



BEVERLY BARTON



SANKTUARIUM

PROLOG

Niedziela, 9.00 rano

Owego czerwcowego dnia, zaledwie tydzień przed letnim przesileniem, Cael Ansara czekał, aż w sali tronowej w Beauport zbierze się rada królewska. On jedyny wiedział, jaki to przełomowy moment w historii ich ludu i jakie będzie mieć znaczenie dla przyszłości Ansarów.

Dwieście lat temu przegrali decydującą bitwę z odwiecznymi wrogami z klanu Raintree i cudem uniknęli całkowitej eksterminacji. Nieliczni ocaleni z pogromu znaleźli schronienie tutaj, na wysepce Terrebonne, gdzie - pokolenie za pokoleniem - zdobywali coraz większe wpływy i stawali się coraz liczniejsi. Jak feniks z popiołów, Ansarowie odrodzili się potężniejsi niż kiedykolwiek.

Członkowie rady nadchodzili jeden po drugim, wymieniali informacje na temat rozlicznych rodzinnych interesów prowadzonych na całym świecie i czekali na przybycie dranira. Judah Ansara, potężny władca, którego darzono respektem, odziedziczył ten tytuł po ojcu. Ich wspólnym ojcu.

Co powiedzą członkowie królewskiej rady Ansarów na wieść o śmierci swojego dranira? Cael wiedział, że musi działać szybko, zanim pozostali otrząsną się z pierwszego szoku. Musi przejąć kontrolę nad zgromadzeniem i upewnić się, że nikt mu nie odbierze należnego dziedzictwa. Oczywiście, będzie udawał zaskoczonego, jak wszyscy pozostali; odegra scenę rozpacz po stracie przyrodniego brata, którego życie przerwała ręka skrytobójcy.

Zapowiem, że pomszczę śmierć Judaha, że skrócę o głowę jego mordercę, pomyślał.

Cael nie mógł powstrzymać lekkiego sardonicznego uśmiešku. Nawet jeśli kilkunastu królewskich doradców będzie go podejrzewało o to, że maczał ręce w zamachu na dranira, nikt nie będzie w stanie niczego mu udowodnić. Podobnie jak nikt nie będzie w stanie dowieść, że to on rzucił na zabójcę

potężne magiczne zaklęcie, które dodało mu tyle mocy i sprytu, że stał się równy Judahowi, o ile nie silniejszy. Ostatnia przeszkoda stojąca na drodze Caela do nieograniczonej władzy zostanie usunięta. Wkrótce wszyscy się dowiedzą, że znalazł się ktoś, kto pokonał Niezwyciężonego Judaha.

Po latach oczekiwania, po upokorzeniach znoszonych jako syn z nieprawego łoża, po udawaniu pokory, która stawała mu kością w gardle, i całym tym snuciu intryg i manipulacją ludźmi, wkrótce zajmie należne mu miejsce króla.

Czy nie jest pierworodnym synem swojego ojca, dranira Hadara? Czy nie jest równie potężny jak młodszy brat, Judah, a może nawet potężniejszy? Czy nie jest bardziej od brata godny tytułu władcy wszystkich Ansarów? Czy nie jest jego przeznaczeniem wymordowanie wszystkich członków klanu Raintree?

Judah twierdzi, że nie nadeszła jeszcze sprzyjająca chwila, że Ansarowie nie są gotowi na krwawą wojnę. Na ostatnim spotkaniu rady Cael odważył się przeciwstawić bratu.

- Jesteśmy potężniejsi niż kiedykolwiek. Na co czekamy? Czy boisz się naszych wrogów, mój bracie? Jeśli tak, ustąp mi miejsca. Sam poprowadzę Ansarów do zwycięstwa.

Cael był dobrze przygotowany. Wyzaczył zadania spiskowcom. Każdego wojownika wyposażył w zaklęcia. Przemyślał swój plan w najdrobniejszych szczegółach.

Najpierw Stein, najsilniejszy i budzący największą grozę spośród jego zwolenników, zabije Judaha. Potem Greynell zada cios, który ugodzi wroga prosto w serce, tym bardziej dewastujący, że odbędzie się to w ich rodowej siedzibie, na ziemi, którą traktowali jak sanktuarium i źródło siły całego klanu. W tym samym czasie Tabby uciszy na wieczność ich prorokinię Echo, aby nie zdążyła uprzedzić innych o nadchodzącej zagładzie.

Niestety, członkowie rady nie podzielili jego entuzjazmu. Spośród dwunastu osób poparła go tylko jedna kobieta - Alexandria, najpiękniejsza

i obdarzona największą mocą wśród jego kuzynek, trzecia w kolejności spośród kandydatów do tronu. Do tej pory popierała Judaha, ale kiedy Cael obiecał jej miejsce u swego boku, przeszła na jego stronę bez wahania, aczkolwiek w największej tajemnicy. Oczywiście, nie miała pojęcia, że Cael nie zamierza dzielić się władzą z nikim, nawet z tak czarującą kobietą jak ona.

- Judah nigdy się nie spóźnia, to do niego niepodobne - zauważyła teraz Alexandria.

- Z pewnością ma ważny powód - odparł Claude Ansara, najlepszy przyjaciel Judaha jeszcze z chłopięcych czasów. Claude był drugi w kolejce do tronu, zaraz za Caelem, jako syn nieżyjącego stryja, młodszego brata ich ojca.

Wokół rozległy się pomruki, utyskiwania na opieszałość młodego dranira, spekulacje na temat powodów jego nieobecności. Do tej pory nigdy nie zdarzyło mu się spóźnić na posiedzenie rady.

Dlaczego telefon nie dzwoni? Cael zaczął się niecierpliwić. Dlaczego do tej pory nie wszczęto alarmu po śmierci Judaha? Stein dostał polecenie, by zaraz po zabójstwie ulotnić się z miejsca zbrodni i przyczołgać w ukryciu do chwili, gdy Cael przejmie władzę i wezwie swych popleczników na ostateczną rozprawę z ludem Raintree. Już wkrótce. W dniu przesilenia słonecznego.

Kiedy Ansarowie zabiją ostatniego z Raintree, zapanują nad całą ziemią. A on, Cael, będzie panował nad nimi.

Drzwi do sali otworzyły się gwałtownie, jakby potężna wichura usiłowała wyrwać je z zawiasów.

Człowiek, który wtargnął do środka i zmroził wszystkich przenikliwym spojrzeniem lodowatych szarych oczu, był rozgniewany i niebezpieczny. Czarne buty, czarne spodnie, poplamiona krwią biała koszula i podarta czarna kamizelka. Judah Ansara warknął jak wściekła bestia. Obecny krew zastygła w żyłach. Zadrżały szyby w wychodzących na ocean oknach. Cael poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy, a serce zamiera, gdy uświadomił sobie, że Judah wyszedł z zamachu obronną ręką. Pokonał wojownika walczącego pod

wpływem najsilniejszej magii znanej Caelowi, a to oznacza, że Judah jest daleko potężniejszy, niż się wydawało jego przyrodniemu bratu. Ale w tej chwili nie ma to znaczenia. Podobnie jak fakt, że Stein jest zapewne martwy. Dużo ważniejsze jest pytanie, czy żył wystarczająco długo, by zdradzić swego mocodawcę?

- Dranirze Judahu! - Alexandria pośpieszyła w jego stronę, ale nie miała odwagi go dotknąć. - Co się stało? Wyglądasz, jakbyś wracał z pola bitwy.

Judah odwrócił się do niej gwałtownie i zmierzył ją wrogim spojrzeniem.

- Ktoś z mojego własnego klanu życzy mi śmierci. - Głos mu wibrował, z trudem opanowywał wybuch gniewu. - Stein zakradł się o świcie do mojej sypialni i usiłował zamordować mnie we śnie. Kobieta, którą wziąłem sobie na noc, była jego współniczką. Próbowwała mi podsunąć zaprawiony narkotykiem napój. Głupcy, myśleli, że nie zwietrzę zagrożenia. Niepostrzeżenie zamieniłem drinki, więc moja niedoszła kochanka zapadła w głęboki sen. Byłem gotowy, gdy Stein wśliznął się do moich pokoi przez sekretne przejście, o którym wiedzą tylko członkowie królewskiej rady. Ktoś rzucił na niego potężne zaklęcie, które zwielokrotniło jego siły.

Cael uświadomił sobie, że nie ma czasu do stracenia. Musi zareagować z oburzeniem, inaczej podejrzenia zebranych skumulują się na nim.

- Insynuujesz, że to sprawka kogoś z nas?

- Niczego nie insynuuję. - Judah zmierzył Caela nieprzyjaznym wzrokiem. - Ale zapewniam cię, bracie, że odkryję, kto nasłał na mnie Steina, i się zemszczę.

Potał dłońią ramię, a na koszuli pojawiła się nowa czerwona plama.

- Dobry Boże, ciągle krwawisz! - Claude podskoczył do przyjaciela i zaczął sprawdzać, czy na jego ciele nie ma innych ran.

- Kilka razy dźgnął mnie nożem. Drobiazg - uspokoił go Judah. - Stein był wyjątkowym wojownikiem. Ktokolwiek go wysłał, dokonał właściwego

wyboru. Wśród wszystkich naszych wojowników zaledwie kilku dorównuje mi w walce.

- Jednak nikt nie ma twoich talentów - zapewniał członek rady, Bartholomew, gdy wszyscy okrążyli Judaha. - Przewyższasz nas pod każdym względem.

- Skoro walka ze Steinem miała miejsce o świcie - zapytała Alexandria - dlaczego wciąż jesteś zakrwawiony i masz odzienie w nieładzie? Nie mogłeś się wykapać i przebrać przed spotkaniem?

Judah zaśmiał się pośepnie.

- Kiedy już moi ludzie pozbyli się ciał Steina i jego współpracownicy, tej dziwki Drusilli, zamierzałem wziąć kąpiel i przygotować się do udziału w radzie, gdy pilny telefon ze Stanów Zjednoczonych, a dokładniej z Karoliny Północnej, zakłócił moje plany. Musiałem działać bez zwłoki. Miałem dłuższą naradę z Varianem, szefem naszych szpiegów.

Rozległ się narastający szmer wymienianych szeptem uwag i okrzyków zaskoczenia, aż głos zabrała jedna z najstarszych członkiń rady, Sidra.

- Powiedz, panie, czy telefon dotyczył poczynań naszych nieprzyjaciół?

Judah skinął głową i wlepił wzrok w Caela.

- Twój protegowany, Greynell, jest w Karolinie Północnej.

- Przysięgam...

- Nie przysięgaj, jeśli zamierzasz skłamać!

Cael trząsł się ze strachu, nienawidząc sam siebie za to, że boi się złości młodszego brata. Wyprostował się i odważnie spojrzał Judahowi w oczy. Stawił mu czoło. Jest mu równy. To on jest starszy i to jemu należy się tron Ansarów. Niepowodzenie spisku wymierzonego w obecnego dranira nie przeszkodzi mu w osiągnięciu celu. Niezależnie od tego, co powie czy zrobi Judah, nie zdoła powstrzymać biegu wypadków. Jest już za późno.

- Wiedziałeś, że Greynell pojechał do Karoliny Północnej? - zapytał Judah.

- Wiedziałem - przyznał Cael. - Ale nie wysyłałem go. Pojechał tam z własnej woli.

- Wiesz, w jakim celu? - warknął Judah.

Cael o niczym nie marzył bardziej niż o unicestwieniu brata tu i teraz, jednak nie miał zamiaru wystąpić przeciw niemu jawnie. Kiedy Judah w końcu umrze, nikt nie powie, że Cael ma na rękach jego krew.

- Tak, mój panie. Wiem, że niektórzy młodzi wojownicy rwą się do działania. Nie chcą odkładać wojny na potem. Niektórzy postanowili działać na własną rękę, zamiast w nieskończoność czekać na twój rozkaz.

Judah zaklął z wściekłości. Szyby w oknach zawibrowały i popękały. Z sufitu posypały się iskry. Marmurowa podłoga zakołysała się, a ściany zadygotały.

Claude położył Judahowi rękę na ramieniu i szepnął mu coś na ucho. Wszystko uspokoiło się tak nagle, jak się zaczęło, tylko popękane szyby z brzękiem roztrzaskały się na posadzce.

- Greynell ma zamiar wdrzeć się do Sanktuarium klanu Raintree - wycedził Judah.

Cael tylko przełknął ślinę.

- Kto jest jego celem?

Sklamać i powiedzieć: nie wiem? Wyznać prawdę?

Cael poczuł, jak Judah sonduje jego umysł, szuka słabszych miejsc w chroniącej go zaporze. Gdyby nie był obdarzony wyjątkową siłą psychiczną, nie byłby w stanie stawić oporu brutalnej przemocy ze strony brata.

- Mercy Raintree - rzekł z szacunkiem w głosie. Kobieta ta jest ich wrogiem, ale jej zdolności są legendarne nie tylko wśród członków własnego klanu, ale również wśród Ansarów. To najpotężniejsza empatka na ziemi.

- Mercy Raintree - powtórzył Judah śmiertelnie poważnie, w całkowitej ciszy - jest moja. Należy do mnie. I tylko ja mogę ją zabić.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niedziela, 9.15 rano

Sidonia jak co ranka kręciła się po wielkiej kuchni, przygotowując śniadanie. Podobnie jak pozostałe pomieszczenia w tym starym domu, kuchnia niewiele się zmieniła w ciągu ostatnich dwustu lat, od czasu, gdy Raintree po raz pierwszy osiedlili się w leśnych ostępach Karoliny Północnej. Było to wkrótce po Wielkiej Bitwie.

Dante i Ancelina Raintree zajęli dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć akrów lasu nietkniętego ludzką stopą. W tym miejscu założyli siedzibę rodu Raintree, bezpieczne schronienie, w którym członkowie klanu mogli odzyskać siły po wyniszczającej wojnie. W ciągu dwustu lat dom był rozbudowywany i unowocześniany, ale pewne rzeczy pozostawały niezmiennie od stuleci: honor, rodowa duma, powinności wobec własnego klanu i miłość do rodziny.

Główny budynek stał na szczycie pagórka u stóp wysokich gór, otoczony potężnymi starymi drzewami, w sąsiedztwie strumieni biorących swój początek w górskich źródłach. Okoliczne lasy tętniły życiem, pełno tu było dzikich zwierząt i ptaków. Oryginalną konstrukcję wzniesiono z drewna i gładów, ale sto lat temu obłożono ją cegłą. Dobudowano wtedy dwa skrzydła do centralnej budowli. W bezpośrednim sąsiedztwie rodowej siedziby wzniesiono dwadzieścia kilka zagubionych w zieleni domków. Niektóre były zamieszkałe na stałe, inne służyły za siedzibę członkom klanu, którzy przybywali z wizytą do tego raju na ziemi. Każdy, w którego żyłach płynęła krew rodu Raintree, był tu mile widziany.

Sidonia była daleką krewną rodziny królewskiej. Wiele lat temu jako osiemnastoletnia dziewczyna przybyła tu, by pracować dla dranira Juliana i jego żony Vivienne, która była wtedy w ciąży z ich pierworodnym. Przez wiele lat książę Michael był jedynym dzieckiem w rodzinie. Przywiązał się do swojej

niańki Sidonii. Stała się dla niego drugą matką. Kiedy wiele lat później ożenił się i został ojcem, bez wahania wybrał ją na piastunkę własnych dzieci. A kiedy siedemnaście lat temu Michael i jego ukochana żona Catherine zostali zamordowani, na Sidonię spadła opieka nad osieroconym rodzeństwem - Dan-tem, Gideonem i Mercy.

Dante mieszkał teraz w Reno, w Nevadzie, był właścicielem świetnie prosperującego kasyna i chwalił sobie kawalerski stan, choć świetnie wiedział, że cała rodzina oczekuje, aż wreszcie spłodzi prawowitego potomka. Jako dranir sprawował władzę nad całym klanem i zarządzał rodowymi finansami. Miał do tego szczęśliwą rękę, toteż w ciągu ostatnich dziesięciu lat zdołał podwoić rodzinny majątek.

Jego młodszy brat, Gideon, mieszkał w Wilmington i pracował jako policyjny detektyw. On również był samotny i bardzo zdecydowanie odżegnywał się od pomysłu, że mógłby się kiedykolwiek ożenić i mieć dzieci.

Ich najmłodsza siostra, Mercy, pozostała w siedzibie rodu i została Strażniczką Sanktuarium. Podobnie jak jej cioteczna babka, Gillian, Mercy była obdarzona niepospolitymi uzdolnieniami empatycznymi, toteż rola kapłanki rodu i strażniczki rodowych tradycji przypadła jej w sposób naturalny.

Dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć akrów tego leśnego rezerwatu leżało na uskoku geologicznym, więc często dawało się odczuć niewielkie wstrząsy lub nawet trzęsienia ziemi. Ale Raintree umieli czerpać siłę nawet z energii produkowanej przez ruchy tektoniczne. Wiele lat temu trójka magów z królewskiej rodziny otoczyła cały ten teren potężną magią ochronną. Mercy i jej bracia co roku w dniu równonocy wiosennej odnawiali starodawne zaklęcie. Jego działanie było niezawodne. Jedynie osoba obdarzona większymi siłami magicznymi niż trójka królewskiego rodzeństwa mogłaby pokonać niewidzialną barierę chroniącą rodową siedzibę przed intruzami.

Sidonia wzdrygnęła się na wspomnienie przerażających opowieści o czarownikach Ansarów i morderczej walce stoczonej z nimi przed dwoma

wiekami. Zginęli w niej prawie wszyscy wrogowie, poza nielicznymi niedobitkami, którzy gdzieś się ukryli i słuch po nich zaginął.

Sidonia zagniatała ciasto i udawała, że nie dostrzega małej dziewczynki, która weszła do kuchni na paluszkach. Może była to kwestia jej sędziwego wieku - w końcu miała już osiemdziesiąt pięć lat - ale kochała tę małą ślepo. Księżniczka Eve Raintree, śliczna, pełna wdzięku, nad wiek mądra mała psotnica, od pierwszej chwili zawładnęła sercem starej piastunki. Księżniczka Mercy urodziła dziecko w domu, we własnej sypialni na piętrze. Tylko Sidonia była przy tym obecna i to ona odebrała poród, zgodnie z życzeniem wychowanki. Poród był ciężki, ale odbył się bez komplikacji. Dziecko było okazem zdrowia i urody. Po matce odziedziczyło delikatne rysy i złociste włosy oraz czarowne zielone oczy, stanowiące znak szczególny wszystkich członków rodu Raintree.

Sidonia starała się nie myśleć o znamieniu, które dziecko miało na ciele. Znaku, o którym wiedziała tylko ona i Mercy. Ten jeden szczegół należy utrzymać w tajemnicy przed całym światem, nawet przed Dantem i Gideonem.

Eve skradała się za plecami Sidonii. Stara piastunka wstrzymała oddech, zastanawiając się, jakiego to psikus wymyśliła dziewczynka dzisiejszego ranka. Nagle wałek do ciasta wysliznął się jej z rąk, zatańczył w powietrzu i wylądował z hukiem na środku kuchni. Z okrzykiem udawanego strachu Sidonia odwróciła się i przycisnęła rękę do serca.

- Na śmierć mnie przeraziłaś, księżniczko.

- To moja nowa sztuczka - zachichotała Eve. - Mama mówi, że nazywa się le-wi-ta-cja. Myślę, że będę w tym mistrzynią.

- Na pewno jesteś wyjątkowo utalentowana, ale musisz się nauczyć kontrolować siły i używać ich mądrze. - Sidonia wytarła ręce w kwiecisty fartuch i pogłaskała dziewczynkę po policzku.

- Mama też tak mówi.

- Twoja mama jest bardzo mądrą kobietą.

- Jest bardzo ładna - stwierdziła z dumą Eve. - Ja też.

Sidonia roześmiała się. Znajomość własnych mocnych stron nie jest złą rzeczą.

- Tak, obie z mamą jesteście piękne.

Mercy miała równie piękną duszę jak ciało, lecz charakter małej Eve napełniał starą piastunkę niepokojem. Na ogół była dobrym i radosnym dzieckiem, jednak parę razy zdarzyło jej się wpaść w złość i właśnie wtedy Mercy i Sidonia miały okazję przekonać się, jak potężna i niepoohamowana moc drzemie w sześciolateczniczce.

- Gdzie jest mama? Czy zje dziś ze mną śniadanie?

- Poszła w góry medytować. Niedługo wróci.

- Czy mama się czymś martwi? Dzieje się coś niedobrego? - Eve często przejawiała wyjątkowo dużą intuicję.

Stara kobieta zawahała się, ale Eve i tak mogłaby podejrzeć jej myśli, gdyby chciała, więc odparła tylko:

- O niczym nie wiem. Myślę, że po prostu odczuła taką potrzebę.

Sidonia podzieliła ciasto, ułożyła je na prostokątnych blachach i wsunęła do piekarnika.

- Mogę się napić soku jabłkowego? - zapytała Eve.

- Proszę bardzo.

Drzwi lodówki otworzyły się same, dzbanek z sokiem przeleciał przez kuchnię. Sidonia zdążyła go złapać, zanim opadł na stół.

- Nie popisuj się - skarciła wychowankę.

- Mama powiedziała, że praktyka czyni mistrza. Jeśli nie będę ćwiczyła, nie stanę się mistrzynią. - Eve westchnęła dramatycznie. - Mama martwi się o mnie. Uważa, że moje talenty są zdumiewające.

- Obie o tym wiemy. I obie się martwimy, bo jesteś zbyt młoda, żeby zapanować nad własną mocą. Dlatego mama każe ci ćwiczyć. Twoja mama i wujkowie też musieli się nauczyć właściwie wykorzystywać swoje zdolności.

- Ale ja jestem inna. Inna niż mama, wujek Dante i wujek Gideon. Sidonię aż zatkało. Czyżby to dziecko poznało tajemnicę swego pochodzenia? Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Eve jest bardziej utalentowana niż jakiegokolwiek dziecko z rodu Raintree, ale nadal to tylko dziecko. Nawet jeśli czyta w myślach dorosłych, nadal nie rozumie pewnych słów, którymi się posługują.

- Oczywiście, że jesteś wyjątkowa. Należysz do królewskiej rodziny. Twoja mama jest największą empatką na świecie, a wujek Dante jest draniem naszego ludu.

Eve potrząsnęła głową energicznie, aż jej długie jasne loki zawirowały.

- Jestem czymś więcej niż Raintree.

Sidonia zadrżała. Nagle zdjął ją niewytłumaczalny lęk. Dziecko intuicyjnie wyczuwa prawdę, nawet jeśli nikt nie rozmawia z nim na dany temat. Nalała soku do szklanki i postawiła przed dziewczynką.

- Tak, jesteś czymś więcej niż Raintree. Jesteś jedyna i niepowtarzalna, mój skarbie.

Bardziej wyjątkowa, niż podejrzewasz, i nigdy się o tym nie dowiesz, jeśli tylko Mercy i ja zdołamy cię ochronić, zachowując w tajemnicy twój sekret.

Mercy siedziała na trawie z zamkniętymi oczami i dłońmi na kolanach. Gdy miała jakieś problemy, przychodziła tu medytować, zebrać myśli i siły. Światło słoneczne otaczało ją jak niewidzialna tkanina, lekka i ciepła. Wietrzyk dotykał jej pieszczotliwie, niczym najczulszy kochanek. To było jej prywatne święte miejsce, tu mogła się skupić na sprawie dla siebie najważniejszej.

Na rodzinie.

Wyczuwała zagrożenie. Nie wiedziała, jakie i skąd nadejdzie. Chociaż jej talent wiązał się głównie z empatią i uzdrawianiem, miała pewne zdolności do przewidywania przyszłości, jednak znacznie słabsze niż jej kuzynka Echo. Potrafiła też odbierać emocje i fizyczne doznania ludzi na znaczną odległość. Jako dziecko czasami nie wytrzymywała natłoku wrażeń, ale z upływem lat

nauczyła się kontrolować swój talent. Była tak wyczulona, że chociaż obaj bracia skutecznie powstrzymywali ją przed nawiedzaniem ich umysłów, potrafiła odczytać strzępy ich emocji.

Dante i Gideon mają kłopoty. Nie wiedziała, jakie. Być może jest to normalny stres wynikający z komplikacji w życiu zawodowym. A może nieznanne jej problemy w życiu osobistym.

Gdyby bracia potrzebowali pomocy, poprosiliby o nią. To wystarczało, by ją upewnić, że ich kłopoty mieszczą się w sferze normalnych ludzkich spraw i nie mają charakteru zdarzeń nadprzyrodzonych. Jej bracia są poza wszystkim dorosłymi mężczyznami, zdolnymi do tego, by o siebie zadbać bez opieki ze strony młodszej siostry.

Wiedziała z doświadczenia, że kiedy ich dusze potrzebują odnowy, a serca wzmocnienia, bracia wracają do rodzinnej siedziby zagubionej w odludnych górach Karoliny. Miejsce to było chronione potężną magią, zainicjowaną przez przodków dwa wieki temu, zaraz po Wielkiej Bitwie. Żadne żywe stworzenie nie mogło przekroczyć granicy bez zaalarmowania strażnika Sanktuarium. Teraz rolę tę pełniła Mercy. Przejęła ją po swojej ciotecznej prababce, Gillian, która stała na straży rodzinnej siedziby aż do śmierci. Miała wtedy sto dziewiętnaście lat. Przed Gillian była jej matka, Vesta, która została pierwszą strażniczką Sanktuarium na początku dziewiętnastego wieku.

Mercy odetchnęła głęboko, oczyszczając swoje ciało. Otworzyła oczy i spojrzała na dolinę rozpościerającą się u jej stóp. Późna wiosna w górach. Głęboki błękit nieba. Korony zielonych drzew, pnie wiekowych kolosów obok młodziutkich drzewinek. Zieleń soczysta i bogata, cudowna dla zmysłów. Niezwykła obfitość dzikich kwiatów, bogactwo barw i upajająca różnorodność zapachów.

Mercy nie pojmowała, dlaczego zamiast przyjemności płynącej z widoków i woni czuła nagłą niepokój, który nie dotyczył braci ani nikogo z klanu Raintree. Ten niepokój dotyczył jej samej, jakby nagle obudziły się

uśpione przed laty pragnienia. Odżywały tęsknoty, których się wyrzekła ze względu na obowiązki wobec rodziny i swego ludu. Kiedy tylko niepożądane emocje zakłócały jej życie, wspinała się na wierzchołek świętej góry i medytowała, by odzyskać wewnętrzny spokój. Jednak dzisiaj, z niewyjaśnionych powodów, lęk nie ustępował.

Czy powinna to uznać za znak?

Siedem lat temu pozwoliła, aby dręczący ją głód zaprowadził ją na manowce, do świata, na który nie była przygotowana, do związku, który wyrócił jej życie do góry nogami. Teraz zignoruje swój niepokój. A poza sporadycznymi wizytami u Dantego i Gideona nie zamierzała opuszczać bezpiecznego schronienia w rodowym Sanktuarium.

Już nigdy.

Pax Greynell, kuzyn Caela i Judaha, nie znał strachu. Czego miałby się bać? Był młody, silny i odważny. Urodzony wojownik. W jego żyłach płynęła królewska krew. Podobnie jak Cael, któremu z racji starszeństwa należał się tytuł dranira, on także pochodził z nieprawego łoża.

Przez całe życie był lojalny wobec klanu, a w konsekwencji - wobec Judaha. Ale ostatni rok przyniósł spore zmiany. Podobnie jak grupa młodych, niecierpliwych wojowników, miał dosyć czekania, aż nadejdzie właściwa pora na rozprawę z nieprzyjaciółmi.

Cael obiecał im, że zapanuje nowy ład. Weźmie ich do swojej rady królewskiej. Podszeptował, że Judah boi się konfrontacji. Ale choć Pax zaufał Caelowi i postanowił wesprzeć go w walce, nie wierzył, że Judah jest tchórzem. Judah Ansara nie boi się niczego i nikogo.

Ta myśl odebrałaby mu spokój, gdyby nie był chroniony magicznym zaklęciem rzuconym na niego przez Caela. Przez następnych czterdzieści osiem godzin nikt nie będzie w stanie go pokonać. Nikt go nawet nie zadraśnie. Dwadzieścia cztery godziny dają mu wystarczająco dużo czasu, by wykonać

misję i uciec przed pościgiem. Następnie miał się przyczaić w ukryciu i czekać na rozkazy od Caela. Wezwie go, gdy przyjdzie pora na ostateczne starcie.

Nastawił ostrość w lornetce i obserwował Mercy Raintree, gdy wstała ze skały z gracją baletnicy. Jej włosy w ostrym słonecznym świetle miały złoty połysk. Była piękna. Gdyby była zwykłą śmiertelniczką, zgwałciłby ją, a dopiero potem uśmiercił. Jednak nie była ludzką istotą. Nie miał odwagi narażać swojej misji, niezależnie od tego, jak wielkie budzi w nim pożądanie.

Śledził ją, nie próbując podejść bliżej. Wydawała się tak blisko, zdana na jego łaskę i niełaskę. Cael zabronił mu podejmowania prób wtargnięcia na teren Sanktuarium; miał wywabić Mercy poza jego granice, daleko od magii otaczającej siedzibę klanu.

Greynell uśmiechnął się, zadowolony ze swojego sprytnego planu. Nic już nie ocali ślicznej księżniczki Mercy, jej życie za chwilę znajdzie się w jego rękach. Jest skazana na śmierć, jak obaj bracia Raintree i ich kuzynka Echo. Jeśli zostanie zgładzona rodzina królewska, najpotężniejsi ludzie klanu, nic nie uchroni całego ich ludu przed zagładą.

Niedziela, 3.15 po południu

Prywatny odrzutowiec wylądował w Asheville, w Karolinie Północnej, zaledwie pół godziny wcześniej. Na lotnisku na Judaha czekał już wynajęty samochód, więc bez zwłoki ruszył w drogę. Nie wiedział, ile ma czasu, zanim Greynell zaatakuje. Nie miał pojęcia, czy zdoła ocalić Mercy Raintree. Wiedział tylko, że jego młodszy kuzyn jest nieobliczalny, podobnie jak cała grupka młodych wojowników rwących się do walki.

Do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielki wpływ na chłopaka ma zdradziecki Cael i do jakiego stopnia udało mu się zatruć umysł Greynella.

Judah spodziewał się, że Cael podejmie próby ostrzeżenia swego popiecznika. W tej chwili przyrodni brat musiał już dostrzec, że jego

telepatyczne zdolności zostały zamrożone i nie ma możliwości porozumiewania się myślami. Czy zyskał już świadomość, że nie docenił siły Judaha? Jak każdy egotyczny drań przeceniał własne możliwości, uważał się za większego maga niż młodszy brat. Co za głupiec! Może pokaz siły, jaki Judah dał mu teraz, gdy go praktycznie unieszkodliwił, uświadomi mu, jak dalece się pomylił.

Jedynym powodem, dla którego do tej pory nie wyzwiał Caela na pojedynek, był fakt, że są braćmi. Nie miał wątpliwości, kto kryje się za porannym zamachem na jego życie, chociaż nie był w stanie tego dowieść.

Autostrada 74 prowadziła go na południowy zachód, w kierunku Great Smoky Mountains. Sanktuarium klanu Raintree przylegało do rezerwatu Indian Czirokezów. Lud Raintree miał z nimi liczne kontakty - były nawet małżeństwa mieszane - już na początku dziewiętnastego wieku, jeszcze przed wielką akcją wysiedlenia Indian z ich rodzimych terenów.

Judah znał dobrze historię wrogów, od dziecka wiedział, że jego przeznaczeniem będzie zemsta i doprowadzenie do śmierci każdego, kto ma w żyłach choćby kroplę wrażej krwi. Klan Raintree musi zniknąć z powierzchni ziemi. Cael i jego poplecznicy byli niecierpliwi i niemądrzy. Nie pojmowali, że przedwczesny atak grozi klęską. Cierpliwość jest kluczem do zwycięstwa. Wkrótce nadejdzie właściwy czas.

Jaka szkoda, że Mercy Raintree musi umrzeć, tak jak jej bracia i cały lud. Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności niż możliwość posiadania tak pięknej niewolnicy. Jednak nie można dopuścić do tego, by pozostał przy życiu jakikolwiek Raintree. Nawet Mercy.

To nie zmienia faktu, że Greynell nie ma prawa jej tknąć. Mercy należy tylko do niego, wie o tym każdy Ansarczyk. Tylko Judah ma prawo zabić ją i jej brata, Dantego. Tylko Judah wchłonie w siebie ich moce. Drugi brat, Gideon, należy do Claude'a. Cael nie posiadał się z wściekłości, gdy usłyszał, że Judah oddał kuzynowi prawo do zabicia Gideona Raintree.

Cael zawadzał Judahowi jak drzazga pod paznokciem. Starał się mu pobłagać, wybaczać przewiny, ale jego cierpliwość się wyczerpała. Cael stał się niebezpieczny i zaczął zagrażać nie tylko Judahowi, ale wszystkim Ansarom. Nie można odkładać na później ukarania go.

O siódmej czterdzieści dwie zadzwonił telefon. Mercy, Eve i Sidonia siedziały na ganku - Sidonia w swoim bujanym fotelu, Mercy z córeczką na huśtawce. W powietrzu brzęczały owady, słychać było rechotanie żab, ale to były jedyne odgłosy przerywające wieczorną ciszę.

Panował absolutny spokój.

Mercy ogarnęło przemożne uczucie, że za chwilę zdarzy się coś złego. Właściwie towarzyszyło jej od rana. Prawie oczekiwała na niedobre wiadomości, a kiedy nadeszły, zrozumiała powód swego niepokoju. Rzadko opuszczała Sanktuarium. Z upływem lat jej talenty stawały się coraz silniejsze i przebywanie w tłumie sprawiało jej fizyczny ból. Zewsząd bombardowały ją myśli i emocje innych ludzi. Wystarczyło, że na nich spojrzała, a co dopiero, gdy się niechcący o kogoś otarła. Wyczuwała cudzy ból, odbierała smutek i radość. Zaklęcia ochronne miały swoje skutki uboczne, więc starała się ich unikać.

Kiedy była nastolatką, po śmierci rodziców chciała zostać lekarką i ratować ludzi. Wierzyła naiwnie, że jej zdolność współodczuwania sprawia, iż potrafiłaby uleczyć najcięższe przypadki. Doktor Huxley, najstarszy lekarz w okolicy, który przyjaźnił się jeszcze z jej ojcem, zabierał ją czasem ze sobą, gdy obecność empatki mogła oznaczać dla jego pacjentów szansę na przeżycie. Po wielu latach nauki eksternistycznej Mercy dorosła i jako osiemnastolatka wyjechała, by uczyć się na Uniwersytecie Tennessee.

Było to podniecające, ale i przerażające doświadczenie. Rodzina pomagała jej jak mogła. Dante przysłał na studia kilku członków klanu, aby Mercy otaczali bliscy ludzie. Udało jej się skończyć wybrany kierunek, ale

musiała się pożegnać z marzeniami o zawodzie lekarza. Jej talent okazał się w równym stopniu błogosławieństwem, jak przekleństwem.

Doktor Huxley nadal od czasu do czasu prosił ją o pomoc. Dzisiaj też tak było. O milę od granic posiadłości rodowej, na jednej z bocznych dróg, zdarzył się wypadek. Mercy mogła tam dotrzeć szybciej niż ktokolwiek inny.

Wskoczyła za kierownicę luksusowego samochodu terenowego, który dostała w prezencie od Dantego. Gdy wyjeżdżała na drogę, widziała w lusterku malejące postacie Eve i Sidonii. Machały jej na pożegnanie.

Po pięciu minutach jazdy poza granicami Sanktuarium natknęła się na dwa wraki. Najwyraźniej zderzyły się czołowo. Jakim cudem, skoro droga była prosta, a trudno o lepszą pogodę i widoczność? Czyżby jeden z kierowców był pod wpływem alkoholu lub narkotyków? Mercy zjechała na pobocze, a chwilę później nachylała się nad czerwonym sportowym samochodem, a raczej harmonijką z blachy, która z niego pozostała. Bez dotykania ciała kierowcy wiedziała, że jest martwy.

Mogła tylko życzyć jego duszy bezpiecznej drogi w zaświaty. W srebrnym fordzie wyczuła oznaki życia, a wkrótce usłyszała też jakieś odgłosy. Kierowca, mężczyzna w średnim wieku, miał klatkę piersiową zmiażdżoną kierownicą. Kobieta obok niego kręciła się i jęczała cicho, a jej twarz zalana była krwią - własną i kierowcy.

Mercy sięgnęła rękami przez wybite okno od strony pasażera i dotknęła rannej. Przestraszona kobieta zamarła w bezruchu, gdy Mercy zaczęła przejmować na siebie ból z jej poranionego ciała. Porozumiewała się z nią myślami, aby dodać jej otuchy.

- Mam na imię Mercy. Chcę ci pomóc.

- Jestem Darlene - wymamrotała z wysiłkiem kobieta. - Mój mąż, och Boże, mój mąż Keary...

Mercy sięgnęła w głąb samochodu i przesunęła palcami po ramieniu Keary'ego. Nie wyczuła oznak życia. Nie może już nic dla niego zrobić.

Skoncentrowała się na Darlene, na podtrzymaniu jej sił, zatamowaniu upływu krwi, uspokojeniu.

Trzęsła się z bólu, który przeszywał teraz jej ciało, był niemal nie do zniesienia. Musi zachować przytomność umysłu. Nie wolno jej zemdleć. Sięgnęła głębiej, do źródeł swojej magii i unikalnych talentów, którymi była obdarzona jako nieodrodna córka królewskiego rodu Raintree.

Judah już dwadzieścia mil wcześniej wyczuł zapach Greynella, ale od momentu wylądowania w Karolinie Północnej umiał zlokalizować miejsce, w którym przebywał młody wojownik. Gdyby chciał, mógłby wdrzeć się do jego umysłu i poznać jego myśli. Nie miał zamiaru wykorzystywać wszystkich swoich nadprzyrodzonych możliwości, aby nie spłoszyć młodego Ansarczyka. Nie obawiał się. Jeśli staną do walki, bez wysiłku pokona młodego kuzyna. Jednak dzisiaj stoczył już jedną zażartą walkę w obronie własnego życia i nie zamierzał utrudniać sobie zadania.

Zaparkował samochód w bezpiecznej odległości i zagłębił się w las. Mógł tu niemal wywęszyć ślad swojej ofiary. Wkrótce znalazł się w pobliżu bocznej drogi, zaledwie parę mil od granic rodowej siedziby klanu Raintree.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, odebrał potężny wstrząs, jakby dotarł do niego strumień świadomości. Miał wrażenie, że oto w swoim umyśle dostrzega kogoś, kogo powinien rozpoznać natychmiast, a było to tak silne, że zatrzymał się w pół kroku.

Czyżby Cael oswobodził się z zaklęcia, którym go skępował Judah, i teraz stara się odwrócić jego uwagę? To niemożliwe. Potężne wibracje, które odbierał, pochodzą od kobiety, nie od mężczyzny. I nie jest to Ansarka. Ta niezwykła istota, którą odbierał każdym swoim nerwem, nie jest nikim innym, tylko jego nieprzyjaciółką, Mercy Raintree.

Czuł ją tak, jakby była częścią jego duszy, jego mózgu. Znajdowała się równie blisko jak Greynell, i zajęta była leczeniem śmiertelnie rannej osoby. A więc Mercy jest kimś więcej niż potężną empatką. Łączy swój dar z talentem

uzdrowiania ran ciała i ducha. Jakikolwiek ma powód, ratuje teraz życie zwykłej śmiertelniczki.

Dlaczego zawraca sobie głowę czymś tak błahym jak ludzkie życie? Judah nie był w stanie tego pojąć. Spala własne siły, wyczerpuje moc i staje się bezbronna wobec zabójcy, który czyha w cieniu. Właśnie po to Greynell zaaranżował wypadek na drodze. Wywabił Mercy z jej kryjówki i czekał na odpowiedni moment, by ją zabić.

Judah wchłaniał w siebie odblaski energii psychicznej emitowanej przez uzdrowicielkę. Docierały do niego fale ciepła, serdeczności, delikatności, współczucia dla wszystkich żywych stworzeń, przebliski jej pięknej duszy. Jest dużo potężniejsza niż przed siedmioma laty. Jako dwudziestotrzylatka była zaledwie zalążkiem osoby, którą się stała. Dzisiaj jest zapewne jedyną kobietą na świecie, która dorównuje mu mocą i talentami.

Owinał się zaklęciem niewidzialności, zablokował wszelkie ślady swojej fizycznej i psychicznej obecności i wszedł głębiej w las. Zdał się na instynkt doświadczonego wojownika. Kiedy dotarł na miejsce, zobaczył, jak Pax Greynell zakrada się od tyłu do Mercy i zarzuca jej sznur na szyję. Uzdrowicielka była zbyt głęboko pogrążona w transie, by w porę dostrzec napastnika. Chwyciła rękoma za sznur, ale nie udało jej się rozluźnić dławiącej ją pętli.

Judah potrafił poruszać się szybko jak błyskawica, a tym razem sił dodawał mu gniew, że oto ktoś podniósł rękę na kobietę, która należy tylko do niego. Nikt nie ma prawa tknąć jego własności. O tym, kiedy umrze Mercy, zadecyduje tylko on, dranir Judah Ansara.

Greynell nie spodziewał się ataku, podobnie jak wcześniej jego ofiara. Judah zabił go, jakby był uciążliwym insektem. Rozluźnił sznur. Mercy głośno łąpała powietrze, a u jej stóp osunął się na asfalt martwy napastnik.

Judah cisnął w niego strumieniem energii, który w mgnieniu oka spopielił zwłoki.

Zrobił to, po co przyszedł. Teraz mógł się oddalić, ale zatrzymywała go świadomość, że Mercy nadal jest w tarapatkach. Zużyła niezwykle dużo energii na uleczenie rannej kobiety, a potem szamotanina z zabójcą i strach pochłonęły resztki jej sił. Jeśli zostawi ją bez pomocy, może pogрузić się w nieodwracalnej śpiączce.

Odgłos syren alarmowych był sygnałem, że należy odejść. Jednak nie może zostawić Mercy samej. Jest śmiertelnie wyczerpana, a tylko on może ją ocalić.

Sidonia nie mogła usiedzieć na miejscu. Jeśli Mercy nie wróci do północy, zadzwoni do Dantego. Doktor Huxley telefonował dwie godziny temu i pytał, czy Mercy bezpiecznie dotarła do domu.

- Była na miejscu wypadku. Jedyna ocalała osoba powiedziała mi, że Mercy uratowała jej życie - wyjaśnił. - Nie wiem, czemu na mnie nie poczekała. Sam bym ją odwiózł, jeśli była zbyt słaba, żeby prowadzić.

- Martwisz się o mamusię? - zapytała Eve.

Sidonia odwróciła się zaskoczona. Dziewczynka stała w holu.

- Przecież już dawno położyłam cię do łóżka. Czy coś cię obudziło?

- Wcale nie spałam.

- Jest po jedenastej. Wszystkie grzeczne dziewczynki już śpią.

- Nie jestem grzeczną dziewczynką. Jestem Raintree. - Eve zmarszczyła brwi. - Jestem więcej niż Raintree.

Sidonia poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Już to powiedziałaś i nie zaprzeczyłam. Nie będziemy o tym teraz rozmawiały. Idź spać. Mama będzie zmartwiona, jeśli wróci do domu, a ty nie będziesz leżała w łóżeczku.

- Niedługo wróci - wyjaśniła Eve. - Przed północą.

- Doprawdy? - spytała Sidonia z niedowierzaniem. - Skąd to wiesz?

- Widzę ją. Śpi, ale niedługo się obudzi.

Czy Mercy leży gdzieś nieprzytomna, bezbronna i bezsilna? Czy to właśnie widzi Eve?

- Wiesz, gdzie jest teraz? Pomożesz mi ją znaleźć?

- Jest w swoim aucie, tym od wujka Dantego. Na dworze jest ciemno. Ale jest bezpieczna. On z nią jest. Dotyka jej i daje jej swoją siłę.

- Kto? - Głos Sidonii drżał ze zdenerwowania. - Kto jest z twoją mamą? Kto dodaje jej siły?

Eve uśmiechnęła się słodko i figlarnie.

- Jak to kto! Mój tatuś, oczywiście.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mercy Raintree była teraz jeszcze piękniejsza i dużo bardziej niebezpieczna niż przed laty. Judah wyczuwał promieniującą z niej siłę, choć leżała nieprzytomna. Podejrzewał, że ta kobieta siłą dorównywała obecnie nawet jemu.

Jakie to dziwne, że on, jej nieprzejednany wróg, przed chwilą ocalił ją przed zamachowcem, Ansarczykiem, a teraz karmi swą mocą jej nadwątlone siły, choć z łatwością mógłby jej skrócić kark lub samą myślą pozbawić życia. I zrobi to - we właściwym czasie. Wtedy, gdy Ansarowie zaatakują ludzi klanu Raintree i unicestwią cały ich ród. Nie popełnią tego błędu co przeciwnicy. Ansarowie nie zostawią przy życiu nikogo, ani jednej kobiety, ani jednego mężczyzny czy dziecka. Okaże pięknej Mercy miłosierdzie: zabije ją tak szybko i bezboleśnie, jak tylko to możliwe.

Kiedy tak leżała nieprzytomna w jego ramionach, usiłował wysondować jej umysł, ale nie był w stanie sforsować bariery. Wzniosła prawdziwy mur między sobą a światem zewnętrznym, skutecznie chroniła myśli przed podglądaczami. Gdyby się bardziej postarał, może by mu się udało zniszczyć

zaporę, ale właściwie po co? Nie potrzebował od niej żadnych informacji. Gdyby nie głupota Greynella, nawet by go tu nie było.

Powieki Mercy drgnęły, jakby usiłowała wypłynąć na powierzchnię świadomości, jakby jej umysł usiłował pokonać mgłę, w której był pogrążony. Judah wiedział, że minie jeszcze sporo czasu, nim się przebudzi. Wysiłek związany z uzdrawianiem i walka o własne życie nadwątlily jej siły. Potrzebowała czasu, by odrodzić się wewnętrznie, choć przelał w nią własną energię życiową.

W jego ramionach wydawała się taka bezbronna. Nic bardziej mylnego. Otaczała ją magia znacznie silniejsza niż bariera, która strzegła dostępu do jej myśli.

Gdyby Greynell ją zabił, rozpętałoby się piekło. Najdosłowniej. Śmierć księżniczki Mercy zasiałaby szaleństwo w umysłach wszystkich ludzi należących do jej klanu, szczególnie braci. Przybyliby do Sanktuarium, by ją pomścić. Co by się stało, gdyby zaczęli podejrzewać, że mordercą był jakiś Ansarczyk? Gdyby przedwczesna śmierć Mercy zrodziła w Dantem i Gideonie podejrzenie, że wrogowie odrodzili się i są gotowi do kolejnej walki na śmierć i życie, Ansarowie - zamiast zasmakować pomsty i zwycięstwa - po raz kolejny stanęliby w obliczu zagłady własnego ludu.

Judah spojrział na Mercy. Opierała mu głowę na ramieniu, oddychała równo i spokojnie.

Delikatnie przesunął palcem po jej policzku. Wspomnienia przywiodły na myśl inny czas i inne miejsce, tylko kobieta u jego boku była ta sama. Przez wiele lat zabraniał sobie wracania myślami do tamtej nocy i stale łamał ten zakaz. Był jej pierwszym mężczyzną, odkrył przed nią wszystkie tajemnice ciała.

Kiedy się spotkali, wiedział, kim jest ta dziewczyna o niewinnych oczach. Jej pochodzenie było jednym z powodów, dla których postanowił ją uwieść. Uległa mu tak szybko i naiwnie, że aż go to rozbawiło. Czytał w niej jak w

otwartej książce, nie potrafiła niczego udawać, chronić swego umysłu. Jej talenty ciągle nie były w pełni rozwinięte i nie do końca nad nimi panowała. Tymczasem on świadomie ukrył przed nią swoją prawdziwą naturę i tożsamość.

Spędzili ze sobą mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Musiała rzucić na niego urok, bo nie był w stanie się nią nasycić. Miał wrażenie, że mógłby się w niej zatracić. Im bardziej ją posiadał, tym mocniej jej pragnął.

- Byłaś czarującą małą dziewczicą - szepnął śpiącej Mercy. - Słodką. Soczystą. Jak owoc czekający na zerwanie.

Odruchowo pieścił smukłą szyję i przyłożył palce do pulsującej tętnicy.
Judah... Judah...

Usłyszał jej głos w głębi czaszki. Zaskoczony zacisnął mocniej palce, a kiedy zdał sobie sprawę z tego, co robi, gwałtownie zabrał dłoń.

Podświadomie wyczuwała jego obecność. Niedobrze. W jaki sposób wyjaśnić, co właściwie robi w tym odludnym miejscu akurat w momencie, gdy jakiś szalenciec usiłował ją zabić?

Musi ją odwieźć do domu, zanim odzyska świadomość i zażąda od niego wyjaśnień. Jeśli go nie zobaczy, może uzna, że był tylko senną halucynacją.

Czy kiedykolwiek jej się śnił? A może był wspomnieniem tak odległym, że już nie pamiętała jego rysów?

Co mnie to obchodzi? Ta kobieta nic dla mnie nie znaczy. Nie była ważna wtedy, tym bardziej teraz. Była tylko przelotną rozrywką.

Rozrywką, której wspomnienie nie przestawało go nawiedzać przez siedem lat. Spędzili ze sobą tylko jeden dzień i jedną noc. Z goryczą wspomniał moment, gdy obudził się w łóżku sam. Po dziewczynie nie było ani śladu. Rozgniewał się, że uciekła bez słowa. Rozsądek powstrzymał go przed poszukiwaniami. Przez wiele miesięcy próbował zgadnąć, czy odkryła, że straciła dziewictwo ze śmiertelnym wrogiem - i czy pobięła poskarżyć się swoim braciom.

Nie wiedziała, kim jestem.

Zapalił silnik, zawrócił i skierował auto w kierunku rodowej posiadłości klanu Raintree. Zawiezie Mercy do domu. Zostawi ją tam i jak najprędzej wróci na lotnisko. Nie zostanie w Stanach dłużej niż to konieczne. Jego domem jest Terrebonne, gdzie Ansarowie żyją od dwustu lat. Kiedy odrzutowiec wylądował, Judah zwoła radę królewską. Cael i jego zwolennicy muszą zostać powstrzymani, zanim przez swoją głupotę narażą przyszłość całego rodu.

Cael chce być dranirem. Chyba wszyscy wiedzą, że traktuje władzę jako coś, co mu się należy, i uważa, że przyrodni brat wyzwał go z dziedzictwa tylko z powodu lepszego urodzenia. Teraz Cael jest następcą tronu, co bardzo nie odpowiadało Judahowi. Wszyscy oczekują po dranirze, że się ożeni i spłodzi potomka. Jednak on nie miał zamiaru narażać bezbronного dziecka na podłe intrygi Caela. Potrafił skutecznie chronić własne życie, ale uważał, że nie ma prawa wystawiać dziecka na takie ryzyko.

Po pięciu minutach znalazł się przed żelaznymi wrotami otwieranymi pilotem bez wysiadania z samochodu. Zanim przez nie przejechał, zaczął półgłosem recytować prastare formuły magiczne, by przełamać potężną barierę ochronną otaczającą Sanktuarium. Z Mercy ciągle uspioną na przednim siedzeniu, jechał drogą wijącą się wśród drzew, aż znalazł się na szczycie wzgórza, gdzie majestatyczny stary dom królowała nad rozciągniętą u jego stóp doliną.

Lampy zapalone na ganku świadczyły o tym, że ktoś w środku czeka na Mercy, zapewne bardzo zaniepokojony jej przedłużającą się nieobecnością. Mąż? Czy wybrała sobie kogoś z własnego klanu, czy może zdecydowała się poślubić zwykłego śmiertelnika?

Jakie to ma znaczenie? Ktokolwiek był w jej życiu - mąż, kochanek, czy nawet dzieci - wszyscy staną się pewnego dnia ofiarami Ansarów i zginą wraz z nią. Judah zaparkował samochód, wziął kobietę na ręce i skierował się w kierunku domu. Kobieta przytuliła się do niego instynktownie, jakby szukając schronienia w jego ramionach.

Judah powtarzał sobie, że ma serce z kamienia. Nie pozwoli, by go omamiła ta czarodziejka. Jest kobietą, jak każda inna. Przespał się z nią, jak z wieloma anonimowymi dziewczynami. Nie była wyjątkowa. Nic do niej nie czuł.

Kłamca, szydził jakiś złośliwy wewnętrzny głos.

Cael zaklął, miotając się bezsilnie po salonie swojej nadmorskiej willi, w której mieszkał od chwili, gdy dranir Hadar uznał go za syna. Niekochanego, nieplanowanego syna, bękarta. Był nieślubnym dzieckiem z przedmałżeńskiego romansu dranira, poczętym, zanim jeszcze poślubił swoją ukochaną Seanę. Uwielbiana małżonka kilka razy poroniła, zanim urodziła oczekiwanego następcę tronu, Judaha, i umarła w położu. Wcześniejsze poronienia nie były dziełem natury, przyczyniła się do nich matka Caela, zła czarodziejka Nusi, biegła w rzucaniu uroków. Kiedy władca Ansarów dowiedział się o tym, skazał swoją byłą kochankę na śmierć - podczas publicznej egzekucji.

Cael zazgrzytał zębami, gniew płonący w nim od dzieciństwa nigdy nie gasł, a teraz podsycala go bezsilna wściekłość. Miał wrażenie, że rozerwie go na strzępy. W jaki sposób Judah zamroził jego telepatyczne zdolności? Jak on śmiał! Młodszy brat jest nie tylko bardziej niebezpieczny, ale i dużo bardziej potężny, niż się Caelowi wydawało. Jeśli Judah potrafi kontrolować wrodzone talenty innego Ansarczyka, trzeba znaleźć sposób, by mu to uniemożliwić.

Cael ryknął jak ranny niedźwiedź i walnął pięścią w ścianę, krusząc tynk, jakby to była papierowa tapeta.

- Cóż za temperament! - zakpiła Alexandria.

- Jesteś jak wąż, kuzynko. Wślizgujesz się po cichu i zniemacka atakujesz swoje ofiary - rzekł ze złością.

Alexandria tylko się zaśmiała, głęboko i gardłowo.

- Nie jesteś moją ofiarą, ale sądząc po wybuchu złości, chyba nasz miłościwy dranir spletał ci niezłego psikusa.

- Skąd wiesz? - Cael jednym susem pokonał dzielącą ich odległość.

- Ojej, więc to prawda? Judah rzeczywiście zamroził twoje talenty?

- Nieprawda!

- Być może zaklęcie dotyczy tylko twoich zdolności telepatycznych. Nie udało ci się skomunikować z Greynellem?

- Rozmawiałaś z Judahem?

- Nie, nie rozmawiałam - odparła Alexandria.

- O ile wiem, nie było od niego żadnej oficjalnej wiadomości. Ale Claude porozumiewał się z dranirem telepatycznie, a tak się złożyło, że przypadkowo byłam tego świadkiem.

- Twoje działania nigdy nie są przypadkowe.

- To prawda. - Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Trzymałam się blisko Claude'a, bo wiedziałam, że jeśli Judah się z kimś skontaktuje, to właśnie z naszym drogim kuzynem.

- Jeśli oczekujesz, że będę zebrał o informacje...

- Nie martw się. Teraz nie oczekuję niczego. Ale kiedy już zostaniesz dranirem, zamierzam królować u twojego boku.

- Wiesz, że tak. - Położył jej rękę na karku, przyciągnął do siebie, aż ich usta niemal się zetknęły. - Zostaniesz moją dranirą.

Alexandria westchnęła z zadowoleniem i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Greynell nie żyje - szepnęła. - Judah go zabił w obronie Mercy Raintree.

- Głupiec. Sukinsyn. Zabił jednego z naszych ludzi i ocalił Raintree. Rada się o tym dowie.

- Będzie specjalne posiedzenie zaraz po powrocie Judaha.

Caelowi z wrażenia na chwilę zabrakło tchu.

- W jakim celu? Chce prowadzić dochodzenie w sprawie zamachu na jego życie? Niczego się nie dowie. Nie ma śladu prowadzącego do mnie.

- Claude powiedział mi, że my, członkowie rady, musimy poprzeć dranira, żeby ukrócić działania grupki zdrajców w naszych własnych szeregach. Judah naprawdę wierzy, że jeszcze nie jesteśmy gotowi na zbrojną konfrontację.

- Poważnie zajrzała Caelowi w oczy. - Czy jesteś całkowicie pewien wygranej, jeśli rozpętały wojnę za kilka dni, w dniu przesilenia słonecznego?

- Oczywiście, że tak! I Judah nie może zrobić nic, żeby nas powstrzymać. Nie teraz. Wojownicy są gotowi. Zabił Greynella, ale nie zatrzyma innych. Nawet on nie może być w dwóch miejscach jednocześnie.

- Masz plan, o którym nie wiem? - Cael wyczuł, że puls kobiety przyspieszył. Była wyraźnie zaciekawiona i przejęta.

- Tabby jest w Wilmington. Uśmierci Echo Raintree. Potem na moje polecenie rozprawi się z Gideonem.

- Tabby to wariatka. A jeśli nie będziesz w stanie jej kontrolować? Czerpie z zabijania perwersyjną przyjemność. Może zwrócić na siebie uwagę.

- Wie, co ją spotka, jeśli mnie zawiedzie.

- Nasz sukces zależy w dużej mierze do uśmiercenia królewskiego rodzeństwa przed Bitwą. Tymczasem cała trójka ma się dobrze.

- Już niedługo. - Cael się uśmiechnął. - Dante jeszcze nie wie, jaka niespodzianka czeka go wieczorem. Gdy tylko Judah wróci na Terrebonne, naśle na Mercy innego wojownika.

Sidonia usłyszała nadjeżdżający samochód. Szybko zaprowadziła Eve do jej pokoju i otuliła kołdrą. Zakazała jej wstawać, ale rozumiała, że dziecko ma prawo niepokoić się o matkę.

Kiedy otworzyła drzwi, spodziewając się zobaczyć za nimi Mercy, omal nie krzyknęła ze strachu. Wysoki ciemnowłosy mężczyzna wchodził na ganek, niosąc na rękach jej nieprzytomną wychowankę. Kim jest i co zrobił Mercy?

Sidonia przymknęła oczy i w myślach przywołała psy. Nie minęła minuta, a na trawniku przed gankiem pojawiły się dwa rottweilery, Magnus i Rufus.

Teraz odważnie stawiała czoło nieznanemu. Nie wydawał się zaskoczony jej widokiem. Miał nieruchomą twarz, jakby wykutą z granitu, pozbawioną jakichkolwiek emocji. Nie był to Raintree. Miał oczy szare niczym stal. Sprawiał wrażenie surowego i nieprzyjaznego.

- Przyniosłem do domu twoją panią, stara kobieto. - Mówił dźwięcznym i władczym barytonem. Widać było, że jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

Nie, nie należy do ich rodu. Ale też nie jest zwykłym człowiekiem.

Sidonia zaczęła dygotać ze zdenerwowania. Jeśli to nie Raintree i nie zwykły śmiertelnik, to znaczy...

- Dobrze się domyślasz - powiedział krótko. - Jestem Ansarczykiem.

Psy zawarczały, wyczuwając strach starej gospodyni.

Gdy mężczyzna przeniósł na nie wzrok, natychmiast ucichły. Zastygły nieruchomo, jak marmurowe rzeźby.

- Co im zrobiłeś...?

- Nic. Za godzinę nie będzie śladu po letargu.

- Co zrobiłeś Mercy? Jeśli ją skrzywdzisz, ścigać cię będzie pomsta klanu!

- Ucichnij, kobieto. Twoja pani potrzebuje teraz wypoczynku. Uzdrawiała dzisiaj umierającą.

Sidonia nie rozumiała, dlaczego ten Ansarczyk okazuje tyle względów Mercy, ale wycofała się, by umożliwić mu przejście w głąb domu. Jeśli to jest szatan we własnej osobie, to diabelsko przystojny. Szczupły, ale o szerokich barkach, wysoki, z długimi czarnymi włosami zebranych w warkocz i ostrymi rysami, jakby wyrytymi dłutem rzeźbiarza.

- Jej pokój jest na górze, ale może lepiej...

Nie słuchał jej. Był już w połowie schodów.

- Poczekaj!

Sidonia dreptała za nim najszybciej, jak jej pozwalały zmęczone nogi. Gdy dotarła na pierwsze piętro, zdążył już otworzyć drzwi do sypialni Mercy.

Położył uspioną kobietę na łóżku i przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu. Potem szybkim krokiem skierował się do wyjścia.

- Kim jesteś? Jak się nazywasz? - zażądała wyjaśnień Sidonia. On nie może być tym Ansarczykiem. To przecież nieprawdopodobne.

- Nazywam się Judah Ansara.

Staruszka nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Zastanawiałem się, czy Mercy domyśliła się, kim naprawdę jestem, i czy dlatego pewnego poranka przed laty uciekła ode mnie bez słowa.

- Przestań mi czytać w myślach! - Jeśli nieba jej nie pomogą, ten demon w ludzkim ciele dowie się... Cicho, jesteś stara i głupia, skarciła samą siebie.

Przymknęła oczy i wyrecytowała starodawne zaklęcie, które miało ją ochronić przez sondowaniem umysłu.

- Nie kłopotz się, Sidonio - odparł Judah. - Nie będę szperał w twoich prywatnych myślach. Ale zanim stąd odejdę, muszę wymazać z twojej pamięci nasze dzisiejsze spotkanie.

- Nie tykaj mojego umysłu, ty łotrze!

Judah tylko się zaśmiał.

- Bawisz się mną? Myślisz, że talenty starej kobiety są już przytępione?

- Popęłniłbym błąd, nie doceniając królewskiej piastunki.

- Skąd się tu wzięłeś? Co zrobiłeś Mercy? W jaki sposób dostałeś się na nasz teren?

- Liczy się tylko to, że znalazłem Mercy nieprzytomną i przywiozłem ją do domu. Powinnaś mi podziękować.

- Podziękować takiemu nędznikowi jak ty? Nigdy!

- Czy Mercy myśli o mnie w ten sam sposób? Czy mnie nienawidzi?

- To jasne, że cię nienawidzi. Przecież jest Raintree, a ty jesteś Ansarczykiem.

Mimo woli zerknął na uśpioną kobietę. Miał ochotę przeszukać umysł staruszki, znaleźć w nim odpowiedzi, a jednocześnie był wściekły na samego siebie, że dręczy go ciekawość, jakie właściwie są uczucia Mercy.

- Nie możesz tu zostać. Opuść ten dom. Natychmiast.

- Właśnie wychodzę - zapewnił Judah. - Zostawiam twoją panią w dobrych rękach.

- Tak, tak. Pospiesz się - popędzała go staruszka.

Judah skierował się do wyjścia, myśląc o zaklęciu, które najskuteczniej usunie z pamięci Sidonii najmniejszy ślad jego wizyty, ale właśnie w tym momencie dostrzegł mały cień kryjący się w półmroku za kobietą.

Przez chwilę pomyślał rozbawiony, że stara przywołała jakiegoś złośliwego duszka, by go wypłoszył. Nagle cień wysunął się do przodu i światło z korytarza padło na małą figurkę. Wyglądała jak zjawa z księżycowego światła, ale w rzeczywistości było to dziecko, mała dziewczynka.

Przyjrzał się małej i od razu zauważył charakterystyczne zielone oczy i jasne włosy spływające w puklach do pasa. Więc Mercy wyszła za mąż i ma dzieci. A przynajmniej jedno dziecko. Czarującą malutką dziewczynkę, niezwykle podobną do swojej matki, a jednocześnie...

Co w tym dziecku przykuło jego uwagę? Czemu podejrzewa, że kryje się w nim jakaś tajemnica? Jest nieodrodną księżniczką Raintree, choć zupełnie nie przypomina swoich pobratymców.

Sidonia usiłowała ukryć ją za plecami, ale dziewczynka wyrwała się i bez cienia strachu podeszła do Judaha.

- Nie rób tego, maleńka! - krzyknęła Sidonia. - Trzymaj się od niego z daleka. To zły człowiek.

Mała odważnie zajrzała w oczy wielkiemu mężczyźnie.

- Nie boję się go - stwierdziła. - On mnie nie skrzywdzi.

Judah uśmiechnął się, pełen uznania dla jej odwagi. Zaprawieni w bojach wojownicy drżeli ze strachu przed Judahem.

Kiedy Sidonia ponownie usiłowała złapać dziewczynkę, ta podniosła rękę i magicznym zaklęciem ją unieruchomiła.

Niezwykłe, uznał Judah. Zdolności tego dziecka przekraczają wszystko, czego można się spodziewać.

- Jesteś niezwykle potężna, kruszynko - powiedział do niej łagodnie.
Nigdy nie widział dziecka obdarzonego tak wielką mocą. - Nie spotkałem podobnej pięciolatki.

- Mam sześć lat - odparła, prostując się jak prawdziwa księżniczka.

- Nawet jak na sześciolatkę potrafisz dużo więcej niż jakiegokolwiek dziecko w klanie Raintree.

- Bo nie jestem zwykłym dzieckiem Raintree.

- Doprawdy? - Spojrzał na Sidonię, która wyglądała, jakby strzelił w nią piorun. Judah uświadomił sobie, że mała nie tylko pozbawiła nianię możliwości poruszania się, ale także chwilowo odebrała jej głos.

- Nie wiesz, kim jestem, prawda? - spytała figlarnie dziewczynka.

Jej uśmiech spowodował, że Judaha coś ścisnęło w dołku. Ten uśmiech był dziwnie znajomy.

- Jak sądzę, jesteś córeczką Mercy Raintree.

Kiwnęła głową.

- A czy wiesz, kim ja jestem? - To dziecko go intrygowało. Wyczuwał w niej niezwykłą siłę i - to niemożliwe! - pokrewną duszę.

- Wiem - odparła radośnie.

Nie może tego wiedzieć. Ukrywał przed wszystkimi swoją tożsamość. Jedynie Ansarowie są w stanie go rozpoznać.

- Więc powiedz, jak mi na imię?

- Nie znam twojego imienia - przyznała.

Judah odetchnął z ulgą. Zapewne dziwaczne wrażenie, że istnieje między nimi metafizyczna więź, było tylko złudzeniem. Pewnie przecenił nadzwyczajne zdolności dziecka. Jednak córeczka Mercy wzruszała go. Przykucnął przed nią, by mogła mu patrzeć prosto w twarz.

- Mam na imię Judah. Wyciągnęła do niego rączkę.

Jakie to dziwne. Myśl o tym, że małą Raintree spotka taki sam los jak resztę klanu, niespodziewanie napęłniła go głębokim smutkiem. Zrobi wszystko, by odeszła z tego świata szybko i bez bólu, tak jak Mercy.

Uścisnął jej dłoń. I nagle poczuł, że świat jakby przewraca się do góry nogami. To, czego doznał, było jak potężny szok elektryczny. Gwałtowne, całkowite, pozbawione wątpliwości objawienie. Rozpoznanie i bezwarunkowa akceptacja.

- Witaj, tatusiu. Jestem twoją córką, Eve.

A z ciemnej sypialni rozległ się rozdzierający krzyk, bo Mercy Raintree obudziła się ze swojego ozdrowieńczego snu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odgłos własnego krzyku rozsadził jej czaszkę i przez moment Mercy czuła się tak, jakby jej się śniło, że oto się spełnia jej najgorszy koszmar. Wrzask jeszcze wibrował jej w gardle i dygotała ze strachu, który nie opuścił jej przy przechodzeniu ze snu w jawę. Otworzyła oczy. W sypialni panował półmrok.

- Mamusiu! - Zaniepokojony głos córeczki skłonił ją do natychmiastowej akcji. Telepatycznie przywołała do siebie dziecko, pochwyciła je i przytuliła mocno. - Co ci jest, mamusiu? Nie musisz się bać.

Jakże ma się nie bać, skoro zdarzyło się coś, co spędzało jej sen z powiek przez siedem długich lat. Niczym demon ze środka piekielnych czeluści, stał przed nią Judah Ansara, prawdziwy książę ciemności. Patrzył na nią zimnymi oczami inkwizytora i domagał się wyjaśnień.

- Sidonia? - Mercy zaniepokoiła się o życie niani.

- Ojej. - Zakłopotana Eve wyswobodziła się z objęć matki i machnęła ręką w kierunku zastygłej w bezruchu postaci.

Mercy teraz zauważyła staruszkę, wreszcie uwolnioną z krepującego jej ruchy zakłęcia.

- Przepraszam, mamusiu, ale Sidonia nie chciała, żebym się spotkała z tatusiem. Próbowwała mnie powstrzymać.

Mercy odważnie zmierzyła się wzrokiem z Judahem. Jego oczy wcale nie były zimne. Płonął w nich gniew.

Ona jest moja!

Te trzy niewypowiedziane słowa wypełniły pomieszczenie, aż zatrzęsły się ściany i jęknęły szyby w oknach.

- Przestań! - Schowała córkę za plecami. - Atak furii nic ci nie da.

Judah już był przy niej. Złapał ją za ramiona tak mocno, że wbił palce w jej ciało.

Mercy jęknęła z bólu, a Eve przytrzymała mężczyznę za łokieć.

- Ostrożnie. Przecież nie chcesz skrzywdzić mamusi.

Wyraz twarzy Judaha złagodniał. Spojrzał na dziewczynkę, a potem na jej matkę, i rozluźnił ucisk.

- Nie zrobię krzywdy twojej mamie. Musimy porozmawiać na osobności. Idź z nianią, dziecko.

- Ale ja nie chcę - marudziła Eve.

Masz zrobić, co ci każe.

Mercy usłyszała wydany w myślach nakaz. Judah nie miał wątpliwości, że ma z dzieckiem kontakt telepatyczny.

Eve miała jeszcze nadzieję, że matka weźmie jej stronę, ale Mercy potwierdziła:

- Idź z Sidonią. I do łóżka. Porozmawiamy rano.

Dorośli odezwali się dopiero, gdy Sidonia zamknęła za sobą drzwi do sypialni.

- To moje dziecko? - spytał Judah.

- Eve Raintree jest tylko moja. - Mercy wiedziała, że musi stawić czoło ojcu swojej córki.

- Jest z rodu Raintree, ale jest też czymś więcej. Sama mi powiedziała.

- Ma wielką moc, której sama jeszcze nie rozumie. Jest zbyt młoda.

Mówię jej, że jest czymś więcej, żeby zaakceptowała własną odmienność.

- Zaprzeczasz temu, że jest moją córką?

- Nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

- Poznała mnie instynktownie.

Nie potrafi okłamywać tego mężczyzny. Przez siedem lat, od poczęcia dziecka, ukrywała przed całym światem, kto jest jego ojcem. Nie przyznała się nawet braciom. Tylko Sidonia знаła prawdę. Do dzisiaj.

- Co robisz na naszej ziemi?

- Czyżbyś zapomniała? - Spojrzał na nią z namysłem.

Speszona starała się znaleźć ostatnie wyraźne wspomnienie sprzed utraty przytomności. Zdarzało jej się mdleć lub zasypiać po sesji uzdrawiania, ale tym razem sen był dużo głębszy, a wspomnienia niewyraźne.

Pamiętała wypadek i ranną kobietę, okropny ból i przelewanie na ofiarę własnej siły, by utrzymać ją przy życiu.

Nagle przypomniała sobie pętlę na szyi, walkę o każdy oddech. Musiała się wziąć w garść, zanim przywołała z podświadomości tamte przerażające momenty. Ktoś usiłował je wymazać z jej pamięci.

- Nie chciałeś, abym pamiętała, że ktoś mnie usiłował zabić.

Nie odezwał się ani słowem.

- Wolałbyś, żebym podejrzewała ciebie? Przecież to nie ty mnie dusiłeś. Milczenie.

- Dlaczego wymazałeś twarz napastnika? I co cię sprowadziło w pobliże naszej siedziby rodowej?

- Zbieg okoliczności - burknął.

- Nie wierzę. Wiedziałaś, że będzie zamach. Chciałaś mnie uratować. Nie rozumiem. - Skąd Judah wiedział, że grozi jej niebezpieczeństwo? I dlaczego ocalił życie księżniczki Raintree?

- Czemu nie miałbym ratować matki mojego dziecka?

- Nie miałaś pojęcia o istnieniu Eve. Dowiedziałaś się, gdy ci się przedstawiła.

- Nieważne, skąd się tu wziąłem - odparł Judah. - Liczy się tylko to, że urodziłaś moje dziecko i przez sześć lat ukrywałaś to przede mną. Jak mogłaś?!

- Eve jest moją córką. - Mercy zaśmiała się nerwowo. - Nieważne, kto jest ojcem. - Gdybyż to było takie proste.

Miała wrażenie, że ryknie na nią jak dzika bestia. Nie powinna mu przypisywać głębszych uczuć. Jest wszak demonem, jak wszyscy Ansarowie.

A jednak nawet świadomość, z kim ma do czynienia, nie zmieniła niczego w jej reakcjach. Na jakimś prymitywnym poziomie nie przestawała go pożądać, przyciągana seksualnym magnetyzmem. Nie mogła temu zaprzeczyć, ale zamierzała z tym walczyć.

Judah zmierzył Mercy spojrzeniem pełnym uznania.

- Otoczyłaś Eve niezwykle silnym zaklęciem ochronnym. Musi pochłaniać wiele twoich sił.

- Dla Eve zrobiłabym wszystko. Jest...

- Jest Ansarką.

- Eve jest księżniczką Raintree, wnuczką dranira Michaela, córką księżniczki Mercy.

- Jest niezwykłym dzieckiem. Jedynym w swoim rodzaju. Od tysięcy lat, od pierwszej wielkiej bitwy, po której Ansarowie i Raintree stali się nieprzyjaciółmi, nie było dzieci mieszanej krwi. Usuwano ciężę albo nawet zabijano noworodki.

- Jeśli masz w sobie krzywą przyzwoitości, nie każesz jej wybierać między dziedzictwem matki a ojca. To by ją zniszczyło. Poza tym dobrze wiesz, że twój lud nigdy jej nie zaakceptuje. Będą starali się ją zabić.

Uśmiech Judaha zmroził jej krew w żyłach.

- A więc przyznajesz, że jest moja.

- Niczego nie przyznaję.

Niespodziewanie wyciągnął rękę i mocno przytrzymał ją za kark, wsuwając palce we włosy. Mogłaby się bronić, walczyć z nim, ale już jako dziecko nauczyła się oszczędzać siły i wyczekiwać na dogodny moment.

- Kiedy się domyśliłaś, kim jestem?

- Gdy poczęło się we mnie twoje dziecko - przyznała.

Uścisk stał się mocniejszy. Judah zbliżył do niej twarz tak blisko, że czuła jego oddech.

- To musiało być wtedy, gdy ostatni raz uprawialiśmy seks. Gdyby to się stało wcześniej, szybciej byś ode mnie uciekła.

Nie opuściłam cię nawet wtedy, kiedy poczułam rodzące się życie i wiedziałam, że urodzę Ansarkę. Zostałam przy tobie, aż zasnąłeś. Starożytne zaklęcie sprawiło, że spałeś głęboko i nic nie mogło cię obudzić. Szukałam na twoim ciele znaku i znalazłam go na karku, pod włosami.

Dotknął wargami jej ust.

- Od początku wiedziałem, że jesteś Raintree. Zlekceważyłem głos rozsądku, choć podpowiadał, że należy cię omijać szerokim łukiem, bo znajomość z tobą zwiastuje same kłopoty. Ale nie mogłem ci się oprzeć. Byłaś najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem.

I ja nie mogłam ci się oprzeć. Chciałam cię w taki sposób, w jaki nigdy nie pragnęłam żadnego mężczyzny. Byłeś obcy, a poszłam z tobą bez wahania. Kochałam cię.

Nawet teraz Mercy z trudem przyznawała się do prawdy, bo była zbyt ohydna. Zakochała się w Ansarczyku, choć sama myśl o tak niewiarygodnej zdradzie własnego ludu nappełniała ją odrazą.

Gdyby Dante i Gideon dowiedzieli się, że ich siostrzenica, ich oczko w głowie, w połowie jest Ansarką...

- Byłaś rozkoszna i zabawna. - Jego oddech palił jej usta. - Ale nie sądz, że poświęciłem ci choć jedną myśl w ciągu tych siedmiu lat. Nic dla mnie nie znaczyłaś wtedy i nic dla mnie nie znaczysz teraz... Ale Eve...

Mercy ogarnął lęk matki niespokojnej o swoje dziecko.

- Musiałbyś mnie najpierw zabić.

- To równie proste, jak rozdeptanie owada.

Każdy gest Judaha przeczył tym brutalnym słowom, jego ciało mówiło zupełnie innym językiem. Pocałował ją tak, jakby chciał jej udowodnić, że należy tylko do niego, i ten pocałunek obudził uspiomy głód, który wiązał się z tym jedynym mężczyzną na świecie. Próbowwała się opierać, ale była bezsilna wobec jego siły i własnych pragnień.

Dlaczego wciąż go chce?

Oboje mieli wypieki na twarzy, tętno przyspieszyło, oddech stał się urywany.

- Nadal jesteś moja - odezwał się z szyderczym uśmiechem. - Mógłbym cię wziąć tu i teraz i nie zaprotestowałabyś ani słowem.

Mercy odskoczyła upokorzona.

- Ja jestem Raintree. Eve jest Raintree. Nie masz praw do żadnej z nas.

Położył jej palec na ustach i przesunął go między piersi.

- Nie ty jesteś ważna. Byłaś tylko łonem, w którym rozwinęło się moje dziecko. Ale Eve jest Ansarką i nadejdzie taka chwila, że upomnę się o nią.

Mercy zdołała zerknąć w głąb jego umysłu i wyczuła przerażającą prawdę tych słów. Trwało to ułamek sekundy, bo Judah natychmiast zerwał połączenie, ale zdążyła dojrzeć własną śmierć. Śmierć z rąk ojca jej dziecka.

- Jeśli mnie zabijesz, Dante i Gideon...

- Dante i Gideon to moje najmniejsze zmartwienie, przynajmniej w tym momencie.

To ją zaskoczyło, ale nie dała sobie przerwać.

- Jeżeli mnie zranisz, jeśli spróbujesz zabrać Eve, zemsta moich braci będzie straszna.

- Nikt nie może się dowiedzieć o istnieniu Eve. - Judah chwycił ją za ramiona i potrząsnął gwałtownie. - Mam potężnego wroga, który zabiłby Eve, gdyby się dowiedział, że jest moją córką. Jest też wielu Ansarów, którzy mieliby ochotę ją zabić tylko dlatego, że jest mieszanej krwi.

- Zakłęcie, które ją okrywało od chwili narodzin, zostało naruszone - stwierdziła Mercy. - I to twoja wina. Udowodnij, że chcesz zapewnić jej bezpieczeństwo, i pomóż mi skonstruować wokół niej mocniejszą barierę. Teraz, kiedy już oboje o sobie wiecie, musimy się sprzymierzyć.

- Naprawdę mi zaufasz? Mimo że Ansarowie zabijają dzieci z mieszanego związku?

- Kocham ją całym sercem i chętnie oddam dla niej życie, choć ma w żyłach twoją krew.

- Dlaczego sądzisz, że zrobię to samo?

Mercy jednak nie dała się zwieść pozorom cynizmu.

Zdażyła zajrzeć pod ten stalowy pancerz, który Judah prezentował zewnętrznemu światu. Wprawdzie jego serce nie było miękkie i miłosierne, nie rozpływało się z żalości nad cierpieniem innych, ale było sercem silnego honorowego mężczyzny. Był niezłomny i lojalny, a swoich bliskich chronił za wszelką cenę. Dostrzegła w nim te cechy siedem lat temu, a i teraz nie był w stanie ukryć przed nią swojej prawdziwej natury.

- Więzy krwi. Krew z naszej krwi i kość z kości - odparła. - Nawet ludzie chronią swoje potomstwo, a co dopiero Raintree i Ansara.

- Skoro wiedziałaś, że nie skrzywdziłbym Eve, dlaczego ukrywałaś ją przede mną?

Mercy zawahała się. Czula lekkie ukłucia pod czaszką. Judah próbuje szukać odpowiedzi w jej mózgu.

- Bałam się, że będziesz chciał mi ją odebrać - wyznała szczerze. - Nie mogłam do tego dopuścić. Gdybyś się na to porwał, Dante i Gideon staną przy mnie i razem cię powstrzymamy.

- Mogą próbować... - zaczął i urwał, bo coś mu zaświtało. - Oni nie wiedzą, że Eve jest w połowie Ansarką? Bałaś się, jak zareagują. Może nawet bałaś się, że ją zabiją.

- Nigdy! Moi bracia z pewnością by nie skrzywdzili Eve. My nie mordujemy dzieci.

- Kogo chciałaś ochronić, utrzymując sprawę w tajemnicy nawet przed nimi?

- Eve. Nie chciałam, aby poznała prawdę. Ale powinnam była przewidzieć, że wkrótce się zorientuje, jak bardzo jest odmienna od innych dzieci. Kwestią czasu było, kiedy zaczną cię szukać. A wtedy znalazłaby cię niezależnie od przeszkód.

- Więzy krwi - powtórzył po niej Judah.

- Zawrzyjmy przymierze. Będziemy razem chronić Eve.

- Nigdy nie będzie między nami przymierza - oznajmił - ale na razie pomogę ci zachować wszystko w tajemnicy. Teraz, kiedy Eve mnie poznała, trudno będzie ją powstrzymać od prób kontaktu ze mną. Jest jeszcze mała i nie panuje nad swoimi siłami, a przez to naraża się na niebezpieczeństwo. Dla jej dobra powinniśmy kontrolować jej moce.

- Spróbuj, może ci się uda. Od czasu do czasu pohamowuję jej zapędy i częściowo udaje mi się kontrolować jej talenty, ale... - Ugryzła się w język. Przecież Judah mógłby próbować wykorzystać moc jej córki w walce z klanem Raintree.

- Czy jest aż tak silna?

Mercy milczała, niepewna, czy nie powiedziała zbyt wiele.

- Ma w równej mierze siły tak mojego, jak i twojego rodu - domyślił się Judah, zaskoczony. - Ma połączone twoje i moje talenty, prawda? To znaczy, że już teraz jest potężniejsza niż ktokolwiek z obu klanów. - Wliczając w to ciebie i mnie - dodała Mercy.

Schyliła głowę i bezgłośnie wyszeptwała zaklęcie.

Judah pochwyił ją i znowu nią potrząsnął. Przestraszona krzyknęła. Zaskoczył ją. Nie spodziewała się, że tak szybko zorientuje się w jej zamiarach.

- Nie masz najmniejszych szans posłużyć się swoją magią przeciwko mnie. Powinnaś wiedzieć, że do tego nie dopuszczę.

Skoncentrowała się i uderzyła go dużą dawką energii psychicznej, celując w żołądek. Krzyknął, gdy nagły ból rozlał się po ciele, ale chwilę potem odpowiedział jej podobnym ciosem, przepalając dziurę w jej tarczy ochronnej. Miała uczucie, że płomień ogarnął jej wnętrze. Ugasiła go i przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Naprawdę wierzysz, że dorównujesz mi siłami i jesteś w stanie mnie pokonać? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak.

Stali tak, patrząc na siebie wrogo, a żadne nie było gotowe do wycofania się z tej szermierki słownej.

- Jesteś inna - stwierdził, próbując zdefiniować powód owej przemiany. - Dojrzałaś i stałaś się empatką najwyższej klasy, ale to zawsze było ci przeznaczone. Chodzi o coś więcej.

Wstrzymała oddech, zdając sobie sprawę, że jest o włos od odgadnięcia prawdy, której ona sama nie potrafi do końca zaakceptować.

- Urodzenie mojego dziecka przemieniło cię. Twoje siły się zwielokrotniły. Ty także stałaś się czymś więcej niż Raintree. Czy się mylę?

- Nie jestem...

- Cicho! Kontroluj swoje słowa i myśli.

- Dlaczego? Powiedz, czego się tak bardzo boisz? Czy ten twój wróg zagraża twojemu życiu?

Judah milczał. Władał Ansarami, bo nikt spośród nich nie dorównywał mu mocą, nawet przyrodni brat. To nie Cael, a on był najpotężniejszym magiem, ale nawet on potrafił kontrolować brata tylko do pewnego stopnia i przez pewien okres. W tym właśnie momencie Cael usiłował przełamać magiczne zaklęcie, które zagłuszało jego telepatyczne zdolności. Złorzeczył bratu i miotał klątwy. Jego obelgi pulsowały Judahowi pod czaszką. Wiedział, że nie będzie w stanie zmierzyć się jednocześnie z Mercy Raintree i Caelem Ansarą. Oboje są wielkimi czarodziejami, oboje są jego wrogami.

Myśli Caela, w których mógł czytać jak w książce, pod wpływem narastającej hysterii i wściekłości zamieniły się w nieartykułowany bełkot, ale zajęty oswoadzaniem się z magicznych więzów odsłonił się bardziej, niż zamierzał. Cael jest zdeterminowany, by rozpętać wojnę, by doprowadzić do Ostatecznej Bitwy Ansarów z ludem Raintree. Uruchomił lawinę wydarzeń i nie już nie może zatrzymać zagłady.

Judah miał wrażenie, że głowa mu pęknie. Dopiero teraz dotarł do niego ogrom zdrady Caela - zdradził nie tylko jego, ale cały lud. Ansarowie nie są gotowi. Cael naraża ich na klęskę. Tym razem nie można liczyć na łaskę wroga. Dwieście lat temu Raintree darowali życie garstce Ansarów, w tym najmłodszej córce starego dranira. To właśnie dzięki niej, Melisande, nie wygasł stary królewski ród.

- Judah? - usłyszał zaniepokojony głos Mercy.

- Cisza!

Nie masz prawa mi rozkazywać, upomniała go telepatycznie.

Jeśli ci zależy na bezpieczeństwie dziecka, chroń nie tylko słowa, ale i myśli, ostrzegł ją.

Nie odpowiedziała, ale nagle poczuł, że oddzielająca ich bariera przestaje istnieć. Jeśli nawet Mercy nie ma pojęcia, kim jest Cael, dotarło do niej, że to nie Judah zagraża Eve.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ten potwór nie może zostać na noc w Sanktuarium - zaprotestowała Sidonia. - Nie możesz na to pozwolić.

- Zostanie - zdecydowała Mercy - dopóki nie wymyślimy, jak najlepiej chronić Eve.

- To przednim powinnaś ją chronić. To Ansarczyk, najpotworniejsza bestia na świecie, wcielenie zła.

- Bądź cicho - ostrzegła Mercy.

- Nie dbam o to, czy mnie usłyszysz. - Staruszka skrzywiła się z obrzydzeniem.

- To Eve nie powinna cię usłyszeć. Wie, że Judah jest jej ojcem.

- Moja biedna gołąbeczka. - Sidonia uwielbiała dziewczynkę i dałaby się za nią pokrajać na kawałki, ale wciąż dopatrywała się walki między złą a dobrą stroną jej natury, jakby oczekiwała, że w Eve odezwie się zatruta krew jej ojca.

- Judah nie odejdzie stąd dobrowolnie, a ja go do tego nie zmuszę, dopóki Eve chce, żeby został. Rozumiesz? - wyjaśniła Mercy, wzdychając.

- Rozumiem aż za dobrze. Połączone siły ojca i córki są większe niż twoje. A w dodatku Eve nie panuje jeszcze nad swoimi talentami i niechcący może być niebezpieczna.

- Judah ma wroga. Ten człowiek zabiłby Eve, gdyby się o niej dowiedział. Jestem przekonana, że to inny Ansarczyk - szepnęła Mercy konspiracyjnie.

- Dlaczego pojawił się na naszym progu? I co z nim robiłaś wieczorem?

- Ktoś na mnie napadł, a on uratował mi życie.

- Czemu Ansarczyk miałby ratować Raintree?

- Sidonia przyjrzała się wychowance podejrzliwie.

- Nie kontaktowałaś się z nim od tamtej nocy, kiedy spłodziliście Eve?

- Oczywiście, że nie!

- Hm... Coś się w tym kryje. Powinnaś uprzedzić Dantego, że Ansarczyk przełamał zaklęcie.

- Dante będzie chciał wiedzieć, jakim cudem mu się to udało.

- Z pewnością.

- Nie mogę mu powiedzieć, że powodem może być Eve, która jest w połowie Ansarką.

- Musisz zrobić to, co konieczne.

- To ja decyduję, co jest konieczne.

- Ten mężczyzna to zagrożenie dla całego klanu.

- Jest sam. W jaki sposób mógłby być niebezpieczny dla wszystkich Raintree?

- Zadzwoń do Dantego.

- Nie.

- Najwyższy czas powiedzieć braciom prawdę.

- Nie. I tobie też zabraniam. Słyszysz?

- Ten człowiek już raz cię wykorzystał. Przespał się z tobą i zostawił cię z dzieckiem. Nie daj się nabrać po raz drugi.

- Wtedy nie wiedziałam, że jest Ansarczykiem.

- Siedem lat temu chciał cię pozbawić wianka. Teraz wyciąga łapę po coś cenniejszego. Po twoje dziecko.

- To także jego dziecko, czy mi się to podoba, czy nie.

- Pewnie dowiedział się o Eve i dlatego tu przyjechał. To jedyne wyjaśnienie. Przecież nie zatęsknił za tobą po siedmiu latach. A może podświadomie jakoś się z nim...

- Nie! Ukrywałam się przed Judahem tak samo starannie, jak chroniłam Eve.

- Nie starałaś się ukryć, kiedy ją rodziłaś. Dobrze pamiętam.

Przywoływałaś go do siebie.

Mercy odwróciła się plecami. Staruszka podeszła i objęła ją za ramiona.

- Tamtej nocy zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby was obie osłonić. Ty nie byłaś do tego zdolna. Jeśli w tej chwili nie jesteś w stanie się bronić, pozwól mi wezwać Dantego.

- Idź do łóżka i się prześpij. Muszę to przemyśleć. W samotności.

Sidonia czule poklepała ją po plecach. Nie miała własnych dzieci i traktowała tę trójkę jak własne wnuczęta. A niezależnie od tego, jak bardzo kochała Dantego i Gideona, to Mercy była jej faworytką. Była takim ślicznym dzieckiem, o anielskim usposobieniu. I zawsze miała dobre serduszko. Już jako sześciolatka - w tym samym wieku, co teraz Eve - zapowiadała się na wyjątkową empatkę.

- Zrobię, jak chcesz - szepnęła. - Ale bądź ostrożna. Kieruj się rozumem, nie sercem.

Zostawiła Mercy samą, ale nie poszła do swojego pokoju. Chciała się przekonać, że Eve śpi spokojnie. Dziewczynka sprawiała wrażenie bardzo malutkiej w staromodnym łożu z baldachimem. Złote loki połyskiwały na haftowanej poduszce jak księżycowe promienie. Śpiąca Eve była uosobieniem niewinności. Kiedy się budziła, zamieniała się w psotnego skrzata.

Skłonność do psot nie oznacza, że dziecko jest złe, pocieszała się Sidonia.

Mój najdroższy skarbie. Musimy cię strzec. Twoja matka życie by za ciebie oddała. I ja też. Dochowałyśmy sekretu, nikt nie wiedział, kto jest twoim ojcem. Modliłyśmy się, żeby Judah Ansara nie poznał prawdy. Ale teraz, kiedy już wie o twoim istnieniu, boję się nie tylko o ciebie, ale o wszystkich naszych ludzi. Twoja matka ma jakąś niewytłumaczalną słabość do tego Ansarczyka.

Dotknęła policzka śpiącego dziecka i przypomniała sobie noc jego narodzin. Mercy zażądała, aby w domu nie było nikogo poza nimi dwiema.

Odebrała od niej przysięgę, że tajemnicę, którą pozna, zabierze ze sobą do grobu.

Eve oznajmiła swoje przyjście na świat głośnym wrzaskiem. Tłuściutka i różowa, z prawie białymi włosami i zielonymi oczami, była idealną małą Raintree. Poza jednym szczegółem. Na karku, tuż pod włosami, a nad pierwszym kręgiem szyjnym, miała niebieski mały półksiężyc. Znak Ansarów.

- Musisz milczeć. Nikt nie może się dowiedzieć, że ojcem mojej córeczki jest Ansarczyk - zażądała Mercy.

- Jak to się stało? Przecież nie poszłabyś dobrowolnie z takim potworem.

- Nie wiedziałam, kim jest Judah. Zorientowałam się już po... zajściu w ciążę.

- Przywoływałaś go do siebie. Tęsknisz za nim, choć teraz już wiesz, kim jest.

Mercy odwróciła głowę, ale Sidonia zauważyła łzy w jej oczach. Wtedy się zorientowała, że Mercy kocha ojca swojego dziecka.

Boże, zmiłuj się nad nią.

Mercy wyczuwała obecność Judaha.

Rozsunęła zasłony i wyjrzała na dziedziniec. Judah stał na kamiennym tarasie; nieruchoma postać w księżycowym świetle wyglądała jak posąg. Rozpuścił włosy, które spadły ciężką falą na plecy, nieujarzmione i piękne jak ich właściciel. Był przystojny i trochę dziki, a męskość i siła, które z niego emanowały, tworzyły aureę, której nie mogła się oprzeć żadna kobieta.

Tak jak kiedyś ona. Przez krótką dobę wierzyła jego kłamstwom, uległa jego wdziękowi i oddała mu serce bez wahania. Ze względu na Eve miała nadzieję nigdy go nie spotkać. A także ze względu na siebie. Pogardzała nim, ale nie potrafiła go nienawidzić.

Teraz dobrze wiedziała, że ma do czynienia z wrogiem, a jednak istniało między nimi erotyczne przyciąganie, któremu nie umie się oprzeć. Musi, ze względu na Eve. Ansarczyk jest nie tylko jej ojcem, ale także wrogiem. Czyż to

nie oni ustanowili prawo, że każde dziecko z mieszanego związku musi być uśmiercone?

Czy Judah przybył zabić Eve?

To chyba niemożliwe. Zareagował szokiem na wiadomość o jej istnieniu. Nie udawał.

Jest potężnym magiem, jednak Mercy na tym polu mu nie ustępuje. Nie ma powodu wzywać Dantego czy Gideona. W Sanktuarium przebywają inni Raintree. Jeśli trzeba będzie unieszkodliwić Judaha, jeśli zagraża ich córce, wszyscy razem na pewno go pokonają.

Jeśli?

Czy naprawdę jest tu miejsce na jakiegokolwiek wątpliwości? Będzie chciał zabrać Eve albo ją zabić. Nie można do tego dopuścić.

Kiedy tak patrzyła na szerokie ramiona mężczyzny i jego czarne włosy, zapytała głośno samą siebie:

- Jak ja mogłam cię pokochać?

To nie miłość, tłumaczyła sobie. To tylko zauroczenie. Była młoda, niedoświadczona i niewinna jak dziecko. Judah ją uwiódł, a teraz już wiedziała, że zrobił to, bo była księżniczką Raintree. Usiłowała dowiedzieć się czegoś więcej, ale Judah skutecznie blokował wszelkie próby sondowania jego umysłu, mimo że dla Mercy była to umiejętność równie naturalna jak oddychanie.

Jedno z dwojga: albo chroni go zaklęcie wypowiedziane przez wielkiego czarnoksiężnika, albo sam jest wyjątkowo utalentowanym magiem. Instynkt jej podpowiadał, że ma do czynienia z tym drugim. A to prowadzi do kolejnych pytań.

Kim jesteś, Judahu Ansaro? Co cię sprowadziło do Sanktuarium?

Dlaczego ocaliłeś mi życie? I właściwie ilu jest Ansarów w naszym świecie?

Lud Raintree w ciągu ostatnich dwustu lat zdążył zapomnieć o swoich wrogach. Czasami im się zdarzało wytropić pojedynczego Ansarę, ale były to rzadkie wypadki, potwierdzające tezę, że wprawdzie nie wszyscy wyginęli w

pamiętnej Bitwie, ale obecnie żyli w rozproszeniu i nie stanowili żadnego zagrożenia.

Nadal nie było powodu do niepokoju. Judah miał niezwykłą siłę, ale jego obecność zagrażała jedynie Mercy i Eve. Był sam, niezależnie od tego, co go sprowadziło w te rejony świata. Jeśli jej pomoże chronić Eve i tajemnicę otaczającą jej pochodzenie...

Nagle mężczyzna na dworze odwrócił się i spojrzał w górę, prosto na nią! Mercy aż wstrzymała oddech, ale nie cofnęła się w głąb pokoju.

Mercy.

Wymówił jej imię. Telepatycznie.

Zerwij połączenie, instruowała sama siebie. Nie słuchaj.

Usłyszała jego śmiech, głęboki i gardłowy. Był rozbawiony jej reakcją.

Niech cię diabli, Judah!

Nagle poczuła, jak jego myśli pieszczą jej skórę. Uwodzicielski dotyk na chwilę ją zahipnotyzował.

Pamiętaj.

To jedno słowo wyrwało ją z transu. Szybko się cofnęła i wzniosła wokół siebie barierę.

Judah odwrócił się i poszedł w głąb parku. Przez cały czas wiedzieli, gdzie znajduje się najświętsze miejsce klanu Raintree, ale do dzisiaj żaden Ansara nie odważył się naruszyć jego granic, by nie sprowokować wrogów do odwetu. Jeszcze jako chłopiec usłyszał od swojego ojca, że przyjdzie dzień, gdy to on, Judah, powiedzie lud do boju z nieprzyjaciółmi.

To jego przeznaczenie, nie Caela.

Byle nie teraz. Potrzebują przynajmniej pięciu lat, zanim będą gotowi rzucić wyzwanie przeciwnikom. Nie mogą sobie pozwolić na przedwczesny atak. Jeśli tym razem znów przegrają, Raintree nie okażą im litości. Nie można się spodziewać miłosierdzia po człowieku pokroju Dantego. Judah świetnie

wiedział, czego po nim oczekiwać - pod wieloma względami byli do siebie podobni. Trafił swój na swego.

Tylko Judah ma prawo do odebrania mu życia. Dante należy do niego, bo obaj są dranirami, przywódcami klanów. A Mercy...

Mercy należy tylko do niego i nikt inny nie ma prawa tknąć jej palcem. A co z Eve?

Jakim cudem tamtej nocy spłodził dziecko? Od okresu dojrzewania obdarowywali się z Claude'em talizmanami antykoncepcyjnymi. Nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia. Gdyby jego ojciec wyznawał tę zasadę, Caela nie byłoby na świecie. O ile prostsze byłoby życie bez przyrodniego brata!

Judah wiedział, że ochrona zawsze zdaje egzamin - ze zwykłymi kobietami i ansarskimi dziewczynami. Dlaczego zawiodła go ten jeden jedyny raz, z Mercy Raintree?

A teraz na świecie jest Eve. Ma sześć lat. I z pewnością jest jego córką.

Może z urody przypomina Mercy, ma te słynne zielone oczy ludu Raintree. Jednak jej niepokorny charakter, jej nieujarzmiony duch świadczą o tym, że jest nieodrodną Ansarką. No i jej moc. Moc, która pewnego dnia będzie większa niż wszystko, czym dysponują członkowie obu klanów.

W zamierzchłych czasach władcy Ansarów wydali dekret, że każde dziecko urodzone z takiego zatrutego związku zostanie uśmiercone. Ale od wieków nie było dzieci mieszanej krwi. Jako dranir może odwołać tamto prawo. Czy tego właśnie chce?

Czy nie prościej by było zabić Eve, zanim osiągnie pełnię swej mocy?

Jak mógłby ją zabić? Jest jego dzieckiem.

A jeśli będzie musiał wybrać między dobrem całego klanu a własnym dzieckiem? Czy byłby zdolny do takiego poświęcenia?

Eve jest komplikacją, której nie przewidział.

Ostry ból przeszył mu skronie. Cael jest półprzytomny z wściekłości. Bombarduje jego umysł klątwami, groźbami, przekleństwami.

- Jak śmiałeś zamrozić moje telepatyczne zdolności? - wył. - Nie masz prawa!

- Nie, drogi bracie. Pytanie brzmi: jak śmiałeś uzurpować sobie moje prawa! Przysłałeś Greynella, żeby zabił Mercy.

- Greynell nie różnił się od innych młodych wojowników, zmęczył się czekaniem. Jeśli nie zaczniesz działać, będą cię uważali za słabeusza, starą babę.

- Podżegałeś młodzież, choć wiesz, że nie jesteśmy gotowi - stwierdził Judah. - Twoje działania ocierają się o zdradę. Uważaj, bo skazę cię na śmierć. Milczenie.

Judah czuł, jak brat bezskutecznie usiłuje wybadać jego myśli. Odciał mu dostęp. Nie wpuszczał nikogo do swojego umysłu, a z pewnością nie zrobi wyjątku dla człowieka, który usiłuje ukraść należne mu dziedzictwo. Cael nie cofnie się przed niczym, byle zdobyć koronę. A Judah nigdy mu na to nie pozwoli. To by oznaczało unicestwienie całego ludu.

- Jest wiele spraw do omówienia, wiele decyzji do podjęcia. Kiedy wrócisz do domu? - spytał Cael, przerywając ciszę.

- Gdy będę gotowy. - Tym razem Judah przerwał połączenie.

Podróż do Karoliny Północnej nie przebiegała tak, jak sobie zaplanował. Miał zamiar powstrzymać Greynella i wymknąć się niepostrzeżenie, wymazując z pamięci obecnych jakiegokolwiek ślady swojej interwencji. Ale obecność Eve przewróciła jego plany do góry nogami.

Nawet bez dziecka ma dość problemów. Kontrolowanie Caela zamieniło się w całodobowe zajęcie. Ostatni zamach, za którym bez wątpienia stał przyrodni brat, wymagał zdecydowanej reakcji.

Wyrok na Caela zapadł. Jako dranir Judah ma nie tylko prawo, ale i obowiązek chronić swój lud przed rebelią.

Rano powinien wrócić na Terrebonne. Jeśli jego nieobecność się przeciągnie, Cael narobi więcej szkód.

A co będzie z Eve?

Mercy strzegła jej przez sześć lat i z pewnością nadal będzie to robiła. Poza nimi tylko stara piastunka wie o mieszanym pochodzeniu dziecka.

Jest jeszcze jedna osoba. Eve.

Kto ochroni Eve przed nią samą?

To tylko kwestia czasu, kiedy nauczy się przełamywać ochronne zaklęcia, jeśli tylko będzie miała ochotę. A co się stanie, gdy zacznie szukać kontaktu z ojcem? Wyśle w świat sygnały i nie wiadomo kto je przechwyci.

Jeśli Cael dowie się o istnieniu Eve, użyje jej przeciw Judahowi.

Właśnie w tym momencie uświadomił sobie, że chce chronić córkę za wszelką cenę. Ojcostwo sprawiło, że zyskał piętę Achillesa.

Myśl o własnej słabości rozwścieczyła go. Nie zamierzał spłodzić Eve, ale czasu nie da się cofnąć.

Miał silne poczucie własności, a mała jest częścią jego ciała, jego duszy. Chciał się o nią troszczyć, wychowywać ją, uczyć prawidłowego korzystania z magii, zachęcać do eksperymentowania z własną siłą i chronić przed zagrożeniami. Jego córka jest nie tylko dzieckiem mieszanej krwi. Po mieczu i kądzieli należy do królewskich rodów. Musi to skrzętnie ukrywać przed Mercy. Jeśli zorientuje się, że Ansarowie mają władcę równie potężnego jak jej brat Dante, jeśli się domyśli, ilu ich jest i jak dobrze są zorganizowani, natychmiast wyciągnie z tego oczywisty wniosek, że stanowią śmiertelne zagrożenie dla jej ludu.

W przyszłości nie będzie klanu Raintree, a Eve zajmie należne jej miejsce jako sukcesorka tronu, księżniczka Ansarów. Tymczasem niech pozostanie przy Mercy. Nikt nie zadba o nią lepiej niż rodzona matka. A on, Judah, zanim je opuści, upewni się, że są bezpieczne.

Obie - matka i córka.

Dopóki nie pokona Caela i nie wprowadzi nowego prawa, siedziba Ansarów nie jest dobrym miejscem na wychowywanie dziecka, w którego

żyłach płynie krew Raintree. Musi obalić stary dekret i rozprawić się z bratem. A wtedy nic go nie powstrzyma przed odebraniem swojej własności.

Ale jak może tego dokonać, nie zabijając Mercy i nie wywołując piekielnego gniewu jej braci?

Na to pytanie nie było dobrej odpowiedzi.

Zawsze gdy zmagał się z podjęciem decyzji, a brzemień odpowiedzialności go przytłaczało, szedł przed siebie. Czasem pokonywał wiele kilometrów. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebował w tej chwili świeżego nocnego powietrza. Ostudzi rozpaloną głowę i wymyśli nowy plan, zanim wstanie świt.

Cael wyszedł na taras, z którego roztaczał się widok na brzeg oceanu. Nieprzytomna wściekłość na brata przygasła, zamieniła się w piekącą gorycz.

Judah jest taki arogancki i pełen pychy, wydaje mu się, że nic nie odbierze mu władzy. Ukochany syn. Wybrany.

Dni Judaha są policzone. Cael nie na darmo przez ostatnich parę lat zatruwał jadem anarchii młode umysły. Przynajmniej połowa wojowników rwie się do walki. Ale tylko garstka jest naprawdę lojalna wobec Caela. Judah sprawuje władzę żelazną ręką.

Cael zrzucił szlafrok i prosto z tarasu zszedł na plażę, a potem do wody. Z każdym ruchem ramion oddalał się od lądu. Niebaczny na ryzyko. Nieznający strachu.

Potem leżał na wodzie, a fale kołysały jego ciało. Był morskim stworzeniem w tej samej mierze co istoty, które nie znały innego świata. Wystarczy mu tylko siła woli i nadludzkie zdolności odziedziczone po rodzicach, by wrócić na suchy ląd bez kiwnięcia palcem. Bezgłośnie wyszeptał stare zaklęcie, którego nauczyła go matka. Magię również miał we krwi.

Jego ciało zadrżało z wysiłku, gdy przepłynął przez nie strumień czystej energii. Uniósł się nad wodą. Poprzednie próby teleportacji nie były udane, ale był pewien, że to tylko kwestia cierpliwości, i wreszcie mu się uda.

Przez chwilę lewitował dobre trzy metry nad powierzchnią oceanu, a potem, niespodziewanie, z głośnym pluskiem wpadł do wody. Wypłynął i skierował się na plażę. Kiedy stał już na brzegu, a fale obmywały mu stopy, podniósł pięści i zaczął przeklinać niebiosy.

Dlaczego nie obdarzyły go siłą na miarę jego ambicji? Jak ma pokonać Judah, jeśli nie przewyższa go magicznymi mocami? Ale nadejdzie taki dzień, i to już niedługo, gdy Judah pozna smak przegranej. To ich wspólne przeznaczenie. Zwycięstwo i klęska, dwie strony tej samej monety. Klęska Judah. Triumf Caela.

Co cię trzyma w Karolinie Północnej, bracie? Co jeszcze robisz w pobliżu sanktuarium wroga?

Zauważył coś podczas tej wymiany myśli. Jedno mgnienie oka, zanim Judah zablokował połączenie.

Nie coś, a raczej kogoś.

To przywidzenie miało zielone oczy, jak Raintree.

Musi odkryć, co Judah przed nim ukrywa. Jest tu jakaś tajemnica. Tajemnica z zielonymi oczyma.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poniedziałek, 5.00 rano

Judah stał w ciemności na szczycie niewysokiego wzgórza, kilkaset metrów od Sanktuarium, niepewny, jakie podjąć decyzje. Nagle zawibrował mały aparat komórkowy w wewnętrznej kieszeni kurtki. Sprawdził, kto dzwoni. Claude. Od czasu do czasu porozumiewali się telepatycznie, ale najczęściej oszczędzali energię psychiczną i korzystali z prostszych sposobów, jak telefon. Telepatia ma jeszcze jedną słabą stronę. Ktoś obdarzony podobnym talentem może podsłuchać wymianę myśli. Telekomunikacja jest bezpieczniejsza.

- Co się dzieje?

- Nie jestem pewien. Może nic.

- Nie dzwoniłbyś bez powodu. Chodzi o interesy?

- Bartholomew dał mi znać, że Sidra miała wizję. Dwoje sędziwych Ansarów było członkami rady królewskiej. Mąż miał wiele różnych zdolności, talenty żony nie były tak zróżnicowane, za to wyjątkowo mocne. Była niezrównaną jasnowidzką, prorokinią swego ludu.

- Mów. - Judah poczuł niepokój.

- Widziała ogień i krew. W ogniu leżała korona dranira. Korona rodu Raintree. W kałuży krwi leżał pistolet, który wystrzeliwał błyskawice.

- Wiemy przecież, że Dante Raintree ma wiele podobnych do ranie talentów, między innymi włada ogniem.

- Dlatego uznaliśmy, że wizja dotyczy Dantego. - Claude zawahał się. - Książę Gideon jest detektywem, prawda? Jego największe zdolności związane są z elektrycznością i piorunami.

- Przypuszczasz, że wizja Sidry dotyczy braci Raintree, ale co to ma wspólnego z nami?

- Ogień i krew pochodziły od Caela. Sidra to widziała. Powiedziała jeszcze Bartholomew, że to nie przepowiednia. Wydarzenia, o których mówiła wizja, już nastąpiły. Cael zaatakował Dantego i jego brata.

Gniew Judaha zmaterializował się w postaci płomieni, które wystrzeliły z jego palców. Zaciśnął pięści. Z wnętrza buchnęły kłęby dymu.

- Trzeba go powstrzymać.

- Ma grupkę wiernych stronników. Z nimi też trzeba się rozprawić.

- Musimy ich zaskoczyć - oznajmił Judah. - Rozmawiaj tylko z tymi, którym ufasz. Zbierz informacje. Będę dziś wieczorem.

- Czemu tak późno? Sidra uważa, że należy działać bez zwłoki.

- Są komplikacje.

- Jakie?

- Jestem w Sanktuarium.

- W środku?

- Tak.

- Czy tego miejsca nie otacza pole siłowe? Jakim cudem udało ci się tam wejść?

- Wyjaśnię wieczorem.

- Czy komplikacje dotyczą Mercy Raintree?

- Słucham?

- Poleciałeś ją uratować - domyślił się Claude.

- Greynell nie miał prawa jej zabić. Ona należy do mnie. Myślałem, że jasno to wyłożyłem tobie i reszcie rady.

- Nikt nie kwestionuje twojego prawa do zabicia Mercy i Dantego podczas Bitwy, ale... Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Ja jeden zajrzałem do twojego umysłu.

- A ja do twojego. Ale do czego zmierzasz?

- Kilka razy dostrzegłem Mercy Raintree w twoich myślach.

Mógł zaprzeczać, ale kuzyn wyczułby kłamstwo.

- Wiesz, że kilka lat temu się z nią przespałem - przyznał. - Byłem jej pierwszym mężczyzną.

- Więc to Mercy cię zatrzymuje? - Claude odchrząknął. - Nie wątpię, że ona też cię nie zapomniała.

- Ona jest bez znaczenia. Jest coś, co muszę załatwić przed powrotem.

- Dobrze - odparł Claude. - Porozmawiam z Benedictem i Bartholomew. Zwołam na wieczór spotkanie w gronie zaufanych. Podejmę działania utrudniające Caelowi spiskowanie.

- Pilnuj się - ostrzegł Judah. - Nie spuszczaaj Caela z oczu. Nawet na chwilę. Skoro miał czelność nasłać na mnie płatnego zabójcę, to z tobą też nie będzie miał skrupułów. Nikt z ludzi lojalnych wobec mnie nie może się czuć bezpieczny.

Poniedziałek, 5.35 rano

Kiedy zadzwonił telefon, Mercy poderwała się i chwyciła słuchawkę, choć w nocy ledwie zmrużyła oczy. Na ekranie wyświetlił się numer Gideona.

- Coś się stało?

- Tylko się nie denerwuj - zaczął brat. - Nic mi nie jest. Dante też cały i zdrowy.

- Ale?

- Był pożar w kasynie.

- Duży?

- Mogło się skończyć gorzej, ale zniszczenia są ogromne.

- Jesteś pewien, że nic mu się nie stało?

- Tak. Zadzwonił dwie godziny temu i prosił, żeby cię uprzedzić. Nie chciał, żebyśmy się dowiedzieli z porannych gazet czy wiadomości telewizyjnych.

- Pożar musiał być naprawdę wielki, jeśli Dante spodziewa się, że trafi do ogólnokrajowych newsów.

- Chyba tak.

- Wolalabym, żebyście się czasem otworzyli na kontakt ze mną.

- Jesteś naszą małą siostrzyczką - mruknął Gideon. - Nie chcemy, żebyś zaglądała nam do głowy i wtykała swój śliczny nosek w nasze sprawy osobiste.

Takie tłumaczenia powtarzały się jak refren.

- Pojedziesz do Reno pomóc Dantemu?

- Powiedział, że sobie poradzi. Przez najbliższe dni będzie bardzo zajęty.

Mamy się nie denerwować, gdyby nie dzwonił.

- Przekaż mu uściski, gdybyś z nim rozmawiał. Powiedz mu... Gideonie?

- Coś się stało?

- Nie - skłamała. - Po prostu się o was martwię.

- Jesteśmy dużymi chłopcami. Potrafimy o siebie zadbać. Ty chuchaj na Eve i dmuchaj na ognisko domowe.

- Obiecuję.

- Muszę kończyć.

- Kocham cię.

- Ja też.

Odłożyła słuchawkę i ciężko westchnęła. W jaki sposób ma obronić Eve przed jej własnym ojcem? Nie miała pojęcia, gdzie podziewa się Judah. Była pewna, że nie nocował w domu, bo wyczułaby jego obecność. W tej chwili Eve jest bezpieczna. Ale co właściwie robi Judah?

Spiskuje przeciwko mnie, pomyślała. Zastanawia się, jak mi zabrać córkę. Albo gorzej.

Ansarowie nie przypominali ani jej ludu, ani zwykłych śmiertelników. Wystarczył im byle pretekst do zabijania własnych dzieci. Zło zapuściło w nich korzenie przed wiekami i przemieniło cały klan, kiedyś przyjazny wobec ludu Raintree, w złowrogich zwyrodnialców. Judah jest Ansarczykiem. A z tego

wynika, że jest zły. Nie wolno jej łudzić się, że jest inaczej, nawet gdyby bardzo tego chciała.

Przez siedem lat na różne sposoby usiłowała wymazać wspomnienie nocy spędzonej w jego ramionach i tamtej niewinnej dziewczyny, która z taką pasją uczyła się sztuki miłości. Pieszczoty, pocałunki, żarliwe deklaracje prześladowały ją do dziś i stanowiły wyrzut sumienia. Uświadamiały, jaka wtedy była bezmyślna i naiwna.

Nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Poniedziałek, 7.00 rano

- Nie wiesz, gdzie jest? Jak mam to rozumieć? - Sidonia spojrzała na Mercy z naganą.

Mercy nakryła stół dla czterech osób. Instynktownie wiedziała, że Judah do nich dołączy. Z pewnością jest na terenie Sanktuarium. Wyczuwała obecność każdej żywej istoty na obszarze dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu akrów. Jej królestwo. Jej odpowiedzialność.

- Nie nocował w domu. Ale ciągle tu jest.

- Słyszałam rano telefon. - Piastunka stała odwrócona plecami i wyjmowała coś z kredensu, ale co chwila zerkała ukradkiem na swoją panią.

- Dzwonił Gideon. Pożar zniszczył kasyno Dantego. Straty musiały być znaczne, bo ogólnokrajowe telewizje kręciły ujęcia do porannych wiadomości.

W tym momencie Mercy wyczuła obecność Judaha w pomieszczeniu.

- Dziwię się, że nikt z waszych jasnowidzów tego nie przewidział - skomentował.

Mercy milczała, zajęta układaniem papierowych serwetek. Sidonia łypnęła okiem, ale też się nie odezwała.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Judah. - Na osobności.

- Sidonia przygotowuje śniadanie. Dołączysz do nas? Za chwilę zejdzie Eve, a pewnie chciałbyś ją zobaczyć przed wyjazdem.

- Ciekawe. - Uśmiechnął się. - Raintree potrafi okazać Ansarze uprzejmość.

- Dla mnie jesteś przede wszystkim ojcem Eve.

- Fakt, o którym wolałabyś zapomnieć i który ukryłaś nawet przed swoimi braćmi.

- Potrafię się zachowywać rozsądnie, jeśli obiecasz mi to samo.

- Zdefiniuj, co znaczy „rozsądnie”.

- Mogę się zgodzić, żebyś odwiedzał Eve.

- Nie.

- Jeśli wolisz jej nie widywać...

- Wolałbym ją zabrać ze sobą.

- Na to ci nie pozwolę.

- Powiedziałem, że wolałbym, a nie, że ją zabiorę.

Drzwi kuchni otworzyły się energicznie. Dziewczynka ubrana w różową piżamkę wpadła do kuchni, ciągnąc za łapę pluszowego lwa, który pamiętał lepsze czasy. Podbiegła do matki i dostała całusa na dzień dobry. Mercy podniosła córkę z podłogi i znacząco popatrzyła na Judaha.

- Dyskusję skończymy po śniadaniu.

- Tatusz zostanie na śniadaniu? - ucieszyła się Eve. Postawiona na ziemi, podeszła do ojca. - Dzień dobry.

Judah odpowiedział jej tym samym. Mała spodziewała się jakiejś typowo rodzicielskiej reakcji, jak całus, pogłaskanie po głowie czy pytania inicjujące rozmowę. Ponieważ Judah nie spełnił jej oczekiwań, wzięła sprawę w swoje ręce. Wysunęła przed siebie lwa.

- Mam dużo zwierzątek i lalek - oznajmiła. - Najbardziej lubię lwa. Sama go wybrałam, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. Ma na imię Jasper.

- Kiedy byłem mały, hodowałem lwiątko. Żywe.

- Twój lew miał na imię Jasper? - rozpromieniła się dziewczynka.

- Tak - powiedział tylko.

Eve chwyciła ojca za rękę i na moment jej oczy zamigotały, a ich kolor zmienił się z zielonych na złoty. Wszystko trwało tylko chwilę.

Przywidziało mi się, pocieszała się Mercy, nie miała jednak wątpliwości. Niezwykle potężna magia ujawniła się na chwilę w tym zetknięciu ojca z córką, a żadne z nich nie było tego świadome.

Podczas śniadania Eve szczebiotała, opowiadając o swoich codziennych obyczajach, ulubionych rzeczach i antypatiach. Opowiedziała całą historię swego życia. Judah jadł w milczeniu, a Mercy skubała jedzenie z talerza.

- Jeśli skończyłeś, przejdźmy do gabinetu.

- Śniadanie było wyśmienite. Dziękuję - rzekł przez ramię do Sidonii.

Staruszka wymamrotała coś pod nosem i rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie.

Zaśmiał się tylko, odłożył na stół serwetkę i ręką wskazał Mercy, że za nią podąży.

- Prowadź.

- Ja też - poderwała się Eve.

- Zostaniesz z Sidonią. Judah... Twój ojciec i ja mamy wiele do omówienia.

- Będziecie rozmawiać o mnie. Chcę przy tym być i powiedzieć wam, co o tym myślę.

- Nie - odmówiła Mercy.

- Tak! - Eve tupnęła nogą.

- Zostaniesz z Sidonią.

- Tatusiu, proszę. Chcę iść.

- Dosyć tego, młoda damo. Zostaniesz z Sidonią - powtórzyła Mercy, zanim Judah miał szansę zareagować.

Pusta szklanka roztrzaskała się na ścianie, potem druga i trzecia. W ciągu minuty wszystkie naczynia ze stołu wyleciały w powietrze i spadły na podłogę, tworząc mozaikę odłamków szkła i porcelany.

Mercy skoncentrowała się na córce, by pohamować jej wybuch i ograniczyć jego skutki. Wiedziała, że przyjdzie taki dzień, kiedy talenty Eve przerosną jej własne, i miała tylko nadzieję, że córka będzie wystarczająco dorosła, by panować nad swą zdumiewającą siłą.

- Zrobisz to, czego sobie życzy mama - rzekł surowo Judah. - Zostaniesz z nianią.

Pokonana, Eve nadała się i nawet udało jej się uronić kilka łez.

- Sidonio, dopilnuj, żeby Eve posprzątała po sobie - zarządziła Mercy. - I nie pomagaj jej.

- Tatusiu!

Judah zignorował jednak prośby dziewczynki, złapał Mercy za ramię i wyprowadził z kuchni. W korytarzu oswobodziła ramię.

- Niezły ma temperament - stwierdził.

- Wydajesz się być z niej dumny.

- Wolałabyś, żeby była cichą myszką?

- Musiało być z ciebie niezłe ziółko, kiedy byłeś w jej wieku.

- Nadal jestem niezłe ziółko - zażartował.

Takim go pamiętała: czarujący mężczyzna z poczuciem humoru. Powinna była zauważyć, że pod tą warstwą kryje się bestia zdolna do wyrwania jej serca na żywca. Poprowadziła go do gabinetu i zamknęła drzwi.

- Eve jest moim dzieckiem. Nie pozwolę jej zranić i nigdy jej nie oddam.

- Niewiele zostawiasz miejsca na kompromis.

- To prawda. I nie zamierzam.

- Zacznę o tego, że - na razie - zgadzam się na twoje warunki. Zostawię Eve z tobą, bo nikt lepiej nie zadba o jej bezpieczeństwo.

Mercy mu nie ufała. Czyż nie powiedział „na razie”? Czy to znaczy, że w jakimś momencie będzie sobie rościł prawa do Eve?

- Zostanie ze mną, aż dorośnie.

- Nie będziemy się sprzeczać o szczegóły. Nie teraz. Po południu wyjeżdżam, a Eve zostaje z tobą.

- Ale masz zamiar wrócić.

- Pewnego dnia.

- Nie rób tego.

- Nie wyjeżdżać? - spytał lekkim tonem.

- Nigdy tu nie wracaj.

- Zapomniałem, jaki masz temperament. - Prześliznął się po niej wzrokiem. - Zapomniałem o tobie wiele rozkosznych rzeczy.

Mercy nie chciała reagować na jego zaczepki.

- Nie ma powodu, żebyś tu zostawał minutę dłużej. Jeśli chcesz, natychmiast zapewnię ci transport.

- Wyjadę po południu. Mam własny transport.

- Po co ta zwłoka?

- Chcę spędzić kilka godzin z córką.

- Nie.

- Nie zmuszaj mnie do próby sił - odparował Judah. - Chyba nie chcemy, żeby sprawy przyjęły niemiły obrót. Ze względu na Eve.

- Jeśli ci pozwolę spędzić z nią trochę czasu, obiecasz, że jej nie skrzywdzisz? To dotyczy również psychicznej i emocjonalnej indoktrynacji. Zostawisz ją i nie wrócisz?

- Wyjadę bez niej. Nie ma powodu do przedstawiania w złym świetle dziedzictwa jej matki. Pamiętaj tylko, że chociaż Ansarka w niej jest uspiona, pewnego dnia się przebudzi.

Mercy poczuła do niego nienawiść za pewność, z jaką mówił o przyszłości Eve, jednak nie było tam niczego, o czym by nie myślała już tysiąc razy.

- Pozwolę ci spędzić z nią trochę czasu, byle nie sam na sam. Będzie wam towarzyszyła Sidonia.

- Nie Sidonia - odparł. - Jeśli nie chcesz mi powierzyć Eve, możesz sama jej towarzyszyć. Nam towarzyszyć.

Terrebonne, poniedziałek, 10.30 rano

Cael rozkoszował się śniadaniem na tarasie. W samotności. Chociaż on i Alexandria tworzyli parę, a kobieta zamierzała zostać jego królewską małżonką, nie miał zamiaru dochowywać jej wierności. Wolał seks ze zwykłymi kobietami, bo dużo łatwiej można je kontrolować. W tajemnicy utrzymywał mały harem powolnych jego woli nałożnic. Szczodrze dzielił się ich wdziękami z młodymi wojownikami, których zamierzał pozyskać dla swojej sprawy.

Wypił szklanekę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy i zerknął na ekran telewizyjny. Akurat pokazywano migawkę z pożaru, który strawił kasyno w Reno. Kasyno Dantego.

Uśmiechnął się.

Wysłał do Reno kilkoro najbardziej utalentowanych Ansarów. Postawił im jeden cel - unicestwienie Dantego. Raintree żyje, choć poniósł wielkie straty. Misja przynajmniej częściowo wypełniona. Cael wysłał też swoją specjalną agentkę do Wilmington. Tabby jest niebezpieczna jak wściekła suka i dzięki temu świetnie się nadaje do tej misji. Zanim za kilka dni dojdzie do Ostatecznej Bitwy, Cael pozbędzie się królewskiego rodzeństwa i kilkorga znanych członków klanu Raintree. Niestety, wszyscy oni jeszcze żyją. Poza Echo, młodą prorokinią. Przynajmniej Tabby dobrze się spisała.

Cael poradził sobie z jasnowidzami Raintree, rzucając zaklęcie, które jak mgła osłoniło przyszłość, Echo jednak ma zbyt silny talent, by ją było łatwo unieszkodliwić - stąd konieczność fizycznej eliminacji. Cael naprawdę wierzył, że Ansarowie pokonają Raintree, jednak chciał zachować przewagę wynikającą z zaskoczenia. Po śmierci Echo nikt nie ostrzeże wrogów przed atakiem.

Zemsta na rodzice Raintree. Słodki smak zwycięstwa.

Na razie wszystko przebiega zgodnie z planem, choć może liczyć tylko na garstkę wiernych stronników. Nic już nie zatrzyma biegu wypadków. Raintree nie są głupi, zaczną podejrzewać, że za ostatnimi wypadkami kryje się potężny wróg. Królewska rada Ansarów będzie zmuszona do podjęcia jedynej słusznej decyzji - zaatakowania, by ubiec Raintree. Prośby Judaha o wstrzymanie się na kolejnych pięć lat nie spotkają się z aplauzem. Nie będzie miał wyjścia, razem z Caelem poprowadzi ludzi do boju.

Oczywiście, zginie w walce. Już Cael o to zadba. Ludzie będą opłakiwać Judaha, ale władza będzie w rękach zwycięzcy. Wszyscy zaakceptują go w roli nowego dranira. Już wkrótce zrealizuje swoje marzenia. Nic go nie powstrzyma.

Niepokoilo go tylko, co się kryje w umyśle Judaha. Dlaczego nie wrócił do domu? Co go zatrzymało w Ameryce?

Nie co, ale kto. Ta osoba ma zielone oczy. Raintree.

Może Mercy? Czy Judah zrobił coś więcej poza ocaleniem jej życia?

Jakikolwiek jest sekret Judaha, Cael wkrótce go pozna. Pospiesznie wziął telefon i zadzwonił do swojego wiernego sługi, Horace'a.

- Dowiedz się jak najwięcej o Mercy Raintree i wszystkich mieszkańcach Sanktuarium. Zrób to dyskretnie. Nie chcę, żeby Judah się zorientował.

Rozumiesz?

- Tak, panie. Rozumiem.

- Potrzebuję tych informacji natychmiast.

Odłożył telefon i z apetytem zabrał się do jajek po benedyktyńsku.

Świetne. Zrobione tak, jak lubi. Kiedy już zostanie dranirem, każdy człowiek na

świecie będzie musiał spełniać jego życzenia. Nie tylko Ansarowie. Wszyscy będą go wielbić niczym boga. To jest mu przeznaczone.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poniedziałek, 11.00 rano

Judah zawsze wiedział, że jako dranir musi zapewnić klanowi następcę tronu. Nie miał zamiaru się nad tym zastanawiać, choć gdyby mógł wybierać, wolałby syna. Córki potrzebują ochrony, jakiej synowi nie trzeba zapewniać. Ochrony przez takimi mężczyznami, jak on sam.

Obserwował Eve zbierającą kwiatki na łące i zastanawiał się, czym jest ta dziewczynka. Od wieków nie było mieszanych związków, a od tysięcy lat nie urodziło się dziecko, które przeżyłoby okres niemowlęctwa. Jako młodzieniec uważał, że najstarsze relacje o dzieciach mieszanej krwi zostały zmyślane przez czcigodnych skrybów sprzed stuleci. Dziecko takie miałoby odznaczać się nie tylko większymi niż jego rodzice talentami, ale także, jeśli rodzice są królewskiej krwi, miałoby unikalną umiejętność zakładania nowej dynastii i zapoczątkowania nowego klanu, innego niż Ansarowie i Raintree.

Tym właśnie jesteś, moja mała Eve? Matką nowego klanu?

Nonsens! Pewnego dnia Eve stanie się Ansarką i nawet jeśli jej ojciec spłodzi kolejne dzieci, będzie pierwsza w kolejce do tronu.

Czy Eve będzie chciała rządzić klanem, który zmiotł w niebyt lud jej matki? Przyłączy się do jej mordercy?

- Patrz, tatusiu! Umiem robić salta w powietrzu.

- Uważaj - ostrzegła Mercy. - Nie popisuj się.

Eve, jakby nie słyszała nagany, zaczęła wywijać fikołek za fikołkiem, aż wszystko się zatarło i zamieniło w jeden wir powietrza.

Judah uśmiechnął się. Naprawdę się popisuje. Przed nim.

- Przestań, Eve! Zrobisz sobie krzywdę.

- Daj jej spokój - wtrącił Judah. - Bawi się. Nie takie rzeczy robiłem, żeby rodzice zwrócili na mnie uwagę.

Nagle Eve zwolniła i siła odśrodkowa wyrzuciła ją na sześć metrów w górę.

- Mój Boże! - krzyknęła Mercy.

Zanim dziewczynka spadła na ziemię, zatrzymała się w powietrzu, unoszona siłą woli swoich rodziców. Spojrzeli na siebie, gdy dotarło do nich, że zareagowali identycznie.

Judah zbliżył się do szybującego w powietrzu dziecka. Wyciągnął ręce i wziął Eve w ramiona.

- Mama się gniewa - szepnęła dziewczynka.

- Zostaw ją mnie.

- Ostrzegałam cię. Musisz ukrócić te ekscesy do momentu, kiedy zaczniesz kontrolować swoje siły - zgaśniła ją zagniewana Mercy.

- Kiedyś musi się tego nauczyć, prawda? - zauważył Judah pojednawczo.

Eve spojrzała na niego z wyrazem absolutnego uwielbienia.

- Są bezpieczniejsze sposoby uczenia się.

- Tatusi mi pomoże. - Dziewczynka wczepiła się w rękę ojca, pewna, że osłoni ją także przed niezadowoleniem matki.

- Nie! - zaprotestowała energicznie Mercy.

- Dlaczego?

- Twój ojciec dziś wyjeżdża. - Spojrzała na Judaha ostrzegawczo, aby nawet nie pomyślał o zaprzeczeniu.

- Proszę, tatusiu, nie wyjeżdżaj. - Dziewczynka pociągnęła go za rękaw. - Chcę, żebyś został.

- Nic na to nie poradzę - odparł. - Po prostu muszę.

- Wszystko przez ciebie! To ty go zmuszasz do wyjazdu - wrzasnęła Eve pod adresem matki. - Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Z zaciśniętymi zębami i zwięzonymi oczami wyglądała jak wcielenie furii. Nagle pojawił się silny wiatr, a niebo poszarzało. Kanonada piorunów uderzyła u stóp Mercy.

Przestań w tej chwili! - ostrzegł córkę Judah. Wiem, że jesteś wściekła, ale w ten sposób możesz zrobić mamie krzywdę.

Wiatr ucichł w mgnieniu oka. Na roz pogodzonym niebie pojawiło się słońce.

Judah zaczął rozumieć, że prawdziwe siły dziewczynki przerastają jego wyobrażenie. Nigdy nie spotkał dziecka nawet w połowie tak potężnego jak Eve. Teraz lepiej rozumiał niepokój Mercy. Nieszkolona moc może być niebezpieczna, nie tylko dla innych, ale także dla samej Eve.

Dziewczynka miała łzy w oczach, gdy podbiegła do matki i objęła ją w pasie.

- Przepraszam, mamusiu. Nie chciałam. Nigdy bym cię nie skrzywdziła. Kocham cię. Tylko tak mówiłam w złości, że cię nienawidzę.

Mercy podniosła małą i przytuliła do siebie mocno. Judah dostrzegł w jej źrenicach mgiełkę łez.

- Wiem, wiem - uspokajała skruszone dziecko. - Musisz mi obiecać, że nie będziesz używać swoich talentów, gdy się złościś.

- Obiecuję. Będę się starała. Judah odwrócił się i odszedł.

- Tatusiu!

Spojrzał za siebie. Mercy trzymała Eve na biodrze, dziecko znowu było bliskie płaczu.

- Wrócisz do mnie szybko?

- Wrócę do ciebie, gdy przyjdzie pora - odparł.

Poniedziałek, 2.00 po południu

W domu panowała niezwykła cisza. Sidonia pielili swoje grządki z ziołami, a Eve ucięła sobie popołudniową drzemkę. Mercy siedziała w swoim gabinecie, w półmroku, gdyż rolety wpuszczały niewiele światła.

Judah odszedł. Ale na jak długo? Niczego nie ustalili. W ciągu dwudziestu czterech godzin uratował jej życie, dowiedział się, że ma córkę, i znowu wywrócił jej świat do góry nogami.

Kto i dlaczego usiłował ją zabić? Skąd Judah o tym wiedział? Dlaczego przyszedł jej z pomocą? Czy to możliwe, że on także nie jest w stanie zapomnieć ich jednodniowego romansu?

Nie snuj romantycznych rojeń!

Judah Ansara nie jest człowiekiem, nie jest też Raintree. Nie kocha, tylko zdobywa. Byłaś w jego oczach wyjątkową zdobyczą. Nie zapominaj, że wiedział o twoim pochodzeniu, zanim cię zaciągnął do łóżka.

Przez tyle lat zastanawiała się, jak zareaguje na jego widok. Była pewna, że nie poczuje nic poza strachem. Po części było to prawdą. Strasznie się bała, co takiego Judah jeszcze wymyśli. Ale nie chciała się okłamywać. Jej uczucia nie ograniczały się do strachu.

Pociąg seksualny to coś wyjątkowo silnego.

Podejrzewała, że Judah tylko udaje obojętność wobec niej. Jeśli się nie myli, może wykorzystać jego słabość. Do czego ją popchnie instynkt macierzyński? Z pewnością się nie zawaha przed wykorzystaniem najstarszej kobiecej broni, seksu, i uwiedzie Judaha.

Bądź uczciwa. Dobrze wiesz, co powinnaś zrobić.

Wiedziała. Tylko w jeden sposób może zapewnić Eve całkowite bezpieczeństwo, chociaż córka jej tego nigdy nie wybaczy. Mercy nie ma wyboru. Musi zabić Judaha.

Serce jej się ścisnęło na myśl o śmierci mężczyzny, którego kiedyś kochała, albo przynajmniej tak jej się wydawało. Została stworzona, by leczyć, a nie zabijać. Ale księżniczka Raintree zna swe obowiązki i się ich nie boi. W jej żyłach płynie krew dawnych wojowników.

Mercy spojrzała na wiszący nad kominkiem złoty miecz o rękojeści inkrustowanej drogimi kamieniami. Należał do jej praprababki, draniry Anceliny. Tego miecza używała w Bitwie z Ansarami. Jej antenatka była empatką i uzdrowicielką, jednak w chwili próby sięgnęła po miecz i broniła swego klanu, walcząc u boku męża. Kiedy osiedli w górach Karoliny Północnej i stworzyli tu azyl dla swoich ludzi, Ancelina powiesiła miecz nad kominkiem w największym salonie nowo powstałego domostwa. Od tego czasu nikt go nie ruszał.

- Ten miecz jest magiczny - powiedział jej kiedyś ojciec. - Może być użyty tylko do obrony klanu i tylko przez kobietę, która w prostej linii pochodzi od Anceliny.

Od tej pory wiedziała, że miecz należy do niej i nie wątpiła, iż któregoś dnia będzie musiała go użyć. Jednak w najczarniejszych snach nie spodziewała się, kogo będzie musiała zabić - ojca swojego dziecka.

- Oj, Judah, Judah...

Mercy?

Usłyszała jego głos tak wyraźnie, jakby stał tuż obok.

Czy usłyszał jej wcześniejsze myśli? Czy już wie?

Judah?

Dlaczego się ze mną kontaktujesz? - zapytał telepatycznie.

To nie ja. Ty nawiązałeś kontakt ze mną.

Milczenie.

Pospiesznie sprawdzała zabezpieczenia, choć nie zdarzyło się, by ktoś niepowołany zajrzał do jej umysłu.

Usłyszała jego śmiech.

Idź sobie. Nie chcę z tobą rozmawiać.

Poszedłbym, gdybym mógł.

Jak mam to rozumieć?

Porozmawiaj z naszą córką. Wy tłumacz jej, że nie może tak nas zaskakiwać.

To Eve? Ach, ta psotnica. Eve, słuchasz mnie, prawda? Natychmiast przerwij połączenie. Twój ojciec i ja nie chcemy...

Prędzej czy później będziecie musieli porozmawiać, odparła Eve.

Milczenie. Eve zerwała kontakt między nimi.

Mercy z westchnieniem stanęła przed kominkiem. Powiodła ręką po klindze, dotknęła klejnotów na rękojeści.

Kiedy Judah powróci - a pewnego dnia przyjdzie po Eve - zrobi to, co na jej miejscu zrobiłaby każda matka. Będzie walczyła z diabłem o duszę swojego dziecka.

Beauport, wyspa Terrebonne

Poniedziałek, 8.15 wieczorem

W domu Claude'a, pół mili od królewskiego pałacu Ansarów, Judaha powitała Nadine, żona jego kuzyna. Skłoniła się oficjalnie, a potem pocałowała go w policzek i wprowadziła do przestrzennego salonu.

Claude zgromadził u siebie najbardziej zaufanych członków rady. Wszyscy powstali na powitanie dranira i skłonili przed nim głowy. Kuzyn i jego żona byli mu bliscy jak rodzeni brat i siostra. Kilka osób darzył szacunkiem, przede wszystkim królewskiego doradcę Bartholomew i jego żonę Sidrę. Byli jeszcze Galen, Tymon, Felicia i Esther. Uderzyła go nieobecność kuzynki Alexandra, ale najwyraźniej Claude podziela jego podejrzenia co do jej potajemnego sprzymierzenia się z Caelem.

- Czego się dowiedziałeś? - spytał Judah bez ogródek.

- Mamy kilku szpiegów wśród popleczników Caela - odparł Claude. -
Każdy z nich składa meldunki innemu członkowi rady pod pretekstem lobbingu
na rzecz twojego brata.

- Cael obiecał Alexandra, że uczyni ją dranią - włączył się Galen. - Ona
sprzymierzyła się ze spiskowcami. Jestem tego pewien, mój panie.

Judah nawet się nie zdziwił, to tylko potwierdzało jego wcześniejsze
podejrzenia.

- Nie mamy dowodów, ale wszyscy jesteśmy zdania, że to Cael nasłał na
ciebie Steina - dodał Tymon. - Nie można mu tego puścić płazem.

- Zostanie ukarany - zapewnił Judah.

- Jest ich więcej - wtrącił Claude. - Grupa młodych wojowników,
Alexandria i jeszcze dwójka członków rady.

- Wszyscy poniosą karę.

- Kiedy? - spytał Galen.

- Już wkrótce - odrzekł Judah. Galen z szacunkiem pochylił głowę.

Teraz, po złożeniu ukłonu, odezwała się Felicia:

- Mój panie, twój brat nie tylko wysłał Greynella, aby zabił księżniczkę
Mercy. W tym samym czasie zaaranżował też zamachy na braci Raintree. -
Ponieważ Judah się nie odezwał, kontynuowała: - Kolejną osobą, którą chciał
zabić, była Echo Raintree. Wszystkie cztery próby były nieudane. Pożar
zniszczył kasyno Dantego, ale on sam wyszedł z tego nietknięty. Tabby zamiast
Echo przez pomyłkę zabiła jej współlokatorkę.

- Głupcy! - wybuchnął Judah. - Tylko tego brakuje, żeby Cael ogłosił
wszem i wobec, że Ansarowie po dwustu latach przegrupowali siły i wstąpili na
wojenną ścieżkę. Raintree nie potrzebują dodatkowych wskazówek. Jeśli dotąd
nie odgadli, kto stoi za ostatnimi atakami, zrobią to już wkrótce.

- To nie wszystko - powiedział Claude. - Obawiam się, że jest gorzej, niż
zakładaliśmy. Cael zamierza już wkrótce zaatakować Sanktuarium.

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi - wycedził Judah.

- Nie damy rady wygrać tej wojny.

- Cael jest innego zdania - odparł Bartholomew.

- Nie będzie czekał na twój sygnał. Uderzy, kiedy sam uzna za stosowne.

- To znaczy, kiedy?

- Nie wiemy, ale na pewno już wkrótce. Pewnie w ciągu najbliższych miesięcy, o ile nie wcześniej.

- Chce mnie postawić w sytuacji bez wyjścia.

- Judah z trudem panował nad gniewem. - Mój brat jest szalony, wierząc w zwycięstwo nad klanem Raintree. Co gorsza, jego szaleństwo okazało się zaraźliwe.

- Co zrobimy? - zapytała Sidra. Odezwała się pierwszy raz tego wieczoru.

- Jeśli zaaresztujesz brata, jego stronnicy się zbuntują i wybuchnie wojna domowa. Nie sposób będzie dłużej ukrywać się przed wrogami z ludu Raintree. Jeśli jednak ulegniemy Caelowi i staniemy do śmiertelnego zwania, widzę krwawy koniec naszego klanu.

Judah podszedł do sędziwej prorokini, ujął jej pomarszczone dłonie i powiedział z szacunkiem, jak syn do matki:

- Jesteś mądrą kobietą. Twoje wizje przez całe życie służyły naszemu wspólnemu dobru. Teraz rysujesz przed nami dwie ścieżki. Obie prowadzą do zagłady.

Sidra ścisnęła go mocniej, przymknęła oczy i zadrżała na całym ciele.

- Dni Ansarów są policzone.

Judah szarpnął się gwałtownie, a Sidra spojrzała na niego przenikliwie.

- Musisz podjąć brzemienne w skutki decyzje, mój panie. My, twoi wierni poddani, zrobimy, co rozkażesz.

Wyczuł teraz, że Sidra wie o istnieniu Eve.

- Dranir jest zmęczony. - Claude zaczął popędzać zgromadzonych do wyjścia. - Jak powiedziała Sidra, musi podjąć ważne decyzje, a to wymaga czasu i namysłu.

Dziesięć minut później goście rozeszli się, a Nadine wymknęła się do swoich pokoi. Judah został sam na sam z Claude'em.

- Potrzebujesz czegoś mocniejszego. - Claude otworzył barek.

- Nie, nie będę pił.

Claude odwrócił się i spojrzał mu prosto w oczy.

- Sidra może się mylić. Może niewłaściwie interpretować swoje wizje.

Nie jest nieomylna.

- Wybór między bratobójczą walką z Caelem a walką z klanem Raintree na warunkach podyktowanych przez Caela nie jest jedyną sprawą, którą muszę rozstrzygnąć.

Zajrzał głęboko w duszę przyjaciela. Ma mu przecież powierzyć sekret swego życia.

- Czy ta druga sprawa ma coś wspólnego z twoim przeniknięciem na teren Sanktuarium i koniecznością pozostania tam już po usunięciu Greynella?

- Mercy Raintree ma dziecko, sześciolletnią córeczkę.

Claude spojrzał na niego pytająco.

- Mój... romans z Mercy miał miejsce siedem lat temu.

- Dziecko jest twoje! - Claude wydawał się oszołomiony tą wiadomością.

- Jest mieszańcem, pół-Ansarką i pół-Raintree?

- Zgadza się. - Judah wbił w niego wzrok. - Moja córka ma niewyobrażalną moc. Może się stać naszą sekretną bronią przeciw klanowi Raintree.

- Albo może się stać przyczyną naszego upadku.

Cael wciągnął Horace'a do środka i nalał mu drinka. Nie mógł się doczekać, aż Wścibski detektyw zda mu relację z tego, co wywęszył, ale najpierw zamierzał odegrać rolę gościnnego gospodarza, aby pozyskać sobie bezwarunkową lojalność kolejnego Ansarczyka.

Liczył na dobre wiadomości, jakieś rewelacje, które będzie mógł wykorzystać przeciw Judahowi. Pierwsze dwa dni tygodnia, który miał być

najważniejszy w jego życiu, przyniosły mu same rozczarowania. Stein zawiódł i dał się zabić. Dante i Gideon wyszli z zamachów nietknięci. Nawet Echo uszła z życiem. Okazało się, że Tabby zabiła niewłaściwą kobietę. Nic nie poszło zgodnie z planem.

- Czuj się jak u siebie w domu - zaprosił Horace'a.

Tamtemu aż się ręce trzęsły, gdy podnosił do ust szklanę z najlepszą gatunkowo whisky. Pociągnął łyk i rozsiadł się wygodniej.

- Dziękuję, mój panie.

- Jestem z ciebie zadowolony. Uwiñałeś się z raportem na temat Mercy Raintree. - Usiadł naprzeciw gościa, starając się ukryć niecierpliwość.

Detektyw przełknął kolejny łyk alkoholu i odstawił szklanę.

- Ta osoba bardzo ceni sobie prywatność. Z rzadka pojawia się poza granicami posiadłości, z wyjątkiem okazjonalnych wizyt u braci i sporadycznych interwencji na miejscach wypadków.

- Tego się można było spodziewać. Jest przede wszystkim strażniczką rodowej siedziby.

- Odziedziczyła to miano po poprzedniej kapłance domowego ogniska, Gillian, która umarła sześć i pół roku temu. Wcześniej...

- Nie interesuje mnie historia jej życia - przerwał niecierpliwie Cael.

- W takim razie od czego mam zacząć, mój panie?

- Mów o terażniejszości. O ostatnim roku. Horace był wyraźnie zbity z tropu.

- Jak już mówiłem, niewiele o niej wiadomo. Nasi jasnowidze starali się ją obserwować, ale chroni ją bardzo potężne zaklęcie. Jest dla nich praktycznie niewidzialna. Wiemy tylko, że jest niezwykle utalentowana. Jest największą empatką w klanie Raintree.

- Jest największą żyjącą empatką: zarówno pomiędzy Raintree, jak i wśród Ansarów - poprawił go Cael.

- Tak, mój panie.

- Czy wyjeżdżała gdzieś w tym roku, poza pomaganiem w lokalnym pogotowiu ratunkowym?

- Nie, panie. W marcu, jak co roku, odwiedzili ją książęta Dante i Gideon, ale ona nie opuszczała domu. Ostatnio była z córką w Wilmington, u Gideona.

Córką?

- Mercy Raintree ma dziecko?

- Tak, mój panie. Sześćioletnią dziewczynkę.

- Kto jest jej mężem?

- Nie ma męża.

- Chcesz powiedzieć, że księżniczka Raintree urodziła bękarta?

- Na to wygląda.

- Kto jest ojcem?

- Nie wiem.

- Hm...

- Jeśli chcesz, panie, prześlę ci jutro kompletny raport pocztą komputerową.

- Gdzie mieszkała Mercy przed urodzeniem dziecka? Jakich miała przyjaciół? W jakim szpitalu rodziła?

- Nie ma świadectwa urodzin w żadnym szpitalu. Podejrzewam, że dziecko przyszło na świat w domu. Księżniczka dorastała w Sanktuarium. Zdała maturę jako ekstern. Kiedy pojechała na studia, zawsze jej towarzyszył kilkusobowy orszak przyboczny.

- Przed kim jej tak strzegli? Przecież od dwustu lat nie uważają nas za zagrożenie?

- Taką mają tradycję. Pilnują młodych empatów, tworząc żywą barierę pochłaniającą zgiełk zewnętrznego świata. Trzeba czasu, żeby ludzie o tych zdolnościach nauczyli się blokować nadmiar odbieranych bodźców.

- Oczywiście, oczywiście. - Cael zdawał się przetrwać strzępy informacji. - Co ci wiadomo o poczynaniach księżniczki z tego czasu? Czy siedem lat temu zdarzył jej się jakiś samotny wypad?

- Nic o tym nie wiem, panie, ale jeśli chcesz, postaram się dokopać do jakichś dodatkowych informacji.

- Zrób to. Czy masz jakieś zdjęcia dziecka?

- Nie, panie.

- A rysopis?

- Uzupełnię tę informację.

- I to bez zwłoki. Tymczasem skończ drinka i już możesz iść.

Cael zostawił gościa, a sam wyszedł na patio. Chciał ochłonać. Jeszcze parę minut temu uważał, że Raintree nie mają następcy tronu i po usunięciu królewskiego rodzeństwa wywoła w klanie walkę o władzę. Teraz dowiedział się, że księżniczka ma córkę, sukcesorkę.

Dziecko jest bękartem... Nie ma to znaczenia. Nie byłaby pierwszym bękartem, który włada swym ludem. W końcu on też jest bastardem, a któregoś dnia zostanie dranirem.

Cael nie rozumiał, dlaczego ta informacja wydała mu się sprawą wielkiej wagi. Poza wszystkim dziecko może zostać zabite w Bitwie, razem z matką. Kiedy już Ansarowie zawładną Sanktuarium, wytępią lud Raintree na całym świecie.

Nagle usłyszał głos, tak wyraźnie, jakby ktoś mówił mu wprost do ucha: To dziecko... Ona może się stać przyczyną naszego upadku.

Skąd przyszło mu to do głowy? Czyje myśli podejrział? Czy to możliwe, że ktoś z Ansarów wie więcej o córce Mercy i myśli o niej? I dlaczego dziecko z rodu Raintree miałyby stanowić zagrożenie dla Ansarów?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poniedziałek, 10.30 wieczorem

Mercy wyglądała przez okno na trawnik, gdzie jeszcze wczoraj stał Judah Ansara. Mogła sobie wyobrazić, jak pożerają spojrzeniem. Nikt nie patrzył na nią z takim ogniem. Czuła się pożądana. Pochłaniana. Zawstydzona. Skąd się biorą uporczywe uczucia do tego człowieka? Dlaczego zdradzieckie ciało nadal reaguje na jego dotyk?

Do tej chwili nie miała czasu zastanawiać się nad własnymi uczuciami. Musiała pocieszać Eve, która rozplýwała się we łzach. Rozumiała rozpacz dziecka, które traciło cudownie odnalezionego ojca. Jak ma wyjaśnić córce, kim jest Judah? Jak ma jej wytłumaczyć, że należy on do klanu śmiertelnych wrogów?

W końcu spacyfikowała małą, pozwalając jej na eksperymentowanie z użyciem swoich magicznych mocy, co Eve uwielbiała.

Kiedy wydało jej się, że na chwilę zapanuje spokój, w sanktuarium pojawiły się dwie siostry, Lili i Lynette, które nagle i bez żadnego powodu straciły swój największy talent - zdolność do przewidywania przyszłości. Kobiety były jej dalekimi kuzynkami, ich talenty były dobrze wyćwiczone, choć ustępowały umiejętnościom Echo, która zapowiadała się na wielką prorokinię.

W pierwszej chwili Mercy uznała, że ktoś rzucił urok na obie siostry, powodując psychiczną ślepotę. Nie rozumiała tylko, z jakiego powodu. Przydzieliła siostronom domek i obiecała im kolejną sesję następnego dnia. Jeśli nie zdoła uzdrowić ich wewnętrzznego wzroku, będzie musiała powiadomić Dantego, że ktoś w klanie paskudnie się zabawia. Nie będzie bratu zawracała głowy w tym tygodniu. Ma wystarczająco wiele kłopotów po pożarze.

Wieczorem czuła się wyczerpana zarówno psychicznie, jak fizycznie. A powinna znaleźć rozwiązanie problemu Judaha.

Nazywając rzeczy po imieniu, znaleźć sposób, by go zabić, szczył wewnętrzny głos.

Pomyśli o tym jutro. Przecież mogą minąć miesiące, a nawet lata, zanim Judah znowu pojawi się w ich życiu. A jeśli nie?

W tym momencie zadzwonił telefon. Czyżby jeszcze więcej złych wiadomości? Biegając, by go odebrać, pośliznęła się na wełnianym dywaniku i z trudem złapała równowagę. Nawet nie sprawdzała, kto dzwoni.

- Halo?

- Cześć. Dobrze się czujesz? Dziwnie oddychasz?

- Echo?

- Tak, to ja.

- Coś się stało?

- Zanim zaczniesz panikować, powiem od razu, że jestem bezpieczna i w jednym kawałku.

- Coś ci groziło?

- Gideon nie dzwonił?

- Owszem, wcześniej rano. Powiedział mi o pożarze, ale nic nie wspominał o tobie.

- Jeszcze nie wiedział.

Mercy skoncentrowała się, by ocenić na odległość stan psychiczny kuzynki.

Echo była kompletnie roztrzęsiona, choć nadrabiała miną. I bardzo się bała.

- Kogo się boisz?

- O rany, mogłabyś przynajmniej uprzedzić. Wcale ci nie pozwoliłam na zagładanie mi do głowy.

- To ty dzwonisz do mnie. Nie odwrotnie.

- To prawda. Przepraszam. Jestem teraz w Charlotte. Zatrzymałam się u Deweya. Opowiadałam ci o nim.

- U tego saksofonisty?

- Aha. Gideon mnie tu przysłał. Widzisz, ktoś... zamordował moją współmieszkanekę, Sherry. Wczoraj w nocy.

- Chcesz przyjechać do Sanktuarium?

- Nie. Jest mi dobrze tutaj. Przysięgam. Tylko... Istnieje prawdopodobieństwo, że zabójca się pomylił. Sherry ostatnio ufarbowała sobie włosy na blond z różowymi pasemkami, tak jak ja.

- Miałaś wizję, że coś ci grozi?

- Gideon zapytał o to samo.

- No więc?

- Nie mam pojęcia. Dobrze wiesz, jak to ze mną jest. Na okrągło mam jakieś dziwaczne wizje.

- Przyjedź do domu.

- Nie, zostanę tutaj jeszcze parę dni. Potem się zobaczy.

- Uważaj, Echo. Na wszelki wypadek.

- Jasne.

Mercy odłożyła słuchawkę. Echo była zawsze taka niezależna, kierująca się własnymi przekonaniem. Mercy martwiła się o nią, bo nie robili tego jej rodzice. Byli zbyt zajęci sobą i swoimi przyjemnościami, za którymi gonili na koniec świata.

Kto chciałby zabijać taką słodką dziewczynę jak Echo? Miała dziwacznych przyjaciół, jak ten saksofonista Dewey, i grała we własnym zespole rockowym. Muzycy są znani z zamiłowania do używek. Może niechcący była świadkiem jakiejś transakcji narkotykowej? A może jej wizje komuś zagrażały?

To jest podejrzane, że trzy jasnowidzące kobiety mają kłopoty w tym samym czasie.

- Mamusiu!

Serce jej zamarło, gdy usłyszała rozpaczliwy krzyk. Pognała korytarzem do pokoju córki. W półmroku dostrzegła Sidonię, która już tam była i starała się uspokoić Eve, ale dziewczynka nie tylko kopała i wyrywała się, ale nie kontrolowała swojej magicznej mocy. Lalki, książki i przytulanki fruwały w powietrzu, jakby porwało je tornado.

- Mamusiu!

Mercy przerwała dopływ energii, która wprawiała przedmioty w ruch. Eve nie stawiała oporu, więc chwilę później zabawki opadły na ziemię. Jedna z książek uderzyła Mercy w ramię, a dwa pluszaki opadły Sidonii na głowę. Piastunka usunęła się, by ułatwić jej dostęp do córki. Ukołysała dziecko w ramionach.

- Już dobrze, kochanie. Mamusia jest przy tobie.

Eve dygotała, wczepiając się w matkę z całej siły.

Twarz miała mokrą od potu i łez.

- Przyśnił ci się jakiś koszmar?

- To nie sen. Tatuś ma kłopoty. Musimy mu pomóc. Kobiety wymieniły zaniepokojone spojrzenia. Potem Mercy całkowicie skoncentrowała się na córce.

- Kochanie, to tylko zły sen. Jestem pewna, że tatusiowi nic nie zagraża.

- On chce zabić mojego tatusia.

- O kim mówisz?

- Zły człowiek. Nienawidzi go i chce go zabić. Nie pozwolę mu na to.

Musimy pomóc tatusiowi.

- Dobrze. Rano skontaktujemy się z twoim ojcem i będziesz mogła go ostrzec, że grozi mu niebezpieczeństwo.

- Dlaczego nie mogę porozmawiać z tatusiem jeszcze dziś?

Mercy dobrze znała upór córki i wiedziała, że istnieje tylko jeden sposób, by ją uspokoić.

- Jeśli musisz się skontaktować z Judahem w tej chwili, spróbuj.

- Nie! - zaprotestowała Sidonia. - Nie możesz jej pozwalać na używanie tych sił bez wcześniejszego przyuczenia. W dodatku kontakt z tym człowiekiem...

- Eve już rozmawiała z ojcem. Skontaktowała nasze umysły, a sama podsłuchiwała z boku. Prawda, mała spryčiuło?

- Wielkie nieba - mamrotała Sidonia.

- Idź do siebie - doradziła jej Mercy. - Zostanę z Eve.

Staruszka perorowała jeszcze na temat strasznych konsekwencji niefrasobliwego działania, ale - widząc, że to nie przynosi skutku - zostawiła matkę i córkę same.

- Teraz mogę? - upewniła się Eve.

- Możesz.

Mercy nie miała wątpliwości, że poza nią ktoś jeszcze życzy Judahowi śmierci. Niewiele o nim wiedziała, ale podejrzewała, że jest bardzo bogaty. Kiedy się poznali, sprawiał wrażenie człowieka, który opływa w luksusy. Powiedział, że jest bankierem i prowadzi interesy na całym świecie. Był Ansarczykiem, a to w jej oczach znaczyło tyle, że nie cofa się przed działaniem poza prawem. Zapewne uczestniczył w wielu nielegalnych interesach i narobił sobie wielu niebezpiecznych wrogów.

Eve przymknęła oczy i skupiła się na przekazie. Mercy mocno ścisnęła jej małą rączkę i połączyła się z umysłem córeczki.

Tatusiu.

Brak odpowiedzi.

Tatusiu, słyszysz mnie?

Milczenie.

- Nie odpowiada. Nie chce mnie wpuścić.

Mercy wyczuła, że dziecko jest na pograniczu kolejnego ataku hysterii. Powiedziała więc uspokajająco:

- Spróbujemy razem.

Uśmiech pełen wdzięku rozpromienił buzię dziewczynki. Uśmiech Judaha...

Mercy była zadowolona, że córka tak bardzo przypomina ją fizycznie. Miała też słynne zielone oczy - prawdziwa Raintree. Odziedziczone po Ansarach znamię w postaci półksiężyca było dobrze schowane pod włosami. Jednak od pierwszego uśmiechu było widać podobieństwo do ojca, kryjące się w ustach i mimice.

Teraz matka z córką obie przyzywały tego samego mężczyznę.

Tatusiu.

Judah.

Beauport, wyspa Terrebonne, pałac królewski
Poniedziałek, 11.00 wieczorem

Judah siedział w sypialni, pochłonięty myślami o wcześniejszym tajnym spotkaniu z członkami rady. Musi znaleźć sposób na powstrzymanie Caela bez wywołania bratobójczych walk. Nie może dopuścić do tego, by jeden człowiek zaprzepaścił dorobek pokoleń.

Dwieście lat trwało odbudowywanie rodu po niemal całkowitej zagładzie. Ukryci na tej karaibskiej wysepce Ansarowie pomału rośli w siłę. Teraz na powrót są potężnym klanem władającym prawdziwym imperium gospodarczym, na które składają się

zarówno legalne, jak i nielegalne interesy prowadzone na całym świecie.

W oczach tego świata Judah był po prostu finansistą, multimilionerem.

Tatusiu.

Judah.

Co, do diabła?

Słyszał głos Eve. I Mercy.

Tatusiu, odezwij się. Chcę cię ostrzec.

Przestańcie!

Odpowiedział im szorstko, ale nie za brutalnie, by nie przstraszyć Eve, a Mercy zmusić do opamiętania.

Jeśli musicie, zadzwońcie na komórkę.

Podyktował numer. Jeden raz. Potem zdecydowanie przerwał połączenie.

Zanim podszedł do okrągłego stołu przy drzwiach prowadzących na balkon, na którym leżał telefon, komórka już wibrowała.

- Tak? - odpowiedział natychmiast.

- Eve uparła się, że musi z tobą porozmawiać - wyjaśniła Mercy.

- Nie pozwalaj jej na kontakt telepatyczny. Rozumiesz?

- Nie rozumiem. Wyjaśnij mi, dlaczego. Judah zirytował się. Jest dranirem. Nie ma zwyczaju tłumaczyć się przed nikim.

- Mam wrogów.

- Wrogów zdolnych do przechwytywania telepatycznych wiadomości?

Jak jej odpowiedzieć? Zdecydował się na półprawdę. Nie musi ujawniać całej prawdy, a jednocześnie nie płącze się w kłamstwa.

- Mam brata przyrodniego. Prowadziliśmy wspólne interesy. Teraz jesteśmy nieprzejednanymi wrogami.

- Zapewne on jest tym złym człowiekiem, który chce cię skrzywdzić, jak twierdzi Eve.

Judah usłyszał, jak córka dopomina się o swoją kolejkę.

- Eve chce z tobą rozmawiać.

- Tatusiu?

- Słucham cię, kochanie.

- On cię nienawidzi, tatusiu. Chce cię zabić. Ale mu nie pozwolę.

Obronimy cię razem z mamusią.

Judah nie mógł powstrzymać uśmiechu. Dziecko, które było owocem jednonocnego płomiennego romansu, budziło jego podziw i respekt, ale teraz

rozbawiła go myśl, że Mercy pewnie się złości, widząc bliską więź, jaka powstała między ojcem a córką.

- Eve, nie chcę, żebyś się martwiła o mnie. Znam tego człowieka. Poradzę sobie z nim. Nie potrzebuję pomocy.

- Ale będziesz potrzebował, tatusiu. Zaufaj mi,

- Daj mi mamę.

- Bądź bardzo ostrożny - dodała jeszcze Eve.

- Judah? - Czy w głosie Mercy zabrzmiała troska? To niemożliwe.

Przecież dopiero co mówiła, że go nienawidzi.

- Nie pozwól Eve na kontakt ze mną.

- A jeśli nie uda mi się jej powstrzymać?

- Przemów jej do rozumu.

- Byłoby łatwiej, gdybyś czasem do niej dzwonił.

- Myślałem, że ci zależy, abym zniknął z jej życia. Zmieniłaś zdanie?

- Nie zmieniłam - odrzekła Mercy niepewnie. - Ale Eve tego nie chce, a ja nie chcę, żeby była smutna.

Jaką właściwie grę prowadzi Mercy, na przemian odpychając go i wabiąc? Idź sobie. Wracaj. Nigdy nie zobaczysz Eve. Czasem do niej dzwoń.

- Powiedz Eve, że wkrótce się odezwę.

- Powtórzę. Judah...

- Tak?

- Wiesz, co czuję.

- Wiem. Ty jesteś Raintree, ja Ansara. Jesteśmy wrogami.

- Tak. Chciałam się upewnić, że się dobrze rozumiemy.

- Śpij słodko, Mercy. I śnij o mnie.

Wtorek, 1.45 po południu

Szpiedzy donieśli Caelowi, że Judah wrócił poprzedniego dnia wieczorem i od rana siedzi w biurze. Niestety, nie udało mu się skaptować do współpracy nikogo ze współpracowników brata, więc nie wiedział, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami.

Stracił całe przedpołudnie na bezskuteczne próby ustalenia tożsamości osoby, której myśli podsłuchał poprzedniej nocy.

To dziecko... Ona może się stać przyczyną naszego upadku.

Ten męski głos wydawał mu się znajomy, jednak był zbyt cichy i niewyraźny, by go zidentyfikować.

Rozładował swoje frustracje w domu publicznym, gdzie wychłostał jedną z dziwek i zakończył sadystyczne uciechy brutalnym seksem. Teraz był gotów do kolejnych prób rozwiązania zagadki. Skoro nie znalazł osoby, która niepokoiła się z powodu nieznanego dziecka, może poszukiwania tajemniczej dziewczynki będą bardziej owocne.

- Kim ty jesteś? I gdzie jesteś? - zapytał głośno.

Nie zareagował na dzwonek do drzwi. W końcu od tego ma służących.

Czy dzieciak zagraża Ansarom? W jaki sposób jedno dziecko może stanowić zagrożenie dla całego klanu?

Moje dziecko? - zastanawiał się Cael.

Nie miał dzieci. Bardzo się pilnował.

Dziecko Judaha?

Dlaczego dziecko dranira miałoby być niebezpieczne, zwłaszcza jeśli jest to dziewczynka?

Jesteś tam gdzieś, moja mała?

Czy mam gdzieś bratanicę ukrytą przed całym światem? Czyżby Judah zawarł sekretne małżeństwo? Nie wyobrażał sobie brata z nieślubnym potomkiem.

Bękart. Dziecko... To dziecko. Ona...

Mercy Raintree ma bachora!

Czy mała Raintree jest niebezpieczna?

Mała księżniczko Raintree, otwórz przede mną swój umysł, zaproś mnie do środka.

Nic.

Córko Mercy Raintree, chcę z tobą porozmawiać.

Martwa cisza.

Gdybym tylko znał imię dziecka.

„Jeśli chcesz poznać imię swojego najgorszego wroga, powtórz te słowa dziewięć razy, a w twoim umyśle pojawi się dziewięć imion; ostatniego z nich powinienes najbardziej się obawiać". Nawet teraz, po tylu latach, słyszał głos matki.

- Dziękuję, matko - powiedział Cael na głos, następnie wyrecytował formułę magiczną, której nauczył się jeszcze w dzieciństwie.

Imiona pojawiały się jedno po drugim, a potem rozwiewały jak siwy dym. Były to imiona członków rady lojalnych wobec Judaha. Piąte, Nadine. Szóste, Claude. Siódme, Sidra. Żadnych niespodzianek.

Ósme imię go zaskoczyło.

Judah.

Zawsze sądził, że jego największym wrogiem jest brat przyrodni. Czy może być ktoś potężniejszy od dranira?

Dziewiąte imię stanowiło zagadkę.

Eve.

Kim jest Eve?

Wizja wywołana przez zaklęcie się skończyła. Cael myślał gorączkowo.

Eve, kim jesteś? Jeśli mnie słyszysz, otwórz przede mną swój umysł.

Uderzenie energii psychicznej trafiło go niespodziewanie i powaliło na kolana. Ból był koszmarny, ale szybko się rozplynął. Zaklął głośno.

Ktoś usiłuje mu uniemożliwić kontakt z Eve. A może jest to sama Eve?
Zaskoczyłaś mnie. Jestem najpotężniejszym Ansarą. Ze mną nie wygrasz.
Czy mnie słyszysz, Eve?

Kolejne uderzenie cisnęło nim przez cały pokój, wylądował na przeciwległej ścianie.

Do diabła! Ostrzegałem. Nie rób sobie ze mnie wroga. Pożalujesz.
Nie boję się ciebie, odpowiedział cienki głosik. Nie pozwolę ci skrzywdzić tatusia.

Serce Caela waliło gorączkowo.

Kim jest twój ojciec?

Ja, Eve, nienawidzę cię!

Gniew dziecka go naprowadził, ułatwił namierzenie celu. Cisnął falą energii i zaśmiał się, gdy usłyszał przeraźliwy krzyk dziewczynki.

Eve padła na ziemię, jakby ją trafiła gigantyczna pięść. Sidonia zerwała się z huštawki i podreptała do niej na swoich zreumatyzowanych nogach. Jeszcze przed chwilą dziewczynka biegała po trawniku, bawiąc się z Magnusem i Rufusem, a teraz leżała skulona z bólu i szlochała.

Mercy, która zrywała brzoskwinie w sadzie owocowym, oczami duszy zobaczyła całe zajście. Ktoś napadł na Eve! Biegnąc dziecku na pomoc, mentalnie zablokowała zabójczy strumień wysłany w kierunku dziewczynki i zawróciła go, by trafił w agresora.

Eve była już bezpieczna w ramionach Sidonii. Niania spojrzała na nią i powiedziała:

- To czarna magia Ansarów.
- Mamusiu - szepnęła dziewczynka głosem cichym jak tchnienie wiatru.
- Jestem tutaj, kochanie. Mamusia jest przy tobie.
- To bardzo zły człowiek.
- Kto, dziecino? Kto na ciebie napadł?
- Człowiek, który chce zabić tatusia.

Boże, proszę, nie! Mercy była przerażona. W jaki sposób przyrodni brat Judaha, jego były partner biznesowy, a obecny nieprzyjaciel, wpadł na trop Eve? Najwyraźniej uznał, że może dopaść ojca, atakując jego córkę.

Pół godziny później, gdy mała uspokoiła się trochę, Mercy wypytała ją o wszystkie szczegóły zajścia. Po namyśle doszła do wniosku, że jest tylko jeden sposób na pokonanie bariery ochronnej, która otacza Eve.

Dziewczynka sama wpuściła napastnika.

- Dlaczego go zaprosiłaś?

- Nie zrobiłam tego. Naprawdę. Usłyszałam, że ktoś woła mnie po imieniu. Rozpoznałam go. Nigdy go nie widziałam, ale wiem, kim jest. Cisnęłam w niego energią, żeby sobie poszedł.

To niemożliwe. Przełamanie bariery ochronnej wymaga niezwykle silnej magii. Ten ktoś musiałby mieć taką moc, jak Dante czy Gideon.

- Jest wrogiem taty, więc kopnęłam go kilka razy z całej siły. Ostrzegłam, że ma się trzymać z daleka od niego.

- Och, Eve, i co ja mam z tobą zrobić?

- Myśli, że ma więcej mocy niż tatuś, ale to nieprawda.

- Pod żadnym pozorem nie wolno ci się komunikować z tym okropnym człowiekiem. Rozumiesz?

- Dobrze, mam. - Eve zwiesiła głowę.

- Pędź do kuchni. Sidonia da ci trochę mleka i herbatników.

- Chodź ze mną. Będziemy się bawić w przyjęcie.

- Za kilka minut do ciebie dołączę.

Kiedy tylko Eve zniknęła w głębi domu. Mercy poszła do gabinetu. Starannie zamknęła drzwi i sięgnęła po telefon.

Odpowiedział jej szorstki męski głos;

- Dlaczego znowu dzwonisz?

- Twój brat wie o Eve - odparła. - Przed niecałą godziną nasza córka wdała się z nim w bójkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wtorek, 3.00 po południu

Tylko dwie kobiety mające zdolność jasnowidzenia znajdowały się w gronie zwolenników Caela. Pierwszą była Natalia, dwudziestolatka, która przepowiedziała, że w nadchodzącej walce z klanem Raintree zginie wielu Ansarów, ale bitwa zostanie wygrana. Druga, Risa, starsza i ostrożniejsza, była jedną z wielu porzuconych kochanek Judaha, a teraz zdarzało jej się spędzać noc w łóżu jego przyrodniego brata.

Żadna z nich nie miała nawet połowy tych zdolności, którymi szczyciła się Sidra, prorokini Ansarów. Jednak stara doradczyni królewska była całkowicie oddana obecnemu dranirowi. Cael słyszał, że w klanie Raintree obiecujący talent przejawiała Echo. Nie zapomniał o tym, gdy wyznaczał cele swoim janczarom, i zadbał, by pozbyć się tej suki, zanim nauczy się w pełni wykorzystywać swoje zdolności.

Natalia i Risa nie znosiły się wzajemnie.

Jednak tym razem Cael nie bawił się w dyplomację i wezwał obie na tę samą godzinę. Powitał kobiety serdecznie, osobiście wprowadził do salonu i zaproponował trunki. Potem stanął nad nimi i zażądał bez ogródek:

- Potrzebuję informacji, których nie mogę zdobyć zwykłymi metodami. Rozumiecie?

- Tak, panie - odparły równocześnie i spojrzały na siebie wrogo.

- Nic, czego się dowiecie, nie może opuścić ścian tego pokoju. Jeśli będziecie plotkować, pożałujecie.

- Przysięgam, że jestem ci wierna - oświadczyła Natalia. - Podpiszę przysięgę własną krwią, jeśli tego zażadasz, dranirze Caelu.

Pochylił się nad dziewczyną i pieśczośliwie pogładził jej twarz. Chwilę później wymierzył jej siarczasty policzek. Kompletnie zaskoczona, odskoczyła do tyłu i patrzyła na niego w osłupieniu.

- Jesteś ze mnie niezadowolony?

- Nie o to chodzi - odparł. - Chciałem po prostu poddać cię próbie.

- Ja dziękuję za takie próby. - Risa uchyliła się. - Wiernie ci służę, ale nie będę twoją wycieraczką. Proszę, żebyś to zapamiętał.

Uwaga Caela skupiła się na tej szczupłej wytwornej kobiecie z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Jeszcze przyjdzie czas, gdy jej pokaże, że tylko Cael wydaje polecenia, a Risa musi je pokornie spełniać. Na jego rozkaz będzie leżeć jak podnózek u stóp swego władcy. Uśmiechnął się szeroko.

- Zapamiętam.

- Czemu nas wezwales? - zapytała Risa.

- Wspólnie znajdziecie dla mnie odpowiedź na pewne pytanie. Chcę, żebyście dotarły do dziewczynki o imieniu Eve, córki Mercy Raintree. Mała jest bardzo silna, nie lekceważcie jej.

- Ile ma lat?

- Sześć.

- Mamy się obawiać sześciolatki? - zachichotała Natalia.

- To wyjątkowa sytuacja, ale nie niemożliwa. Pamiętajcie, że jest księżniczką Raintree.

- Co chcesz wiedzieć o tym dziecku?

- Chcę się dowiedzieć, kto jest jej ojcem.

- Jakie znaczenie może mieć dla ciebie kwestia ojcostwa jakiegoś dziecka z obcego klanu? - spytała Risa.

Cael z trudem pohamował gniew. Bezczelna jędza. Jak śmie kwestionować jego decyzje? Na razie puści jej płazem tak skandaliczny przejaw braku szacunku. To oczywiste, że Risa nie umie opanować zazdrości o Natalię. Ale on, Cael, niczego nie zapomina. Przyjdzie pora zapłaty.

- To nie twoja sprawa - uciał krótko.

Kobieta zdała sobie sprawę, że pozwoliła sobie na zbyt wiele, i pokornie skłoniła głowę.

- Przygotuj się do połączenia umysłów - zwróciła się do młodszej kobiety.

Usiadły naprzeciwko siebie. Risa ujęła dłonie Natalii i popatrzyła jej prosto w oczy.

- Zapadnij się w głąb i pokonaj ocean, aby dotrzeć do Sanktuarium. Nie szukaj przyszłości, ważne jest tu i teraz. Znajdź jedną osobę: dziecko o imieniu Eve.

Natalia kiwnęła głową.

- Utoruję ci drogę do umysłu dziewczynki. - Cael nie miał wątpliwości, że potrafi ponownie przebić się przez barierę ochronną. Przekonanie, że jest na właściwym tropie, dodawało mu skrzydeł.

Judah szedł plażą razem z Claude'em, który od wczesnego dzieciństwa był jego najlepszym przyjacielem i towarzyszem każdej eskapady. Łączyły ich dziesiątki wspólnych przeżyć - pierwszy łyk alkoholu, pierwsza kobieta, pierwsza bójka. Nie mieli przed sobą tajemnic. Razem opuścili wyspę i pojechali na studia do Ameryki, razem podbijali świat międzynarodowej finansjery.

- Podejrzewasz, że cię oszukuje? - spytał kuzyn.

- Ale w jakim celu? Jeśli to nieprawda, po co Mercy miałyby mi wmawiać, że Cael już wie o Eve? Dlaczego twierdziłaby, że doszło między nimi do fizycznego starcia?

- Może chce cię zwabić do Karoliny?

- Z jakiego powodu? Ta kobieta mną gardzi i powiedziała mi wyraźnie, że nie chce, abym się zbliżał do Eve.

- Wybacz, ale muszę zadać to pytanie. Jesteś pewien, że Eve jest twoją córką? A może...

- Jest moja. - Nie miał co do tego wątpliwości.

- Jeśli Cael zacznie podejrzewać, że to twoje dziecko, będzie starał się je zabić. Nikt go nie powstrzyma ani nawet nie potępi, bo będzie postępował zgodnie ze starym prawem dotyczącym dzieci mieszanej krwi.

- Zwołam radę na dzisiejszy wieczór. Tylko tę część, której lojalności jestem pewien. Zmienię prawo. Mogę odwołać każdy dekret, wystarczy, że zrobię to na piśmie, w obecności dwóch świadków.

- Rada będzie chciała poznać powody.

- Jestem dranirem. Nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Nawet przed radą.

Claude przystanął, położył Judahowi rękę na ramieniu i popatrzył mu prosto w oczy.

- To nie jest dobry moment, żeby zrazić sobie choć jednego członka rady. Cael zamierza wywołać przedwczesną wojnę. Im więcej dostojników będzie przeciw tobie, tym łatwiej mu będzie zrealizować swój plan. Twój brat chce cię zabić i nie cofnie się przed niczym, chyba że ty zabijesz go wcześniej.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie powinienem bronić mojej córki?

- Mówię tylko, że najważniejsze jest kontrolowanie działań Caela. Tylko ty możesz go powstrzymać, zanim zniszczy nas wszystkich.

- Uważasz, że powinienem poświęcić życie własnego dziecka? Nie wierzysz, że potrafię w tym samym czasie ochronić Eve i własny lud przed szalonym bratem?

- Dlaczego to dziecko jest dla ciebie takie ważne? Spłodziłeś ją przez przypadek. Dwa dni temu nawet nie wiedziałeś o jej istnieniu. No i powinieneś pamiętać, że ona jest Raintree.

- Eve jest Ansarką - wycedził Judah.

- Nie. W najlepszym razie jest pół-Ansarką. Druga połówka to Raintree. Przez sześć lat była wychowywana w Sanktuarium przez księżniczkę Mercy. Jak myślisz, kogo wybierze twoja córka, jeśli postawisz ją przed wyborem: matka czy ojciec, Raintree czy Ansara?

Z plaży wzbily się ku niebu trąby powietrzne, w których wirował piasek. Judah strzelił palcami i buchnęły z nich płomienie, a ziemia odpowiedziała drżeniem.

- Wystarczy. Już milczę. Jesteś na mnie wściekły, bo mówię, co myślę.

Claude rozumiał Judaha jak nikt inny i akceptował go razem z przywarami. Nigdy nie irytowały go wybuchy gniewu, do jakich Judah był skłonny, gdy coś szło nie po jego myśli. Przyjmował je z niezmaconym dobrym humorem. Czasami Judah zazdrościł kuzynowi jego równowagi i opanowania, wewnętrznego ładu, którego mu brakowało.

Gniew wygasł. Zniknęły trąby powietrzne. Szli dalej w milczeniu. Tropikalne czerwcowe słońce przygrzewało, ale chłodna bryza od wody przyjemnie odświeżała. Mieszkają w raju.

- Nie mogę odebrać Eve przed bitwą. Najpierw muszę pokonać cały klan - stwierdził wreszcie Judah.

- Co zrobisz z księżniczką Mercy, skoro już wiesz, że urodziła twoje dziecko?

- To niczego nie zmienia. Moim przeznaczeniem jest ją zabić. - Judah patrzył na odległy horyzont. Mercy będzie niebezpieczną przeciwniczką. Teraz, kiedy dysponuje pełnią swoich sił, z pewnością ich użyje. To będzie uczciwy pojedynek. - Dopóki Raintree istnieją, nie jesteśmy bezpieczni.

- Niełatwo będzie zabić matkę swojego dziecka.

- Mój ojciec skazał na śmierć matkę Caela. Nigdy tego nie żałował.

- Wuj Hadar nienawidził Nusi za to, co zrobiła twojej matce. Nusi była złą czarownicą i wariatką, zupełnie jak jej syn.

- A Mercy jest Raintree. To wystarczający powód, by ją zabić.

Zanim Claude odpowiedział, zauważyli jednego ze służących, młodego Bru, który zbiegał po schodach prowadzących od strony pałacu na tę prywatną plażę. Wymachiwał ramionami i wzywał dranira.

Kiedy ich dopadł, skłonił się i zdyszany rzekł:

- Szlachetna Sidra czeka na ciebie, mój panie. Prosi, byś przyszedł bezzwłocznie. Ma straszliwe wieści.

Judah pobiegł, przeskakując po parę stopni kamiennych schodów. Sidra musiała mieć kolejną wizję. Skoro powiedziała, że wieści są straszliwe, to znaczy, że naprawdę takie są. Nigdy nie panikowała, nie wyolbrzymiała znaczenia swoich objawień.

W pałacu zastali starą prorokinię odpoczywającą na wewnętrznym patiu. Splotła palce pomarszczonych rąk i złożyła je na podolku. Przy niej stał mąż, Bartholomew, który miał zwyczaj wszędzie jej towarzyszyć.

Judah pomógł kobiecie podnieść się i usiąść w wygodnym fotelu. Przyklęknął u jej stóp. Jako dranir nie miał zwyczaju klękać przed nikim, ale Sidra była wyjątkowa. Nie tylko jako wieszczka, ale również jako dawna dama dworu jego matki i jej serdeczna przyjaciółka.

- Widziałam matkę nowego klanu. Dziecko światła. Złote włosy. Złote oczy. - Ścisnęła rękę Judaha.

Poczuł ucisk w piersi. Nigdy nie zapomni tej chwili, kiedy na ułamek sekundy płynne złoto przelewało się w oczach jego córki.

- To dziecko. Co przynosi Ansarom?

- Przemienienie - odparła Sidra.

Judah spojrzał na Bartholomew, a potem Claude'a, jakby szukając u nich potwierdzenia, że usłyszeli to co on. Przemienienie? Nie unicestwienie? Nie upadek? Ale też nie zbawienie.

Sidra ponownie ścisnęła jego dłonie.

- Jeśli chcesz ocalić swój lud, musisz za wszelką cenę obronić dziecko przed... - Głos Sidry stał się słaby, powieki jej opadły. - Strzeż się Caela, drzemie w nim wielkie zło. Musisz odwołać prastare prawo... jeszcze dziś. - Nagle zapadła w głęboki letargiczny sen, który pozwalał jej odbudować siły po wyczerpującej wizji.

Bartholomew przykrył żonę peleryną i zwrócił się do Judaha:

- Mój panie, chyba wiesz, o jakim prastarym prawie mówi Sidra.
- Wiem. - Judah wstał i wyprostował się.
- Sidra wierzy, że ta wizja jest całkiem dosłowna. To oznacza, że jest na świecie dziecko mieszanej krwi, pół-Ansara, pół-Raintree.

- Jest.

- Panie, wiedziałaś o jego istnieniu? Judah zawahał się.

- Tak.

- Po tej wizji zgadzam się, że musisz przede wszystkim zapewnić bezpieczeństwo dziecku - stwierdził Claude. - Podpisz dekret znoszący stare prawo. Bartholomew i ja będziemy świadkami. Odwołaj klątwę, która skazuje na śmierć potomstwo mieszanej krwi.

- Claude ma rację, panie. Sidra jest przekonana, że Cael będzie próbował zabić dziecko, a ty nie możesz do tego dopuścić. Bez niej będziemy skazani na zagładę.

- Przysięgam na honor mojego ojca, że nie dopuszczę, by dziecku spadł włos z głowy - oświadczył uroczyście Judah.

Obronię cię, Eve. Słyszysz? Nikt cię nie skrzywdzi. Teraz ani nigdy.

Mercy wyczuła połączone trzy umysły szukające drogi do Sanktuarium. Była to jadowicie niebezpieczna triada, znajdująca się daleko stąd. Odłożyła przeglądany inkunabuł - starą księgę pełną jeszcze starszych magicznych zaklęć i czarów zapewniających ochronę przed złem - i skoncentrowała się na intruzach. Wystarczyła minuta, aby dotarło do niej, jak wielkie jest niebezpieczeństwo.

Ansarowie!

Jeden umysł prowadzi, usiłuje nawiązać kontakt z Eve.

Nie pozwolę. Przymknęła oczy, skoncentrowała się i w myślach otuliła Eve magią, która wzmocniła wyznaczone wcześniej granice, których nikt nie miał prawa przekroczyć.

Nie przejmuj się, mamó. Nie boję się go. Nic mi nie zrobi.

Eve, na miłość boską! Nic nie rób! Cokolwiek sobie wymyśliłaś, nie rób tego!

Niemądra mamusia.

Lepiej mnie posłuchaj, Eve Raintree!

Nie. Jestem Eve Ansara.

Mercy, nie przestając umacniać bariery ochronnej, rzuciła się na poszukiwanie córki. Znalazła ją w salonie. Siedziała na poduszce na podłodze, otoczona przez stado pluszowych zwierzątek tańczących wokół niej.

- Eve!

Zaskoczyła córkę. Mała szybko cofnęła zakłęcie, które poruszało zabawkami, i z niewinną miną wyjaśniła:

- Tylko ćwiczę.

- Ten mężczyzna, wróg twojego ojca. Czy mu cokolwiek powiedziałaś albo zrobiłaś...

- Nie martw się. Odesłałam go wraz z pozostałą dwójką tam, gdzie ich miejsce. Myśleli, że się dowiedzą, kto jest moim ojcem...

- Chyba im nie powiedziałaś?

- Oczywiście, że nie. - Eve przeskoczyła tygryską i misia, biegnąc do Mercy. - Zamknęłam przed nimi drogę. Bardzo się wściekał. - Spojrzała na matkę ze zwodniczą niewinnością w zielonych oczach.

Eve od najmłodszych lat była uparta, niezależna i trudno ją było skłonić do posłuszeństwa, ale jednocześnie uwielbiała matkę i zawsze - chociaż z ociąganiem - w końcu podporządkowywała się jej woli.

Teraz po raz pierwszy Mercy odniosła wrażenie, że dziewczynka uniezależniła się od jej kontroli. Mercy nie umiałaby wskazać momentu, w którym to się stało, i miała świadomość, że w jakimś momencie taki rozwój wypadków będzie nieuchronny, lecz niewątpliwie katalizatorem przyspieszającym przemianę Eve było jej spotkanie z Judahem. Od tego momentu relacja matki i córki zmieniła się nieodwracalnie.

- Kocham cię tak jak zawsze. - Eve objęła matkę w pasie i przytuliła się do niej.

Mercy pogłaskała jasne loki dziecka.

- Ja też cię kocham.

- Martwisz się, że jestem Ansarką.

- Ja jestem Raintree. A ty jesteś moją córeczką. Z tego wynika, że także jesteś Raintree. - Powiedziała to spokojnie, ale z trudem powstrzymywała się, by się nie rozpląkać.

- Oj, mamó, mamó. - Eve pokręciła głową. - Urodziłam się w klanie Raintree, ale urodziłam się dla Ansarów. Dla mojego ojca.

Nieubłagana prawda tych słów dotarła do Mercy jak coś, o czym od zawsze wiedziała, a co wypierała ze świadomości. Towarzyszył temu paniczny lęk, który wyzwolił niezwykle silną emanację energii psychicznej, jakby straszliwa burza przetoczyła się przez dom.

Mercy niezwykle rzadko traciła kontrolę nad mocami. Tym razem nie była w stanie zapanować nad całkowicie instynktowną reakcją na porażającą wieść. Przeznaczeniem jej córki jest ocalenie śmiertelnych wrogów Raintree!

Eve chwyciła matkę za ręce i w mgnieniu oka zgroza ustąpiła miejsca niezwykle ukojeniu. Na chwilę moce córki i matki połączyły się, a Mercy odczuła, jak niewiarygodnie wielką siłę posiada jej dziecko.

- Lud twojego ojca, Ansarowie, i mój lud, Raintree, są wrogami od niepamiętnych czasów. Sidonia opowiadała ci historię naszego klanu aż do ostatniej wielkiej bitwy z Ansarami, z której wyszliśmy zwycięsko. Nasi nieprzyjaciele zginęli. Ocalały niedobitki.

- Uwielbiam opowieści Sidonii - potwierdziła Eve. - Zawsze mi mówi, jacy podstępni i źli byli Ansarowie, a szlachetni wszyscy Raintree. Czy to znaczy, że jestem jednocześnie dobra i zła?

Jak Eve to robi, że w jednej chwili zdaje się mieć niezmierną mądrość i siłę, a w następnej staje się słodką sześciolatką?

- Wszyscy mamy w sobie dobro i zło - odparła Mercy.

- Nawet tatuś?

- Zapewne tak. - Mercy nie umiała wyznać Eve, że Judah jest równie podstępny i podły jak całe jego plemię.

Skąd wiesz, że to prawda? - naigrawał się głos wewnętrzny. Judah jest jedynym Ansarczykiem, jakiego kiedykolwiek spotkałaś.

Ostatnie historyczne relacje o Ansarach pochodzą sprzed dwustu lat.

Ale Mercy wierzyła w swój instynkt, a on ją przed nimi ostrzegał.

Wtorek, 8.45 wieczorem

Wyrafinowane pieśczozy trzech prostytutek przyniosły Caelowi chwilowe zapomnienie po gorzkim rozczarowaniu, za które winił Risę i Natalię, Wyrzucił obie kobiety z domu po tym, jak wspólna próba spenetrowania umysłu Eve Raintree zakończyła się całkowitym fiaskiem.

Znalazł inne ujście dla miotającej nim wściekłości. Najpierw wychłostał swoje seksualne niewolnice, aż wiły się u jego stóp, na przemian krzycząc i błagając o zmiłowanie. Ból innych był dla niego silnym afrodyzjakiem. Teraz odpoczywał w czarnej satynowej pościeli, syty doznań i zmęczony.

Zaśmiał się tylko, gdy podwójne drzwi do jego sypialni otwarły się z hukiem i do środka wpadła Alexandria. Spodziewał się, że urządzi mu dziką scenę zazdrości.

- Odeślij je - poleciła zadziwiająco spokojnym głosem. - Muszę z tobą porozmawiać bez świadków. - W jej oczach nie wyczytał ani gniewu, ani zazdrości.

Gestem dłoni odprawił prostytutki. Kobiety błyskawicznie pozbierały swoje szmatki i uciekły z sypialni. Cael uśmiechnął się do Alexandra.

- Rozczarowujesz mnie, moja droga. Oczekiwałem porządnej awantury.

- Pochlebiasz sobie, oczekując zazdrości. Dopóki nic nie zagraża mojej pozycji draniry, dopóty możesz sobie trzymać cały harem.

- Utworzymy idealną parę. - Cael uśmiechnął się szeroko.

- Tylko wtedy, kiedy wymordujesz wszystkich Raintree i zabijesz Judaha.

Cael owinął się czarnym jedwabnym szlafrokiem.

- Wiesz, że mam taki zamiar. I spełnię go już wkrótce. Co cię dzisiaj sprowadza? Chciałaś porozmawiać w cztery oczy.

- Dowiedziałam się o sekretnym spotkaniu dranira z trójką członków rady.

- Kiedy?

- Dziś po południu.

- Kto się spotkał z Judahem i po co?

- Claude, Bartholomew i Sidra. Nie wiem, kto zaaranżował to spotkanie, ale Sidra z mężem przyszli do pałacu i spędzili tam kilka godzin.

- Stara wiedźma pewnie znowu miała jakieś objawienie. Dobrze, że zadbałem o to, by mój plan był odpowiednio chroniony. Dlatego tylko ja znam dokładny termin ataku. Nie mogę ryzykować odkrycia spisku przez Sidrę.

- Mamy więcej powodów do zmartwienia. Judah poważił się na coś niewyobrażalnego.

Przerażenie ścisnęło Caela za gardło. Nienawidził brata za to, że wzbudzał w nim zwierzęcy strach.

- Co takiego?

- Anulował stare prawo. Podpisał proklamację znoszącą je, a Claude i Bartholomew podpisali ją jako świadkowie.

- Które prawo zostało obalone?

- To, które dotyczy uśmiercania dzieci mieszanej krwi.

- Dlaczego Judah...?

To dziecko... Ona może się stać przyczyną naszego upadku.

- O co chodzi? Wiesz coś na ten temat?

Cael chwycił Alexandrię za ramię i przyciągnął ją do siebie.

- Takie dziecko istnieje. A skoro Judah podniósł rękę na prawo ustanowione przed tysiącami lat, to znaczy, że łączy go z dzieckiem wyjątkowa więź.

- Sugerujesz, że jest ojcem dziecka urodzonego przez jakąś Raintree?

- Nie pierwszą lepszą Raintree, a samą księżniczkę. Mercy Raintree ma córkę Eve, dziewczynkę o nadprzyrodzonej mocy.

Środa, 1.49 w nocy

Mercy rozważała różne opcje. Może sama sobie poradzić z sytuacją. Może zadzwonić do Dantego i wyznać mu całą prawdę. Może zaufać Judahowi, który obiecał chronić Eve.

Niezależnie od tego, jaką podejmie decyzję, nie może zwlekać. Nie dłużej niż do jutrzejszego ranka.

Sidonia zapukała do gabinetu.

- Eve wreszcie zasnęła. Ty też powinnaś się trochę zdrzemnąć.

- Nie zmrużę oka, dopóki nie zdecyduję, co dalej.

- Zadzwoń do Dantego.

- Chyba nie mam wyjścia, choć wcale mi się nie uśmiecha spowiadanie się bratu ze swoich błędów.

- Rozgniewa się i będzie chciał zabić Judaha. Czy to właśnie cię powstrzymuje? Chronisz jego życie?

- Istnieje ryzyko, że to Judah zabije Dantego - odparła gniewnie Mercy.

- Niewielkie. Dobrze wiesz, że Dante ma do dyspozycji nie tylko osobistą moc, ale jako dranir dziedziczy talenty i siłę po wszystkich naszych władcach sprzed wieków. Judah nie ma szansy w tym pojedynku.

- Nie wiemy, jak silny jest Judah, ale musi być wyjątkowo utalentowany, skoro Eve ma tak niesamowite możliwości.

Sidonia podała jej telefon.

- Zadzwoń do Dantego. I to zaraz.

Mercy nie wyciągnęła ręki. Widać było, że wciąż bije się z myślami.

Drzwi do gabinetu otwarły się niespodziewanie. Eve wpadła do środka. Miała na sobie różową piżamkę, była rozpromieniona. Pociągnęła matkę do wyjścia.

- Szybko. Chodźmy.

- Dokąd?

- Wyjdziemy na powitanie. Mój tatuś nadchodzi. Przed chwilą go wpuściłam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Judah...?

- Pospiesz się. Już tu jest.

- Wyrzuć stąd tego czarnego diabła - sapnęła Sidonia.

Eve otworzyła drzwi samym skinieniem ręki. W progu stał Judah Ansara. W ciemności, oświetlony jedynie przez światło księżyca, rzeczywiście wyglądał jak czarny diabeł, za jakiego uważała go Sidonia.

- Tatuś! - krzyknęła Eve i puściła się do niego pędem. - Wiedziałam. Wiedziałam, że wrócisz - powtarzała, zarzuciwszy mu ręce na szyję.

Mercy patrzyła zafascynowana na to powitanie ojca z córką. Nie musiała używać swoich empatycznych zdolności, by dostrzec głęboką więź, jaka się między nimi nawiązała. Wiedziała, że jest bezsilna wobec biegu wypadków, i to ją przerażało.

Słowa Eve dźwięczały jej w głowie. „Urodziłam się dla Ansarów”.

Telepatycznie kazała uciszyć się Sidonii, która mamrotała pod nosem na przemian ostrzeżenia i klątwy, i odesłała staruszkę na górę.

Zrobiła kilka kroków w kierunku Judaha. Posadził Eve na biodrze i spojrzął na Mercy, jakby dopiero teraz ją dostrzegł.

Nie potrafiła nazwać tego, co czuje, nawet na własny użytek. Pogardzała Judahem, nie znosiła go, jego obecność w Sanktuarium sprawiała jej przykrość, a jego pojawienie się w życiu córki napełniało ją niepokojem. Ale jednocześnie jego powrót uspokoił ją i ucieszył, bo stanowił dowód, że Judahowi autentycznie zależy na Eve i można na niego liczyć tam, gdzie w grę wchodzi jej bezpieczeństwo.

- Chcę, żebyś coś mi obiecała - rzekł do dziewczynki.

- Co mam obiecać?

- Przrzeknij, że dopóki ci na to nie pozwolę, nie będziesz rozmawiała w myślach z żadną inną osobą poza twoją mamą i mną.

- To zły człowiek, prawda, tatusiu? Chętnie by nam zrobił krzywdę.

- Zgadza się, jest zły. A teraz obiecaj.

- Obiecuję.

Jak łatwo zgodziła się spełnić polecenie Judaha. Mercy aż westchnęła. Eve chyba nigdy nie przyjdzie do głowy, by kwestionować jego rozkazy.

Judah postawił dziecko na ziemi. Gdy córka złapała go za rękę, uśmiechnął się i stwierdził:

- Już późno. Powinnaś być w łóżku.

- Byłam, ale usłyszałam twoje wołanie. Przecież musiałam cię wpuścić.

Chciałaś tego, prawda?

- Chciałem. Ale teraz biegnij na górę i wskakuj do łóżeczka. Twoja mama i ja musimy jeszcze omówić wiele spraw.

- Przrzeknij, że nie będziesz się złościł. Macie być dla siebie mili. -

Powiodła po nich wzrokiem.

- Będę dla Mercy tak miły, jak ona dla mnie. Eve uśmiechnęła się triumfalnie i zerknęła na jego walizkę.

- Będziesz tu jutro, kiedy się obudzę?

- Obiecuję.

- Przygotuję ci miejsce na noc w jednym z naszych domków - zaproponowała Mercy, kiedy już zostali sami.

- Zostanę tutaj. - Podszedł do niej tak szybko, że nie zdążyła zareagować.
- Muszę być blisko Eve i... ciebie.

Pamiętaj, że to urodzony uwodziciel, powtarzała sobie. Powie to, co jego zdaniem chciałaby usłyszeć, byle tylko osiągnąć swoje. Nie wolno zapominać, że jego prawdziwym celem jest Eve.

- Nie możesz tu długo zostać. - Zmusiła się do patrzenia mu prosto w oczy, byle tylko nie uznał, że ma nad nią emocjonalną przewagę. - Trudno będzie zachować w tajemnicy twoją obecność dłużej niż przez dzień albo dwa. Sanktuarium odwiedzają inni Raintree. Połowa domków jest zajęta. To, co trzeba przedsięwziąć dla ochrony Eve przed twoim bratem, musi być zrobione szybko.

- Obawiam się, że sprawy są dużo bardziej skomplikowane.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Masz prawo się obawiać - potwierdził, przytrzymując ją za ramię.

Mercy poczuła hipnotyczną siłę jego stalowych oczu. Zabić go - oto jedyny sposób, by uwolnić się od tego mężczyzny i powstrzymać go przed odebraniem córki.

Czuła się tak, jakby ją rozbierał wzrokiem.

- Wystarczy tylko poprosić, a dam ci to, czego pragniesz - kusił.

Mercy zacisnęła pięści. Miała ochotę uderzyć Judaha i zetrzeć mu z twarzy ten zarozumiały uśmieszek.

- Chciałabym, żebyś padł trupem.

- To nie było zbyt uprzejme.

- Za to prawdziwe.

- Tylko w połowie. - Obmacywał ją spojrzeniem. - Zanim mnie zabijesz, chciałabyś zaznać moich pieszczot.

- Jesteś samolubnym draniem.

- A ty kobietą, którą tylko ja mogę zadowolić.
- Znaczysz dla mnie tyle, ile ja dla ciebie. Gdybyś nie był ojcem Eve...
- Ale jestem. A ty nie jesteś w stanie zapomnieć tej jednej wspólnej nocy.

Podniecenia. Pożądania. - Nachylił się nad nią i prawie szeptał jej do ucha. - Ja też nie zapomniałem, jak drżysz z pragnienia.

Jak zauroczona położyła mu rękę na piersi.

- Nauczyłem cię wszystkiego, co wiesz o prawdziwej rozkoszy. Kochałaś się ze mną. Kochałaś mnie.

- Nigdy cię nie kochałam - skłamała, cofając rękę jak oparzona.

A jednak w głębi duszy wiedziała, że tak właśnie było - jeśli nawet uczucie trwało kilka godzin.

Judah wyprostował się i odsunął.

- Twoim przeznaczeniem było zostać matką mojego dziecka. Urodziłaś je. Wykonałaś swoje zadanie.

Mercy uświadomiła sobie, że go zraniła, stąd zmiana tonu z uwodzicielskiego na okrutny. Odkryła słaby punkt w jego skorupie? Męska próżność? Czy coś bardziej osobistego?

- Czy on będzie się starał skrzywdzić Eve? - spytała, zmieniając temat.

- Słucham?

- Twój brat. Czy będzie próbował dostać się do Sanktuarium? Dlatego wróciłeś?

- Dni mojego brata są policzone. To nieuniknione, że będę musiał go zabić.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym odczuwać podobną nienawiść do własnego brata.

- To Cael nienawidzi mnie. Nie zostawił mi wyboru.

- A rodzice?

- Nasz ojciec nie żyje. A matka Caela zamordowała moją.

- Och.

- Teraz pokaż mi pomieszczenie przylegające do pokoju Eve.
- Poza alkową jej piastunki najbliższej jest moja sypialnia.
- To zaproszenie? - Judah uśmiechnął się krzywo.
- Może - odparła, naśladowując jego pozbawiony szczerej wesołości grymas.
- Ale musiałbyś spać jak zając, z otwartymi oczami, bo mogę cię zabić we śnie.
- Kusząca propozycja.
- Na końcu korytarza jest pokój gościnny. Tam przenocujesz.
- A jutro?
- Jutro odjedziesz. Najpierw omówimy wszystkie sprawy, a potem opuścisz Sanktuarium i nie wrócisz.

Przyglądał jej się, usiłując sondować jej umysł.

Nawet nie próbuj.

Jeśli dam ci zerknąć na moje myśli, pokażesz mi swoje?

Nie!

Nie jesteś ciekawa, choć troszkę?

Nie!

Kłamczucha.

- Rano trzymaj się blisko domu - poleciała Mercy głośno. - Nie chcę, aby cię ktoś zobaczył i zaciekawił się, kim jesteś i co tu robisz.

- Nie mógłbym udawać jakiegoś Raintree?

- Z tymi jasnoszarymi oczami - nie.

- Masz rację.

Na piętrze Judah przystanął przy sypialni Eve i przez uchylone drzwi zajrzał do środka.

- Jak myślisz, dlaczego ma zielone oczy Raintree?

- Bo jest jedną z nas.

Wszedł do pokoju i pochylił się nad łóżkiem śpiącego dziecka.

Podniósł jeden ze złotych pukli na karku, delikatnie rozdzielił palcami włosy, aż znalazł wyraźne znamię w kształcie półksiężyca. Znak Ansarów.

Judah pogłaskał Eve po głowie, a potem odwrócił się do Mercy z uśmiechem. I przez tę jedną chwilę dostrzegła w jego oczach miłość. Miłość do córki.

Środa, 8.45 rano

Telefon wyrwał Judaha z głębokiego snu.

Do diabła! Ktokolwiek dzwoni, lepiej by miał ważny powód. Przed odebraniem sprawdził numer dzwoniącego.

- Claude?

- Cael opuścił Terrebonne dziś rano.

- O której?

- Przed godziną.

- Sam?

- Sidra twierdzi, że zabrał ze sobą trzy osoby.

- Kogo?

- Rise, Arona i Tralisa, jak nam się wydaje.

- Po południu mogą dotrzeć do Karoliny Północnej.

- Ale nie wejdą do Sanktuarium?

- Nie, chyba...

- Chyba że co?

- Że w jakiś sposób wykorzystają do tego Eve.

- To możliwe?

- Nie jestem pewien. Może jej obecność w jakiś sposób osłabia działanie bariery ochronnej.

- Bariera chroni Sanktuarium przed wszystkimi, którzy nie dorównują mocą Mercy Raintree - zauważył Claude. - Jeśli jest osłabiona, może udałoby nam się opanować ich święte miejsce, a wtedy moglibyśmy...

- Nie - przeciął Judah. - Nie jesteśmy gotowi do ostatecznej walki.

- Ale może będziemy? I to szybciej, niż nam się wydawało.

- Zanim wyznaczymy nowy termin, muszę mieć pewność, że Eve jest bezpieczna.

- To oznacza, że musisz zabić Caela, zanim on pozbędzie się dziewczynki albo wykorzysta ją przeciwko tobie.

- Wiem. Ale nadal uważam, że w tej chwili konflikt wewnątrz klanu będzie mniejszym złem niż przedwczesne wywołanie wojny.

- Czy mam wysłać kogoś w pościg za Caelem? Może ja sam...

- Zostań w domu. Nie sądzę, aby Cael pojawił się tu osobiście. Wyśle najpierw Arona i Trávisa. Będę tu na nich czekał, a potem resztkę z tego, co z nich zostanie, wyślę w małej urnie do Caela.

- Może trzeba było się wstrzymać z odwołaniem starego prawa. Teraz Cael nie ma wątpliwości, że dziecko mieszanej krwi istnieje, a ty jesteś jego ojcem.

- Nie miałem wyboru. W przeciwnym razie wielu Ansarów uznałoby się za powołanych do tego, by położyć kres życiu mojej córki.

- Nie powinienem kwestionować twojej decyzji. Zresztą Sidra mówi jasno: trzeba strzec dziecka za wszelką cenę.

- Postaraj się posłać za nim szpiegów. Nie muszą być dyskretni. Niech wie, że jest pod nadzorem.

W tym momencie drzwi otworzyły się szeroko i do środka wpadła Eve, radosna jak poranek.

- Dzień dobry, tatusiu.

Judah, który zwykle sypiał nago, złapał narzutę i naciągnął ją na uda.

- Z kim rozmawiasz?

- Oddzwonię - rzucił do słuchawki, przytrzymując drugą ręką pościel.

- Jeszcze się nie rozłączaj - powiedziała Eve.

- Chcę porozmawiać z twoim przyjacielem.

Judah tylko potrząsnął głową.

- Gdzie jest twoja mama?

Eve zignorowała jego pytanie, nachyliła się nad słuchawką i zawołała głośno:

- Witaj, Claude. Jestem Eve.

- Problemy z dyscypliną? - zachichotał Claude.

- Ma niezły dar, skoro intuicyjnie odgadła moje imię.

- Chcę z nim porozmawiać - wtrąciła dziewczynka.

- Moja córka jest wybitnie uzdolniona - przyznał Judah. - Tylko się z nią przywitaj - dodał i podał małej telefon.

- Cześć - powiedziała. - Dzwonisz z daleka, prawda?

Judah telepatycznie podłączył się do rozmowy.

- Zgadza się. Skąd wiedziałaś?

- Wiem różne rzeczy. Potrafię różne rzeczy, choć mama nie pozwala mi korzystać ze wszystkich moich mocy, bo nie zawsze są mi posłuszne. Ja nie zawsze słucham mamy - szepnęła konspiracyjnie.

- Kiedyś znałem chłopca podobnego do ciebie. Miał wielką moc, ale jako dziecko nie zawsze potrafił ją kontrolować. Podobnie jak jego ojcu nie zawsze udawało się kontrolować owego urwisa.

- To był tatuś, prawda? - roześmiała się Eve, patrząc na ojca z absolutnym uwielbieniem w oczach.

- Pożegnaj się z kuzynem.

- Do widzenia, Claude. Już wkrótce.

Oddała ojcu słuchawkę, a sama wskoczyła na niego.

Mercy, ratuj - przywołał telepatycznie odsiecz.

- Cóż za czarująca istota - stwierdził Claude.

- Kubek w kubek jak jej tata. Dlaczego powiedziała, że się wkrótce zobaczymy? Przywieziesz ją na Terrebonne?

- Nie. Jeszcze nie było mowy na ten temat.

Eve postukała go w ramię. Odwrócił się i zapytał bezgłośnie:

- Co takiego?

- Powiedz kuzynowi, że zobaczymy się, bo przyjedzie tutaj, do Sanktuarium.

Judah patrzył na córkę z niedowierzaniem.

- Skąd jej to przyszło do głowy? - spytał Claude.

- Eve Raintree, proszę w tej chwili do mnie - zawołała od progu Mercy z miną pełną rodzicielskiej nagany.

- Rozmawiałam z kuzynem Claude'em. Wkrótce nas odwiedzi, wtedy lepiej się poznamy - oznajmiła.

Na twarzy Mercy i Judaha malowały się autentyczne zdumienie i troska.

- Porozmawiamy później. O wszystkim mnie informuj - zakończył rozmowę. - Eve - zwrócił się do córki - idź z mamą, a ja wezmę prysznic i się ubiorę.

- Nieładnie jest wpadać bez zaproszenia do cudzego pokoju - strofowała ją matka.

- Pobawię się, ale ty zostań. Macie sobie z tatą wiele do powiedzenia.

Zanim Mercy zdążyła zareagować, dziewczynka wypadła z pokoju, szybka jak błyskawica.

- Prawdziwa mała despotka - skomentował rozbawiony Judah.

- Jest księżniczką Raintree. Wydawanie rozkazów ma we krwi. Niestety, jeszcze nie opanowała sztuki dyplomacji - wyjaśniła lekkim tonem Mercy.

- Dyplomacja jest przereklamowana. Wolę czyny od słów. Moja córka wdała się we mnie.

- Eve lubi stawiać na swoim. Jest jeszcze mała, więc nauczy się, że nie zawsze można mieć wszystko, czego się zapragnie.

Podszedł do niej wolnym i prowokacyjnym krokiem. Nie spuściła wzroku, nie cofnęła się, ale kiedy dotknął pieszczotliwie jej policzka, przymknęła oczy.

- Wciąż mnie pragniesz. Nie odpowiedziała.

- A ja pragnę ciebie.

Ich oddechy się zmieszały, myśli zmały. Na ułamek sekundy, nieświadoma własnej bezbronności, Mercy opuściła tarczę kryjącą umysł.

Przygarnął ją gwałtownie.

- Nie było nikogo poza mną. Jesteś moja, tak jak tamtej nocy.

Dopóki całował ją gwałtownie i łapczywie, stała jak wmurowana, nie pozwalając sobie na żadną reakcję. Jednak gdy pocałunki stały się delikatne i czule, odpowiedziała w ten sam sposób. A potem odepchnęła go z całej siły.

Pociągnął ją za sobą na łóżko, przygniótł ciężarem własnego ciała, unieruchomił ręce i spojrzał w twarz, na której walczyły ze sobą pożądanie i złość. Należy do niego, i tylko do niego. Nigdy nie dotknął jej żaden inny mężczyzna.

- Myślisz, że pozwolę ci się zgwałcić?

- To nie gwałt i dobrze o tym wiesz. Chcesz tego.

Mercy spiorunowała go wzrokiem.

Zwinął się z bólu pod tym spojrzeniem i sturlał na bok. Do diabła!

Wymamrotał przekleństwo, gdy Mercy poderwała się z łóżka i skierowała do drzwi.

- Daruję ci życie jedynie ze względu na Eve - syknęła.

Posłał w ślad za nią deszcz ognistych strzał, które rozwiały się w powietrzu na skinienie jej ręki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ojciec i córka spędzili razem cały ranek. Rzecz jasna, pod czujnym okiem Mercy. Starła się nie ingerować, ale miała za mało zaufania do Judaha, by powierzyć mu Eve. Tymczasem tych kilka godzin objawiło jej zupełnie nową stronę jego osobowości, o której istnienie nawet go nie podejrzewała.

Judah okazywał córce zainteresowanie i czułość, i pod tym względem nie różnił się od każdego innego rodzica z klanu Raintree. Bawił się z nią, czytał jej różne historyjki, zjadł z nią śniadanie i pozwolił na eksperymenty z użyciem magicznych talentów. Uczył dziewczynkę kontrolowania własnej mocy, chwalił, gdy coś jej się powiodło, i pocieszał, gdy próby kończyły się porażką.

Dobroć, cierpliwość i zdolność do miłości nie były cechami, których by się po nim spodziewała. Od momentu, gdy siedem lat temu w popłochu opuściła jego sypialnię, powtarzała sobie, że Judah jest podrywaczem, bawidamkiem, egoistycznym i pozbawionym uczuć draniem. Nienawidziła go za sam fakt, że okazał się Ansarczykiem. Przecież od dzieciństwa słyszała, że oni wszyscy to pomiot szatana.

- Zróbmy sobie piknik - uparła się Eve, gdy Sidonia zapytała, czy „ten człowiek” zostanie na lunchu.

Pół godziny później Mercy siedziała na starym kocu rozłożonym w cieniu wielkiego dębu na pobliskiej łące. Na niebie nie było najmniejszej chmurki. Popołudniowe czerwcowe słońce sączyło się przez koronę drzewa, zostawiając na ziemi świetliste plamy.

Eve nie przestawała paplać, co nie przeszkodziło jej pochłonąć kanapki z sałatką z kurczaka i chrupek ziemniaczanych. Potem zapowiedziała, że będzie się uczyła nowych sztuczek.

- Uważaj, mamó. Patrz na mnie, tatusiu.

Z zabawnym wyrazem absolutnej koncentracji uniosła się w powietrzu na kilka centymetrów, potem kilkanaście, wreszcie na metr.

- Jak to się nazywa? - zawołała do nich, rozpościerając ręce jak skrzydła.

- Lewitacja - odparł Judah, gdy Eve znalazła się dobre trzy metry nad ziemią.

- To prawda. Mamusia mi mówiła. Le-wi-ta-cja.

- Uważaj - ostrzegła Mercy. Poderwała się, gotowa złapać spadającą Eve. Małe dziewczynki nie powinny być tak uparte i skłonne do ryzykowania.

- Nie bądź nadopiekuńcza - powstrzymał ją Judah. - Pozwól jej na zabawę. Chce tylko naszej uwagi i aprobaty.

- Eve od chwili narodzin jest pępkiem mojego świata - odparła. - Jako matka mam obowiązek chwalić ją za właściwe zachowanie i ganić za nie-stosowne. Ale najważniejsze jest zapewnienie jej bezpieczeństwa, nawet gdybym miała ją chronić przed nią samą.

- Boisz się, że krew Ansarów weźmie w niej górę - mruknął. - Za każdym razem, gdy jest nieposłuszna, złości się albo kaprysi, zastanawiasz się, czy nie masz do czynienia ze złem w jej naturze, spuścizną Ansarów.

- Patrzcie! Fruwam! - zawołała Eve. Dziewczynka unosiła się sześć metrów nad ziemią.

Mercy podskoczyła nerwowo i zamachała do córki.

- Fantastycznie, kochanie, ale już wystarczy.

- Zejdź, a pokażę ci nową grę - zaproponował Judah.

Eve opadła z gracją na ziemię, jakby chciała udowodnić matce, że nie ma się czego obawiać. Podbiegła do ojca.

- W co się pobawimy?

- Lubisz zabawę ogniem? - Spojrzał przy tym na Mercy z wyzwaniem w oczach.

- Mamusia mówi, że jestem na to za mała.

- Jeśli jednym z twoich talentów jest władanie ogniem, im wcześniej zaczniesz naukę, tym lepiej. Mój ojciec zaczął mi dawać lekcje, gdy miałem siedem lat.

- Mamusiu, proszę. Niech tatuś mnie nauczycy.

Nie miała ochoty się zgodzić, ale odmowa wyglądałaby na odgrywanie się na Judahu za to, że tak bezceremonialnie wtargnął w ich życie.

- W porządku. Ten jeden raz. Ale musisz przez cały czas kontrolować sytuację. Kiedy Eve miała dwa lata, omal nie podpaliła domu - wyznała wreszcie.

- Potrafiła to jako dwuletnie dziecko? - zdziwił się.

- Jestem bardzo utalentowana. I niezwykła. Mamusia tak mówi - pochwalilo się dziecko.

- Twoja mamusia ma rację. Jesteś niezwykła - potwierdził Judah, najwyraźniej bardzo dumny z córki. - A teraz chodź nad jeziorko. Puścimy parę fajerwerków.

Eve zmęczyła się wreszcie demonstrowaniem swoich licznych talentów i zasnęła. Judah pograżył się w myślach. Zdał sobie sprawę, że Mercy bardzo się obawia odkrycia przed nim prawdziwych rozmiarów magii drzemiącej w ich córce. To dziecko może się stać najpotężniejszą istotą na ziemi. Nikt jej nie dorówna.

Spała teraz spokojnie, zwinięta w kłębuszek. Jego córeczka. Piękna, inteligentna i niezwykle utalentowana. Zaakceptowała go w roli ojca od pierwszej chwili. Z ufnością powitała go w swoim życiu.

Przypomniał sobie słowa Sidry: „Jeśli chcesz ocalić swój lud, musisz chronić dziecko za wszelką cenę”.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że będzie strzegł Eve nie tylko ze względu na Ansarów, ale - co ważniejsze - bo jest jego dzieckiem i kocha ją całym sercem.

Z trudem radził sobie z przyływem niespodziewanych emocji. Jako dranir był przyzwyczajony do wydawania rozkazów i podejmowania brzemienych w skutki decyzji. Jego słowo było prawem. Jak wcześniej jego ojciec, sprawował władzę absolutną. Przygotowywano go do tego od dziecka.

Bywał bezwzględny, ale zawsze starał się postępować sprawiedliwie i honorowo. W dniu, kiedy koronowano go na dranira, ślubował, że zawsze będzie działał dla dobra swego ludu, i wiernie wypełniał to zobowiązanie.

Nigdy nie kochał brata, ale też nie miał wobec niego wrogich zamiarów. Jednak ostatnio coraz częściej przekonywał się, że Cael przypomina swą matkę: jest równie nieobliczalny i zły, jak ona. Nie można go lekceważyć i pomijać, trzeba się z nim wreszcie rozprawić.

- Judah? - Mercy podeszła do niego od tyłu. - Nie zdążyliśmy porozmawiać o powodach twojej wizyty. Umożliwiłam ci spędzenie trochę czasu z córką, ale nie możesz z nami zostać. Nie jesteś częścią jej życia.

- Mój brat jest obłąkany. Dopóki Eve nie będzie bezpieczna, pozostanę w jej pobliżu, za twoją zgodą albo i wbrew tobie. Nie próbuj mnie przegonić.

- Bo co mi zrobisz? - Spojrzała na niego wyzywająco.

Miał ochotę wyznać, jak bardzo mu się podoba jej odwaga. Przed jego gniewem drżeli wszyscy. Opornym łamał ręce i nogi, zdrajcom ścinał głowy. Był dranirem. Jednak nie mógł się przyznać, że jest przywódcą wielkiego ludu, bez ujawnienia prawdziwej siły Ansarów. Raintree wierzą, że nieliczni Ansarowie, którzy uszli z życiem z pola bitwy, rozproszyli się po całym świecie i znaleźli sobie miejsce w ludzkich społeczeństwach. Tak jest lepiej. Niech Mercy traktuje go jak relikwinię zamierzchłej epoki. Pojedynczy mag nie wyda jej się groźny, ale odrodzony klan bezlitosnych wojowników stanowi zagrożenie, którego nie mogłaby zignorować.

- Nie kłóćmy się. Mamy ten sam cel - stwierdził pojednawczo.

- Niezupełnie. Ja chcę obronić Eve nie tylko przed twoim bratem, ale i przed tobą.

- Naprawdę uważasz mnie za wcielonego diabła?

- Jesteś Ansarczykiem.

- Tak. I jestem z tego dumny. Czemu miałbym się wstydzić tego, że pochodzę ze szlachetnego starego rodu?

- Szlachetny Ansarczyk? Nie żartuj.

- Raintree nie mają monopolu na szlachetność.

- Najwyraźniej to słowo oznacza dla ciebie co innego niż dla mnie.

- Lojalność wobec rodziny, przyjaciół i klanu. Troska o ludzi, za których jesteśmy odpowiedzialni. Szacunek dla starszych, którzy przekazują nam wiedzę przodków. Walka o wolność, gdy wrogowie usiłują narzucić nam niewolę.

Mercy przypatrywała mu się z niedowierzaniem.

- Ansarowie używali swojej mocy, żeby grabić i zabijać. Gdybyśmy was nie pokonali, zamienilibyście wszystkich w niewolników, podczas gdy my od tysięcy lat żyjemy wśród ludzi w harmonii i pokoju.

- Raintree uznali się za samozwańczych obrońców ludzkiej rasy.

Wybraliście śmiertelników, a nie istoty tego samego gatunku. Ta decyzja zrodziła gorzkie owoce: nasze klany rozpoczęły niekończącą się wojnę.

- Ansara i Raintree nie należą do tego samego gatunku - zachnęła się Mercy. - Nawet wasi starodawni dranirzy to wiedzieli. Najlepszy dowód, że kazali zabijać dzieci mieszanej krwi.

Obaliłem to prawo! Chciał jej to powiedzieć, ale słowa zamarły mu na wargach. Przecież nie może ujawnić, że teraz to on jest dranirem.

- Chcesz powiedzieć, że się z tym zgadzasz? - prowokował. - Uważasz, że dzieci mieszanej krwi nie mają prawa do życia?

- Oczywiście, że nie! Jak możesz zadawać mi takie pytanie?

- Eve jest Raintree, należy do was. Ale jest także Ansarką, bo nosi w sobie moje geny. Jej pochodzenie można prześledzić siedem tysięcy lat wstecz, do starożytnej rasy, od której pochodzą oba klany. Byliśmy kiedyś jednym ludem.

- I właśnie dlatego dranir Dante i dranira Ancelina nie doprowadzili do całkowitej zagłady waszego ludu dwieście lat temu, po Bitwie. Tym, którzy przeżyli, pozwolono odejść, w nadziei, że nauczą się pokojowej koegzystencji ze światem zwykłych śmiertelników i odnajdą w sobie szlachetność i godność, które cechowały naszych wspólnych przodków. Ale teraz widzę, jak próżne były

to nadzieje. Ty i twój brat nienawidzicie się. Jego matka zabiła twoją matkę. On chce zamordować ciebie. Zamierza skrzywdzić Eve, a ty usiłujesz odebrać dziecko matce. Ansarowie są gwałtowni, okrutni, nieczuli...

Judah złapał ją za ramiona i potrząsnął.

- Sądziś mnie, chociaż nic o mnie nie wiesz. Mój brat przyrodni jest szaleńcem, podobnie jak jego matka.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, usiłując odgadnąć, co naprawdę myśli to drugie, i gotowi w każdej chwili do obrony przed telepatycznym atakiem.

- Chciałabym ci wierzyć, ze względu na Eve. Chciałabym mieć pewność, że twoje geny nie zamienią jej któregoś dnia w istotę równie niepojętą jak przybysz z kosmosu. Przyznaj chociaż, że postąpiłeś wobec mnie bezmyślnie i okrutnie.

- Uważałem, że reguły są jasne. Pragnąłem ciebie, a ty mnie. Połączył nas seks. Było nam świetnie w łóżku. Nie składaliśmy sobie żadnych obietnic. Nie przyrzekałem kochać cię do końca świata.

- Ale ja powiedziałam ci, że cię kocham - odparła surowo. - Pewnie cię to rozbawiło. Nie tylko straciłam z tobą dziewictwo, ale jeszcze wyznałam ci miłość. Ja, księżniczka Raintree.

- Wiedziałem, że to tylko słowa. Nie byłaś zakochana we mnie, ale w tych wszystkich emocjach i doznaniach, których doświadczyłaś tamtej nocy. To słowa, które kobieta często wypowiada w erotycznym uniesieniu.

- Gdybym znała twoje pochodzenie...

- Uciekłaś gdzie pieprz rośnie - przytaknął. - I właśnie to zrobiłaś. Ale nie usunęłaś ciąży. Dlaczego?

- Nie mogłabym zabić swojego dziecka.

Nagle Mercy zadrżała, a oczy obróciły jej się do góry, jakby chciała zajrzeć pod własną czaszkę. Judah czekał. Często miał do czynienia z

jasnowidzami i potrafił rozpoznać oznaki transu. Odzyskała świadomość równie szybko, jak ją straciła.

- Ktoś próbuje znaleźć słabe miejsce w barierze ochronnej. I nie jest sam.

- Cael.

- Jak mocny jest twój brat?

- Ma wystarczająco dużo sił, żeby nam narobić kłopotów. Zostań tutaj i pilnuj Eve. Rzuć najsilniejsze zaklęcie ochronne, jakie znasz. Mój brat potrafi wdzierać się do snów innych osób, żeby im zaszkodzić.

- Co zamierzasz zrobić?

- Wyjdę mu na spotkanie.

- Potrzebny ci będzie samochód. W garażu stoi stara terenówka. Kluczyki są w stacyjce.

Spojrzeli na siebie i pojęli, że klanowa wrogość i osobiste animozje stają się nieistotne, gdy w grę wchodzi dobro dziecka.

Mercy kilkakrotnie posłużyła się magią: wzmocniła barierę wokół Sanktuarium, otoczyła ochronnym zaklęciem sny córki i wzmocniła jej sen, by dziewczynka nie obudziła się za szybko. Potem zaniósła ją do domu.

Sidonia, która wietrzyła ciężkie zimowe kołdry, porzuciła swoje zajęcie i wybiegła im naprzeciw.

- Co się stało? Co z Eve?

- Nic jej nie jest. Po prostu śpi. Zanieś ją do sypialni i czuwaj nad nią, aż wrócę. Myślę, że jest bezpieczna, ale na wszelki wypadek nie spuszcza jej z oka.

- A ty dokąd idziesz? - spytała niańka niespokojnie.

- Dołączę do Judaha. Pojawił się tu jego brat, najwyraźniej w złych zamiarach. Judah musi go zatrzymać.

- Zawołaj innych, niech ci pomogą. Nie ufaj Judahowi Ansarze - prosiła Sidonia gorąco.

- Nie potrzebuję pomocy. Poradzimy sobie we dwójkę. Zajmij się Eve.

- Moje biedactwo. - Stara kobieta z politowaniem pokiwała głową. - Ty nadal mu ufasz?

- Sama nie wiem, ale... Tak, wierzę, że obroni Eve. Wierzę, że troszczy się o nią, na ile Ansara jest do tego zdolny.

Mercy pobiegła do domu po kluczyki i bez zwłoki wskoczyła za kierownicę samochodu. Przy wjeździe do Sanktuarium dostrzegła terenówkę zaparkowaną zaraz przy żelaznej bramie. Judah wyszedł na zewnątrz i opierał się o wrota plecami. Naprzeciw niego dostrzegła czwórkę obcych. Dwaj młodzieńcy stali po obu stronach wysokiego chudego blondyna o stalowych oczach.

Cael. Przyrodni brat, szaleniec i morderca.

Kobieta w średnim wieku trzymała się trochę z tyłu. Ona pierwsza spostrzegła Mercy i natychmiast posłała jej w myślach porcję energii, która miała ją oszołomić. Mercy z łatwością przechwyciła uderzenie, wzmocniła je i odrzuciła z taką siłą, że kobieta ledwo utrzymała równowagę.

- Widzę, że mamy towarzystwo - zakpił Cael. - Twoja królewska dziwka uznała, że sobie sam nie poradzisz.

Mercy podeszła do bramy i stanęła za plecami Judaha. Dzielili ich tylko wrota.

- Bariera mnie nie powstrzyma. Każdy może ją pokonać. Powinniście bardziej uważać na waszą drogocenną córeczkę.

- Kto skrzywdzi Eve, będzie miał ze mną do czynienia - odparł Judah.

Cael wykrzywił w uśmiechu wargi. Jest zimny, wyrachowany i zły do szpiku kości, pomyślała Mercy. W niczym nie przypomina Judaha. Jest jak Ansarczyk z bajek Sidonii: czyste zło.

- Nie zaprosisz mnie i nie przedstawisz swojej córce wujka Caela? - szydził dalej intruz, mierząc wzrokiem Mercy. - Nie dziwię się, braciszku, że się do niej dobrałeś. Wyjątkowo apetyczna. Co ci się podobało bardziej: pozbawienie jej dziewictwa czy złudzeń?

- Wynoś się - warknął Judah.

Cael przestał ukrywać złość. Wielki płomień wystrzelił w niebo. Judah wyciągnął rękę i nagle z nieba spadł rzęsisty deszcz, skierowany dokładnie w to miejsce. Wkrótce po ogniu pozostał tylko szary dym.

- Możemy to zakończyć tu i teraz - zaproponował Judah. - Tego właśnie chcesz?

- Jeszcze nie teraz. Ale wkrótce. - Zwrócił się do Mercy. - Wiesz, że zabił jednego z nas, byle tylko uratować ci życie?

Odwrócił się i poszedł do czarnej limuzyny stojącej na poboczu. Za nim, jak posłuszne szczeniaki, potruczali jego akolici.

- O nic nie pytaj - poprosił Judah.

Mercy otworzyła bramę i wyciągnęła rękę, by ułatwić mu przekroczenie ochronnej bariery. Wyczuła, że się martwi o los osób, które kocha. Kocha? Czyżby Judah Ansara był zdolny do miłości?

- Czemu to cię tak dziwi? - spytał na głos. Wyrwała mu rękę i przerwała kontakt myślowy.

- Musisz odejść jak najprędzej. Jeśli inni zorientują się, kim jesteś, nie będziesz tu bezpieczny.

- Nie dasz rady w pojedynkę ochronić Eve.

- Więc dogoń brata. Pozbądź się go raz na zawsze. Nie rozumiem, czemu od razu go nie zabiłeś.

- Nie był sam. Tych kilka osób, które mu towarzyszyło, to nie problem. Ale w pobliżu byli inni. Czekali, aż Cael ich zawezwie. Gdybym go wyzwał na pojedynek, miałbym przeciw sobie całą bandę.

- Co teraz zrobimy?

- Upewnimy się, że Eve jest bezpieczna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cael wraz ze swoją siostrą zaszył się w prywatnej posiadłości, gdzieś między Asheville a Sanktuarium. Jego wojownicy jedli, pili i bawili się, przygotowując się do nadchodzącej walki. Cael zamknął się w gabinecie i planował kolejne posunięcia. Wynajął to miejsce dwa lata wcześniej, wkrótce po tym, gdy podjął decyzję o ataku.

Powoli i metodycznie przeszukiwał najdalsze zakątki świata w poszukiwaniu odszczepieńców i wyrzutków, których werbował do swojej prywatnej armii. Miał teraz stu dobrze wyszkolonych wojowników - niewielki oddział w porównaniu z armią Judaha, ale wystarczający do zrealizowania planu. Wkrótce wszyscy dotrą na miejsce zbiórki, uzbrojeni i gotowi do boju.

W jego planie ważną rolę odgrywał element zaskoczenia. Poprowadzi ansarskich najemników na Sanktuarium, w którym poza jego Strażniczką, księżniczką Mercy Raintree, przebywa zaledwie garstka gości. Stanie się to w dniu letniego przesilenia.

Zanim inni Raintree przybędą bronić swojej świętej ziemi, wieści o wybuchu wojny dotrą na Terrebonne.

Ansarowie nie będą mieli wyboru, wszyscy muszą wziąć udział w Ostatecznej Bitwie. Tym razem fortuna będzie im sprzyjać, zdziesiątkują wrogów, a Cael będzie chodził w glorii. Wtedy nikt go nie powstrzyma - zabije Judaha i jego pomiot, Eve. Zostanie władcą absolutnym. Ansarowie będą wiwatować na jego widok, a wszyscy śmiertelnicy staną się niewolnikami i będą musieli oddawać mu boską cześć.

Myśli o przyszłości były słodkie. Zwycięstwo. Eksterminacja nieprzyjaciół. Zamordowanie Judaha. Rzucenie ludzkości na kolana.

Będę bogiem.

Ale najpierw Judah musi umrzeć.

Zaklął i strzelił energią, wrywając dziurę w ścianie. Ukrywanie się przed Judahem nie jest łatwe. Brat zapewne podejrzewa go o zdradę, ale dopóki nie ma dowodów, nie może domagać się od rady, by go skazała na śmierć.

Dobrze się złożyło, że właśnie teraz opatrność dostarczyła mu idealny pretekst, by zamydląć Judahowi oczy. Zamiast tropić spisek, jego brat będzie chronić Eve. Jest przecież taki zaborczy i opiekuńczy. I trochę zbyt szlachetny. To go czyni słabym. Starał się unikać przemocy, sięgał po nią wtedy, gdy zawiodły go inne drogi. W sercu był bardziej biznesmenem niż wojownikiem.

Kłamca! - szydził z Caela wewnętrzny głos.

Chciałbyś, aby Judah nie był prawdziwym wojownikiem, ale wasz ojciec wychował go na dranira i nie zaniedbał niczego: każdego przewyższa biegłością zarówno w sztuce walki, jak i w umiejętności prowadzenia rodzinnych interesów. Urodzony lider.

To nie ma znaczenia. I tak zginie z ręki Caela.

Zostań tutaj, drogi braciszku, u boku swojej suki i jej szczeniaka. Nie dopilnujesz spraw na Terrebonne, a ja już zadbam, aby ziarno anarchii przyniosło plon stukrotny.

W chwili Alban Heruin, kiedy słońce będzie w zenicie, osiągnę apogeum mocy. Nic mnie nie powstrzyma. Zabiję najpierw kobietę i dziecko, żebyś musiał patrzeć na ich konanie. A na końcu zabiję ciebie.

- Dlaczego mu pozwalasz tu zostać! - złościła się Sidonia. - Nic dobrego z tego nie będzie.

- Potrzebuję go, żeby chronić Eve.

- Niech zabije swojego brata, skoro nie ma wyjścia. Na co czeka?

- Cicho! Eve cię usłyszy.

- Nic podobnego. Za bardzo jest zajęta swoim tatuńciem, żeby podsłuchiwać.

- Cael nie pojawia się nigdzie bez ochrony. Dopóki nie wyzwie brata na pojedynek, najrozsądniej byłoby zostawić go w spokoju.

- Równie dobrze to może być podstęp z jego strony. Chce zyskać na czasie, żeby się zaprzyjaźnić z córką, a kiedy postanowi ją stąd zabrać, Eve pójdzie za nim dobrowolnie.

- To prawda, że między Judahem a Eve jest silna więź. I prawdą jest, że zamierza mi ją odebrać. Ale nienawiść między braćmi jest autentyczna. Ja to czuję.

Sidonia tylko westchnęła. Mercy nigdy by jej nie okłamała w tak ważnej kwestii.

- Już nic nie mówię. Zatrzymaj go i udawaj przed innymi, że jest zwykłym śmiertelnikiem, który cię odwiedził. Tylko pamiętaj, że wkrótce będzie twoim przeciwnikiem.

- Wiem.

- A wtedy będziesz potrzebowała Dantego i Gideona.

- Bardzo możliwe. Ale jeszcze nie teraz.

- Nie daj się zaskoczyć.

- Eve mnie uprzedzi, kiedy nadejdzie ta chwila. Nie może opuścić Sanktuarium bez mojej wiedzy.

- Nie mów, że to zrobiłaś! - jęknęła Sidonia.

- Nie widziałam wyjścia. Miała zaledwie parę godzin, gdy rzuciłam na nią zaklęcie, które przywiązało ją do Sanktuarium. Bałam się, że Judah dowie się o jej istnieniu i spróbuje ją stąd wywieźć.

- Gdybyś tylko powiedziała braciom prawdę, rozprawiliby się z nim już dawno. Nie miałabyś kłopotu z nim i jego bratem. - Spojrzała na swoją młodą panią ze współczuciem. - Wiem, wiem. Kochałaś go.

- Wystarczy! Nie chcę dyskutować na ten temat.

- Nadal go kochasz?

- Oczywiście, że nie!

- A jeśli będzie chciał zabrać również ciebie? Pójdiesz z nim?

- Przestań gadać głupstwa! - Mercy wybiegła z kuchni. Zatrzymała się na dworze, gdy usłyszała szczebiot córki.

Zapadał zmrok, Eve biegła po trawie, łowiąc świetliki do słoja. Kilku małych jeńców świeciło już w swoim szklanym więzieniu.

Na widok matki dziewczynka się rozpromieniła.

- Tatuś nigdy nie łapał świetlików. Nawet kiedy był małym chłopcem. Musiałam mu obiecać, że nie zrobię im krzywdy i na koniec wszystkie wypuszczę.

- I chyba nadeszła ta chwila. Już po ósmej. Czas na kąpiel, moja księżniczko.

- Jeszcze nie. Proszę, tylko pół godzinki. - Dziewczynka złożyła błagalnie ręce. - Tatuś i ja naprawdę się świetnie bawimy.

Judah z uśmiechem podał jej słoje ze świetlikami.

- Wypuść je.

- Czy to znaczy, że muszę zrobić, co mamusia każe?

- Zawsze trzeba słuchać mamy. - Poczochrął ją pieszczotliwie.

Zachowuje się jak zwykły ojciec. Czy naprawdę Ansara nie różni się od Raintree? A może Sidonia ma rację. Judah odgrywa swoją rolę, by ją oszukać, a ona się nabiera.

Gdy już ostatni świetlik poleciał na wolność, Eve zrobiła smutną minkę, która na ogół zmiękczała serca najtwardszych dorosłych.

- Jestem gotowa, skoro tego chcecie - westchnęła.

- Sidonia pomoże ci w łazience. Później przyjdę dać ci buziaka na dobranoc.

- Tatuś też?

- Tak - odpowiedzieli zgodnie Mercy i Judah.

Dziewczynka weszła do domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi z metalowej siatki. Judah rozejrzył się po ciemniejących na tle nieba górach i z zainteresowaniem przyjrzał się stojącej obok kobiecie.

- Piękny wieczór. W górach jest tak spokojnie. Czy nigdy się tu nie nudzisz?

- Mam wiele zajęć.

- Leczysz ciała, serca i umysły swoich współplemieńców?

- Tak, jeśli do mnie z tym przychodzą. To część obowiązków Strażniczki Sanktuarium. - Spojrzała na niego. - Ale dlaczego pytasz? Przecież od początku wiedziałeś, kim jestem.

- Najpierw zdradziły cię oczy. Wiedziałem, że jesteś Raintree. Potem udało mi się zerknąć do twojego umysłu, i wtedy dowiedziałem się, że mam do czynienia z księżniczką, w dodatku wyznaczoną do pełnienia ważnej funkcji w swoim klanie. Udało mi się dostrzec zaledwie fragmenty twoich myśli. Zrozumiałem, że chronisz je pod tarczą, której nie da się spenetrować.

- Ty też użyłeś tarczy, w dodatku niezwykle mocnej. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dziwiłam się, że nie potrafię odbierać twoich emocji, ale kiedy cię dotykałam, miałam tylko poczucie, że mogę ci zaufać. Odciąłeś mnie od swojego wnętrza i przesłałeś mi fałszywą wiadomość.

- Zapragnąłem cię tak bardzo, że nie zawahałbym się przed niczym, by cię zdobyć.

Dlaczego brzmi to tak, jakby mówili o terażniejszości, a nie o przeszłości? Trzeba oceniać sytuację trzeźwo. Nawet jeśli pragnie jej dzisiaj tak jak przed laty, chodzi mu tylko o jej ciało, nic innego.

- Dlaczego tamtej nocy się nie zabezpieczyłeś?

- A ty? - odparł z kpiącym uśmiechem.

- Mogłabym odpowiedzieć, że byłam młoda, niedoświadczona i dałam się ponieść uczuciom. Ale prawda jest taka, że użyłam zaklęcia, aby nie zająć w ciążę. Najwyraźniej nie zadziałało.

- Najwyraźniej.

- A co ty masz na usprawiedliwienie?

- Myślałem, że jestem chroniony - przyznał. - Byłem jeszcze nastolatkiem, kiedy zaczęliśmy się wymieniać z kuzynem Claude'em talizmanami blokującymi płodność. Działały niezawodnie, ale nie tym razem.

- A więc oboje mieliśmy zabezpieczenie. Najwyraźniej wszelkie zaklęcia i talizmany są bezsilne, gdy Raintree połączy się z Ansarą.

- Przynajmniej w naszym wypadku - przyznał.

- Zupełnie tego nie rozumiem. Magia powinna być niezawodna.

- Najwyraźniej jakieś wyższe siły zaplanowały przyście Eve na świat.

- Wierzysz, że kierowało nami przeznaczenie?

- Tak sądzę. Może Eve ma jakąś misję do spełnienia.

Judah mówił tak, jakby szczerze wierzył w swoje słowa. A jednak niemożliwe, by wiedział coś, co jest przed nią ukryte. W końcu jest tylko utalentowanym magiem, ale nie ma daru jasnowidzenia i przepowiadania przyszłości.

- Czy ktoś ci powiedział coś na temat przeznaczenia Eve?

- Jeszcze trzy dni temu nikt poza tobą i Sidonią nie znał tajemnicy jej pochodzenia. Jakim cudem miałbym usłyszeć coś na jej temat?

Nie odpowiedziała, bo kiedy się w nią wpatrywał, miała krępujące wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Zmieniła więc temat.

- Jeśli ktokolwiek zapyta, kim jesteś, przedstaw się jako Judah Blackstone, mój stary przyjaciel ze studiów.

- A jeśli Eve wygada się, że jestem jej ojcem?

- Uprzedzę ją, że na razie jest to nasza tajemnica.

- Judah Blackstone?

- Takie samo dobre nazwisko jak każde inne. - Odwróciła się i skierowała w stronę domu. - Idę powiedzieć Eve dobranoc. Pójdiesz ze mną?

Dopiero w środku odważył się zapytać:

- Miałaś chłopaka, który się tak nazywał? Powinienem być zazdrosny?

Przybrała marsowy wyraz twarzy.

- Nie znasz się na żartach? - roześmiał się.

- W naszym związku nie ma niczego zabawnego. Jesteśmy wrogami, którzy sprzymierzyli się w imię wyższego celu. Kiedy nasza córka będzie bezpieczna... - Zamilkła i skierowała się na schody.

Dogonił ją, chwycił za łokieć. Jego dotyk był gorący jak muśnięcie płomienia. Niskim zmysłowym głosem szepnął jej do ucha:

- Kiedy Eve będzie bezpieczna, nie będziemy mogli się nią dzielić. Raintree albo Ansara, oto kim się stanie, w zależności od tego, które z nas jako pierwsze zabije to drugie. To chciałaś powiedzieć, prawda?

- Gdybyś obiecał, że na zawsze znikniesz z naszego życia, nie musiałoby się tak skończyć. Eve nie roślaby ze świadomością, że jej matka zabiła jej ojca.

- Albo ojciec matkę.

Mercy nie wątpiła, że ręka by mu nie drgnęła. Judah zrobi wszystko, by odebrać jej dziecko. Gdyby tylko ją samą stać było na podobny brak serca! Gdyby nie wiedziała, że będzie się zmagać z wątpliwościami i wyrzutami sumienia.

- Moja słodka Mercy. - Objął ją w pasie i przywarł do niej całym ciałem, bez słów dając jej do zrozumienia, że nie przestał jej pożądać.

To się nie może stać. Walcz, upomniała samą siebie. Nie ulegaj pragnieniu, które cię spala, choć ciało krzyczy, byś uległa.

- Połączenie twojej zdolności do uzdrawiania ze zdolnością do zabijania jest niezwykle seksowne - mruknął. - Jesteś kłębkim sprzeczności. Kochasz mnie i nienawidzisz. Pragniesz mnie, ale zabijesz, żeby zatrzymać Eve.

Mercy poddała się magicznemu dotykowi tego niebezpiecznego mężczyzny, smakowała każdą sekundę zakazanych doznań, drżała, gdy jego palce pozwoliły sobie na elektryzujące eksploracje.

W tej chwili przestań, krzyczał rozum. Ale ciało było silniejsze niż rozsądek.

- Należysz do mnie, Mercy. Jesteś moja na zawsze, nie zapominaj - szeptał, zsuwając dłoń coraz niżej.

Krzyknęła i - oswobodziwszy się z hipnotycznego transu - uciekła.

Północ. Godzina czarów. A Mercy była opętana, otumaniona wspomnieniami. Tylko ona wie, jak często obsesyjnie wracała myślą do pierwszego spotkania z Judahem. Nikogo nie nienawidziła z taką żarliwością ani nie kochała tak głęboko i bezgranicznie. Miłość i nienawiść. Nie potrafiła rozdzielić tych uczuć. Strach i tęsknota. Pragnęła go nawet teraz, chociaż nigdy jej nie kochał i chce ją zamordować.

Tego dnia przed siedmioma laty uparła się wyjechać na samotne wakacje. Kilka dni z dala od nadzoru braci, z dala od klanowych obligacji, bez czujnych oczu Sidonii. Ciotka Gillian uznała, że młoda dziewczyna nie prosi o zbyt wiele. Sędziwa strażniczka wiedziała zbyt dobrze, jak wielkie wyrzeczenia czekają Mercy w najbliższej przyszłości.

Gillian, która sama była empatką, w hipnotycznym transie stepiła jej zmysły na dziewięć dni, aby nie bombardowały jej myśli i emocje otaczających ludzi.

Mercy po raz pierwszy beztrosko poznawała świat, cieszyła się życiem i urokami młodości. Przez dziewięć dni nie była księżniczką. Przestała być empatką i uzdrowicielką. Mogła być zwykłą dziewczyną, śliczną i radosną.

Nie spodziewała się, że jej instynkt samozachowawczy również uległ stepieniu. Nie rozpoznała niebezpieczeństwa, choć najdosłowniej stanęła z nim twarzą w twarz. Roznoszący zimne napoje kelner stracił równowagę, popchnął inną osobę i uruchomił cały łańcuch niefortunnych kolizji, w wyniku których znalazła się z ramionach niesamowicie atrakcyjnego mężczyzny.

Tego dnia po raz pierwszy odważyła się włożyć skąpe bikini. Miała wrażenie, że jest naga, gdy przytulał ją do swojej szerokiej piersi. Spojrzała w jego oczy, szare i lodowate jak zimowe niebo, i poczuła, że zanurza się w nich jak w oceanie.

Starła się wymazać z pamięci owe wspomnienia, zepchnąć je głęboko do podświadomości. Bezskutecznie.

Gdybym nie spotkała Judaha. Gdybyśmy nie zostali kochankami.

Nie byłoby Eve.

Przypomniały jej się słowa Judaha: „To przeznaczenie. Eve musiała się urodzić”.

Jeśli nawet była wobec niego nieufna, tutaj w zupełności się z nim zgadzała. Ich córka ma misję do spełnienia. Tylko jaką?

Sam fakt, że ją poczęli tamtej namiętnej nocy, był cudem. Oboje użyli magicznych środków antykoncepcyjnych. To się nie powinno było zdarzyć.

Judah miał amulet z zaklęciem, prezent od kuzyna. Nagle dotarło do niej znaczenie tych słów. W klanie Raintree jedynie rodzina królewska ma dar zaklęcia talizmanów. Czy ta zasada obowiązuje także u Ansarów? Wywodzi się przecież z najdawniejszych czasów, gdy oba klany stanowiły jeden lud.

Czy Judah należy do rodziny królewskiej Ansarów?

Jeśli tak, niebezpieczeństwo jest dużo większe, niż jej się pierwotnie wydawało. Jeśli jest księciem...

Wykluczone. Współcześni Ansarowie nie są potężnym klanem, z władającymi nimi dranirem i dranirą, oraz rodziną królewską z niezliczoną liczbą ciotek, wujków, stryjków, kuzynek i kuzynów. Może nawet Judah pochodzi z królewskiego rodu, a gdyby nie Bitwa sprzed dwustu lat, byłby księciem. To by tłumaczyło zdolność do zaklęcia talizmanów i wymieniania się nimi z kuzynem.

Sprawa jest zbyt poważna, by opierać się na przypuszczeniach. Jutro zażąda od Judaha wyjaśnień. Dla dobra Eve musi poznać całą prawdę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po śniadaniu Mercy poprosiła Judaha o rozmowę na osobności. Sidonia zwykle zaopatrywała gości zajmujących domki letniskowe w świeże wypieki: chleby, bułeczki i ciasta. Tym razem towarzyszyła jej Eve, która jako dziecko z natury towarzyskie i spragnione atrakcji uwielbiała poznawać przyjeżdżających do Sanktuarium członków klanu Raintree.

Mercy znalazła się sam na sam z Judahem. Uzbroidła się psychicznie na to magnetyczne przyciąganie, które pojawiało się przy każdym ich spotkaniu. W ciągu minionych lat niemal jej się udało wmówić sobie, że niezwykła chemia między nimi jest produktem jej imaginacji, jednak parę chwil na schodach poprzedniej nocy dowiodło, jak bardzo się myliła. W obecności Judaha stawała się słaba i bezbronna, a żaden Raintree nie może sobie pozwolić na taki stan w obecności Ansary.

- Śmiało. Będziesz to miała z głowy - zachęcił ją Judah ze złośliwym błyskiem w oczach.

- Przecież nie wiesz, o czym chcę rozmawiać.

- Zakładam, że zrobisz mi awanturę z powodu mojego wczorajszego zachowania. Powiesz, że to się nie może powtórzyć. Nakreślisz granice. Pokażesz, kto tu rządzi.

Chętnie by starła ten przemądrzały uśmieszek z jego twarzy, ale nie miała zamiaru dać się sprowokować. Nie wyprowadzi jej z równowagi.

- Jak to się stało, że ty i twój kuzyn dawaliście sobie własnoręcznie przygotowane talizmany?

- Słucham?

Tego się nie spodziewał. Zaskoczyła go.

- Masz na myśli magię antykoncepcyjną?

- Tylko członkowie rodziny królewskiej mają moc umieszczania zaklęć w talizmanach. Należysz do dynastii królewskiej? Czy to znaczy, że obecnie istnieje królewska rodzina Ansarów?

Zastanawiał się nad odpowiedzią, co ją zaniepokoiło. Stara się na poczekaniu wymyślić jakieś kłamstwo?

- Powinnaś wiedzieć, że królewski ród Ansarów nigdy nie przestał istnieć. Jedna z córek starego dranira, księżniczka Melisande, przeżyła Bitwę, wyszła za mąż, miała dzieci i wnuki. A odpowiedź na twoje drugie pytanie brzmi: tak, Claude i ja mamy w sobie królewską krew. Przynajmniej tak twierdzili nasi rodzice.

- Jesteś księciem?

- Nie.

Kłamie? Czy można mu wierzyć?

- Gdzie mieszkasz?

- Skąd to nagle zainteresowanie moim życiem prywatnym? Jeśli pytasz ze względu na Eve, mogę ci odpowiedzieć, że jestem silny, zdrowy na ciele i umyśle i obdarzony królewskimi talentami magicznymi.

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć, gdzie mieszkasz?

- To tu, to tam. Prowadzę interesy na całym świecie i mam swoje siedziby w wielu krajach.

- Ilu jest Ansarów? Gdzie rezydują dranir i dranira? Czy twój lud jest rozrzucony po świecie, tak jak mój?

- Nie jesteśmy przygotowani do konfrontacji z klanem Raintree. Żyjemy w pokoju i nie chcemy zwracać na siebie uwagi.

- A jednak zwróciłeś na siebie uwagę, prawda? Siedem lat temu z premedytacją uwiodłeś księżniczkę Raintree.

- Nie miałaś pojęcia, że jestem Ansarczykiem. I nie dowiedziałabyś się, gdyby nie dziecko.

Nie wykryła kłamstwa w jego słowach, ale miała złe przeczucia. Czy to możliwe, że w ciągu ledwo dwustu lat Ansarowie odbudowali swą potęgę? Czy mogą zagrozić jej ludowi? Z pewnością nie. Gdyby odzyskali swoje wpływy, ktoś z jej klanu z pewnością by to zauważył. Wykluczone, by oczom jasnowidzów uszło coś tak ważnego. Chyba że... Chyba że Ansarowie świadomie ukryli swoje istnienie. Czy możliwe jest zaklęcie działające w stosunku do całego klanu?

- Nic nie powiedziałaś o dranirze i jego małżonce?

- Tyle pytań. - Westchnął i przysunął się do niej.

- Nasz dranir jest kawalerem. Niektórzy uważają go za playboya. Ma rezydencję na Karaibach, drugą we Włoszech, a prócz tego wiele domów i mieszkań w różnych krajach. Ma jacht i odrzutowiec i nie może się opędzić od kobiet.

- Przyjemniaczek - wycodziła Mercy ironicznie.

- I jesteś z nim spokrewniony. Wyczuwam duże podobieństwo między wami.

- Jesteśmy jak dwa ziarnka grochu - rzekł z uśmiechem. - Zarządzam też jego pieniędzmi.

Mercy zastanawiała się, dlaczego Judah nie odmówił odpowiedzi na jej pytania. Albo Ansarowie rzeczywiście nie stanowią zagrożenia, albo w przekazanych informacjach są istotne przemilczenia, a on półprawdami usiłuje pozyskać jej zaufanie.

Jego bliskość miała na nią silny wpływ, traciła wtedy zdolność do koncentracji i logicznego myślenia, a on świetnie o tym wie. Ignoruj przyspieszone bicie serca i drżące kolana, powtarzała sobie Mercy.

- Nie znasz przyjemniejszych sposobów spędzania czasu niż gadanie? - Judah nachylił się tak blisko, że niemal stykali się nosami. - O ile pamiętam, potrafimy się komunikować bez słów.

- Dlaczego brat tak bardzo cię nienawidzi? Jej pytanie podziałało jak kubek zimnej wody.

- Matka Caela zabiła moją matkę. Zawsze była między nami zła krew.

- W tej sytuacji to ty powinieneś kierować się nienawiścią i szukać zemsty. Nie rozumiem, czemu jest na odwrót.

- Jestem prawowitym synem naszego ojca, a Cael bękartem. Oto przyczyna. Szalenciec nie działa racjonalnie.

Mercy chciała zebrać jak najwięcej informacji o Ansarach, ale teraz pytania nabrały osobistego charakteru. Może to jedyna okazja, by lepiej poznać ojca Eve.

- Ile miałeś lat, gdy umarła twoja matka?

- Nie umarła. Została zamordowana.

Bez zastanowienia położyła mu dłoń na sercu. Jej dotyk koił ból. Wystarczył ułamek sekundy na poznanie całej historii. Był jeszcze niemowlęciem, niezdolnym do zapamiętania twarzy i dźwięku głosu. Smutek małego chłopca tkwił głęboko w jego duszy. Była w nim tęsknota za miłością matki i wyparcie się tej potrzeby.

- Przykro mi - rzekła ze współczuciem. - Każde dziecko potrzebuje do normalnego rozwoju bezwarunkowej miłości macierzyńskiej.

- Nie chcę i nie potrzebuję twojej litości - warknął, a twarz mu się zmieniła. Brutalnie odtrącił jej rękę.

Płynące od niego gniew i uraza zalały ją jak ognista lawa. Mercy z trudem zaczerpnęła powietrza. Nie powinna była oferować mu współczucia i troski, skoro nie znał żadnego z tych uczuć.

W żadnym wypadku nie powinna go dotykać.

Jego gniew czynił w jej emocjach prawdziwe spustoszenie. Współczujący gest wystarczył: połączyła się z nim i teraz nie była w stanie przerwać kontaktu. Lawina złych uczuć przygniotła jej piersi. Nie mogła wydać z siebie głosu i prosić o pomoc.

- Co się dzieje? - Złapał ją za ramiona, widząc, że spazmatycznie łapie oddech.

Tylko jęknęła.

- Mercy! - Potrząsał nią bezskutecznie.

Dusiła się, jakby ktoś ją odciął od zapasów tlenu.

Pomóż mi, Judah. Pomóż mi.

Powiedz, co mam zrobić.

Nie złość się na mnie. Nie kieruj ku mnie swojej nienawiści.

To moja wina?

Pochwycił ją w ramiona, gdy ugięły się pod nią nogi.

- Słodka Mercy.

Zapadła w stan półświadomości. Czowała tylko, że kołysze ją w ramionach i przytula policzek do policzka. Zabójcza energia negatywna, która zniemacka zalała jej umysł, równie szybko i niespodziewanie wycofała się. Mercy dostrzegła jeszcze przebłysk troski i szczerego żalu, zanim Judah zablokował połączenie i wznosił między nimi barierę.

Kiedy otworzyła oczy, napotkała jego zaniepokojony wzrok.

- Nie miałem zamiaru cię zaatakować - rzekł ze skruchą.

- To moja wina. Straciłam czujność.

- Nie należy tego robić. Zwłaszcza w moim towarzystwie.

- Możesz mnie puścić. Poradzę sobie.

- Jesteś pewna? A może wezwać Sidonię? - Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Chciałabym na chwilę zostać sama. - Odwróciła się, by nie ulec słabości do tego niebezpiecznego człowieka. Chwilę później usłyszała, jak Judah zamyka za sobą drzwi gabinetu.

Spędził pół godziny przy telefonie, omawiając z Claude'em potencjalne konsekwencje faktu, że Cael nie wrócił na Terrebonne i wszelki ślad po nim

zaginał. Potem udał się na poszukiwanie Eve. Musi zbudować mocną więź emocjonalną z córką, a czasu jest niewiele.

Spędził z nią całe popołudnie pod czujnym wzrokiem niani Sidonii. Staruszka nie spuszczała z niego wzroku, jakby się obawiała, że lada chwila wyrosną mu rogi i ogon. Przez chwilę igrał z pokusą, aby stworzyć iluzję diabelskich atrybutów i solidnie ją nastraszyć, ale z tego zrezygnował. Nie chciał przerazić Eve i zostawić po sobie fałszywego wrażenia. Stara zrzęda naopowiadała jego dziecku wystarczająco dużo niestworzonych bajek o złych Ansarach.

Było w tym ziarno prawdy. Dobry Raintree. Zły Ansara. Ale nie każdy Raintree jest taki święty. I nie każdy Ansara jest wcielonym diabłem.

Od niepamiętnych czasów lud Raintree wybiera drogę cnoty i kieruje się wyższymi wartościami. Ci głupcy stanowczo za bardzo dbają o dobro śmiertelników, tych słabych, pozbawionych magii ludzi, których Ansarowie określają pogardliwym mianem Nieutalentowanych. Przedkładają też pokój nad wojnę. Czarodzieje z przerostem sumienia.

Ansarowie tolerują ludzi, wykorzystują ich do swoich celów i porzucają, gdy przestają być użyteczni. Są niezrównanymi wojownikami, gotowymi do zażartej walki w obronie swej własności. Jednak nie są dzikimi bestiami ani złymi demonami, jak twierdzą ich wrogowie. Potrafią kochać i szczerze troszczyć się o swoje rodziny. Pod tym względem nie różnią się od klanu Raintree.

W każdym pokoleniu znajduje się paru renegatów, takich jak Cael. Zdeprawowanych. Niegodziwych. Potwornych. Często mają oni wrodzone predyspozycje do uprawiania czarnej magii i różnymi sztuczkami podporządkowują sobie szumowiny społeczne. Zabijają dla przyjemności zabijania. Czerpią przyjemność z zadawania bólu, z torturowania innych. W niczym nie przypominają swoich współplemieńców.

Zdarzało się, że Judah też zabijał. Z konieczności. W obronie własnej albo broniąc innych. Czasem ze względu na prowadzone interesy.

Nie tolerował nieposłuszeństwa ani braku szacunku. Jako dranir bezwzględnie egzekwował swoją władzę.

Lubił władzę. Cenił ją.

Wykorzystywał i porzucał kobiety, czarodziejki, jasnowidzki i śmiertelniczki. A kiedyś nawet porzucił najprawdziwszą księżniczkę.

Eve pociągnęła go niecierpliwie za rękę, przypominając, że z tą ostatnią połączyła go więź, którą jedynie śmierć może rozerwać.

- Szybko, tatusiu, bo niania nas dogoni.

Ukryli się przed Sidonią pod pretekstem zabawy w chowanego. Teraz Judah porwał córkę na ręce i uciekł z nią przed despotyczną nadzorczynią.

Postawił ją na trawie dopiero wtedy, gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości od sędziwej piastunki.

- Udało się! - Eve triumfalnie klasnęła w ręce. - Nie znajdzie nas.

- Co chciałabyś teraz robić, skoro zostaliśmy sami?

- Chcę ci pokazać coś specjalnego. Nigdy nie próbowałam, ale na pewno to potrafię. - Zielone oczy, oczy Mercy, aż jej się śmiały do tego nowego pomysłu.

- Coś nowego? Już mi udowodniłaś, że jesteś bardzo utalentowana.

Judah rozejrzał się wokół i stwierdził, że w zasięgu wzroku nie ma żadnych zabudowań. Od północy i wschodu rozciągała się łąka, od południa płynął pieniający się na kamieniach strumień, a od zachodu rósł las. Eve nie narobi tu zbyt wielu szkód. W dodatku nie jest sama, będzie ją przecież asekurował.

- Śmiało, księżniczko. Pokaż, co potrafisz.

Znieruchomiała i skoncentrowała się, przywołała wewnętrzną moc. Ziemia pod ich stopami zadrżała.

- Dobrze. Możesz teraz rozkazywać swojej sile. To ty nią kierujesz - zachęcił.

Paluszki prawej rączki drgnęły, zaczęła nimi poruszać coraz szybciej. W zagłębieniu dłoni pojawiła się mała kula złotego światła, migotliwa jak diamentowy pył. Rosła i rosła, aż wypełniła całą rękę dziecka.

O niebios! Eve wygenerowała kulę energii psychicznej, najbardziej śmiertcionośną broń z arsenału obu klanów. Żadne dziecko nie było do tego zdolne, a i niewielu dorosłych posiadało tę umiejętność.

- Uważaj, Eve.

- Piękna, prawda?

- Piękna, ale i bardzo niebezpieczna.

- Naprawdę? Co takiego robi?

Judah rozważył kilka opcji. Mógł zdematerializować kulę, ale nie chciał skaleczyć dziecka. Mógł wziąć kulę od Eve i ją zniszczyć. A wreszcie mógł pozwolić córce cisnąć nią w wybrany cel, aby się przekonała, jakich szkód potrafi narobić jej siła.

- Odwróć się i spójrz na drzewa. Teraz wybierz jedno z nich.

Eve wskazała na wysoki wiaź.

- Wyceluj kulą w drzewo i ciśnij z całej siły.

Dziewczynka mocno machnęła ręką, ale chybiła i kula eksplodowała wśród wysokich sosen o kilkumetrowych pniach, zwalając na ziemię przynajmniej pół tuzina z nich. Drzazgi, igły i popiół posypały się na poszycie leśne.

Niech to lichy! Jego mała dziewczynka wystrzeliła właśnie jeden z najpotężniejszych pocisków, jaki Judah kiedykolwiek widział, i trafiła nie jeden cel, a sześć.

- Nie wcelowałam, tatusiu. Przepraszam. - Usta dziecka skrzywiły się w podkówkę.

Przyklękął i podniósł jej głowę.

- Nie trafiłaś w wiaź, ale zobacz, ile zniszczeń narobił jeden wybuch.

Wystarczy trochę praktyki i będziesz trafiała w cel za każdym razem.

Eve jeszcze miała łzy w oczach, ale twarz już rozświecił uśmiech.

Zarzuciła Judahowi ramionka na szyję.

- Kocham cię, tatusiu.

Ja też cię kocham.

- Zaraz tu będzie mamusia.

- Zajmę się nią. Nie będzie zadowolona, gdy odkryje, co zmalowaliśmy.

Powiemy jej, że to ja spowodowałem wybuch, wtedy nie będzie się gniewała na ciebie.

- Ale to kłamstwo, a kłamstwo jest złe. Ach, ta logika a la Raintree.

- To takie maleńkie, białe kłamstewko.

- Mama będzie wiedziała, że to ja zrobiłam. Ona zawsze wszystko wie.

- Sprawdzimy, czy to prawda? - I Judah mrugnął do córeczki.

- Zgoda. - Odpowiedziała w ten sam sposób.

Dokładnie po pięciu minutach i siedemnastu sekundach za ich plecami pojawiła się Mercy. Siedzieli sobie nad strumieniem i moczyli nogi w chłodnej wodzie.

- Pamiętaj, ja będę mówił - szepnął Judah.

- Myślę, że mamusia nie dopuści cię do głosu. Oboje odwrócili się w stronę nadchodzącej kobiety.

- Hej, mamó. Dzisiaj jest gorąco. Chcieliśmy się ochłodzić.

- Co właściwie pozwoliłaś jej zrobić? - zaatakowała Judaha.

- Eve nie zrobiła nic złego. To ja popisywałem się przed moją córką.

- To prawda? - spytała surowo Mercy.

- Uhm. - Policzki Eve poczerwieniały.

Mercy rozejrzała się naokoło. Wydała okrzyk zdziwienia, gdy jej wzrok padł na wyrwę w lesie, powstałą po zwałeniu sześciu sosen.

- Proszę mi powiedzieć prawdę, młoda damo. Czy to twoje dzieło? -

Wskazała palcem w tamtym kierunku.

- Gdzie? - bąknęła Eve.

- Nie tylko pozwoliłeś jej na coś niezwykle niebezpiecznego, ale jeszcze nauczyłeś ją kłamać - powiedziała ze zmarszczonymi brwiami.

- Proszę, nie gniewaj się na tatę. - Eve wyskoczyła z wody na trawę. - To moja wina. Celowałam w jedno, ale moja kula zwariowała i powaliła kilka drzew.

- O mój Boże - wyszeptała Mercy i odwróciła się do Judaha. - Pomagałeś jej zadawać ciosy energią psychiczną?

Judah wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

- Nasza córka nie potrzebowała pomocy. Od pierwszego razu potrafiła uformować kulę. W dodatku jednym ciosem strąciła sześć drzew.

- No jasne. - Mercy była wściekła. - A ty jesteś z niej dumny?

- Oczywiście, że tak. I ty też powinnaś.

- Jestem dumna z Eve, ale... mogła zrobić krzywdę sobie albo komuś innemu.

- Do tego bym nie dopuścił.

Mierzyli się wzrokiem i żadne nie chciało ustąpić. Była rozgniewana nie na żarty. Uwielbiał w niej ten wewnętrzny żar. Podobała mu się najbardziej, gdy przypominała rozjuszoną tygrysięcą broniącą swego dziecka.

- Mercy! - dobiegło ich wołanie Sidonii, idącej łąką w towarzystwie trzech osób. - Czy wszystko w porządku? Czy ten diabeł...

- Eve jest z nami. Nic się nie stało.

- Zaczyna mnie wściekać to przezwisko - burknął Judah.

- Tego jeszcze brakowało. Prowadzi tu Brennę, Hugh i Geolę - westchnęła Mercy.

- Nie wątpię, że zamierza mnie zlinczować.

- Cicho bądź. Oboje się nie odzywajcie. Ja się nimi zajmę - poleciła Mercy.

- Odwróciłam się na chwilę, a ten uciekł z dzieckiem - utyskiwała obrażona niańka.

- To się więcej nie powtórzy. Prawda? - Mercy spojrzała wymownie na ojca i córkę.

Judah milczał, a Eve pokręciła głową z udawaną skruchą.

- Co się tam stało? - Hugh wskazał łyse miejsce w sosnowym lesie. - Chyba nie prowadzisz wyřębu?

- Mały wypadek - wyjařniła. - Całkowicie moja wina.

Hugh postąpił naprzód z wyciągniętą ręką.

- Nazywam się Hugh Sullivan, a pan?

- To jest Judah Blackstone - przedstawiła Mercy. - Razem studiowaliśmy. Jest tu przejazdem.

Judah zawahał się przez chwilę, ale odwzajemnił kordialny uścisk dłoni.

- Cóż, jest pan diabelnie przystojny - zaśmiał się Hugh. - Zastanawiałem się, dlaczego Sidonia tak pana określa.

- Obawiam się, że nie przypadłem jej do gustu.

- Spojrzał na naburmuszoną niańkę. - Eve i ja bawiliśmy się tak dobrze, że nawet nam nie przyszło do głowy sprawdzić, czy się o nią nie denerwujesz.

- Jestem Brenna Drummond, daleka kuzynka Mercy - przedstawiła się kobieta.

- A ja Geol Raintree, nie taki daleki kuzyn.

- Przepraszam za wścibstwo, ale pierwszy raz się zdarzyło, żeby dawny chłopak odwiedził Mercy.

- Judah nie jest... - zaczęła, ale urwała, gdy ręka Judaha opasała jej talię.

Eve przytuliła się do mężczyzny z drugiej strony.

- Nasza mała Eve pana lubi - zauważył Hugh.

- To dobry znak, kiedy jest się lubianym przez dziecko kobiety.

- Przyjdźcie na kolację do naszego domku - zachęcała Brenna. - Hugh upiecze na grillu pstrągi, a ja przygotuję lody własnej roboty.

- Z przyjemnością - odparł Judah, zanim Mercy zdążyła odrzucić zaproszenie.

- Hura! - krzyknęła Eve. - Brenna robi najlepsze lody na świecie.

Po powrocie do domu Mercy w ostrych słowach wyraziła niezadowolenie.

- Co ci przyszło do głowy, żeby przyjąć zaproszenie na kolację?

- Staralem się być uprzejmy. Chyba nikt nie podejrzewa, że jestem wilkiem w owczej skórze. Czy nie o to ci chodziło?

- Chodzi mi tylko o to, abyś zniknął z mojego życia.

- Będziesz za mną tęskniła.

- Jak za dżumą i cholera.

- Wkrótce wyjadę.

Czas wrócić na Terrebonne, odnaleźć i zabić brata.

- Nie wracaj tutaj. Masz zły wpływ na Eve.

- Jako księżniczka jesteś przyzwyczajona do wydawania rozkazów, ale ja nie jestem twoim poddanym, nie będę ich wykonywać. Z nas dwojga to ja jestem panem. A ty jesteś moją usłużną niewolnicą.

- Twoje niedoczekanie!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Piątek po południu

Siedziba Caela Ansary w Karolinie Północnej

Cael bezskutecznie próbował znaleźć słaby punkt w tarczy osłaniającej umysł Eve Raintree. Nie zniechęcał się. Wiedział z doświadczenia, że każdy szyfr można złamać, do każdego zamka dobrać klucz. Każde zaklęcie ma swój odpowiednik w magicznej formule odwracającej jego skutki. Każdy talizman można zniszczyć. To tylko kwestia czasu, kiedy wśliznie się do umysłu Eve i zatruje jej myśli.

Problem w tym, że czas jest jedyną rzeczą, której mu brakuje. Za dwa dni poprowadzi swoje szwadrony na Sanktuarium. Za dwa dni zabije brata i zostanie dranirem. Jedyną istotą stojącą mu na drodze jest mała księżniczka Eve. Będzie musiała umrzeć razem z rodzicami.

Ten dzieciak jest wielką niewiadomą. Po rodzicach w połowie Ansarka, w połowie Raintree. Odziedziczyła talenty po obojgu. A ponieważ Judah i Mercy należą do królewskich rodów, dziewczynka może mieć wyjątkową moc.

Co za idiotyczne obawy. To sześciolatka. Nieważne, jakie niespodzianki kryją się w jej genach. Siły dziecka są wciąż niedojrzale i nieuformowane. Jej nadprzyrodzone zdolności nie mogą mu zagrozić. Gorzej, że jest córką Judaha.

Cael wysłał wiadomość przeznaczoną dla jednej jedynej osoby.

Słyszysz mnie, mała Eve? Nastawiasz uszu? Jestem twoim wujkiem Caelem. Nie chciałabyś porozmawiać?

Cisza.

Odezwij się. Przekonaj mnie, czemu nie powinienem zabijać twojego ojca. Wysłucham cię. Może zmienię zdanie.

Brak odpowiedzi.

Chciałabyś pomóc Judahowi, prawda? Porozmawiaj ze mną.

Zgrzytliwy dźwięk wypełnił mu mózg, rozsadził czaszkę. Gdy tarzał się z bólu po drewnianej podłodze gabinetu, usłyszał zniechęcony głos.

Trzymaj się z dala od mojej córki. Dla ciebie jest nietykalna. Nie staraj się z nią skontaktować.

Ból zniknął równie szybko, jak się pojawił. Cael, wymachując pięścią, przeklął brata strasznymi słowami.

Przygotuj się. Przyjdę po ciebie. Słyszysz, Judah? Nad twoim trupem ludzie będą tańczyć z radości, że nadszedł czas prawdziwego władcy, pod którego rządami Ansarowie znowu zapanują nad światem.

Pogróżki Caela brzmiały jak odległe echo, gdy Judah zerwał połączenie. Cael przekroczył wreszcie wąską linię między nieobliczalnością a obłędem. Judah nie zdziwił się. Nigdy nie miał wątpliwości, że to się kiedyś stanie, nie wiedział tylko, kiedy.

Spodziewał się, że prędzej czy później będzie musiał zabić brata. Odwlekał tę decyzję z jednego powodu. Ich ojciec na łożu śmierci miał ostatnią prośbę.

„Zrób wszystko, co w twojej mocy, by ocalić brata. Zabij go, gdy będziesz musiał”.

Ich ojciec na swój własny sposób kochał Caela i przymykał oko na jego przewinienia. Jednak w głębi serca wiedział, że ziarna szaleństwa w duszy starszego syna nie potrzebują wiele pożywienia, by wykiełkować i rozkwitnąć.

„Zabij go, gdy będziesz musiał”.

Muszę, ojcze. Dla Ansarów. Dla Eve.

Tatusiu?

Nie, Eve. Nie używaj myśli do rozmowy ze mną.

Przepraszam. Ten niedobry człowiek próbował...

Cicho sza. Już przychodzę.

Eve usłyszała pogróżki Caela. Niech diabli porwą brata! Niech się smaży w piekle!

Znalazł córkę w salonie, zajętą rysowaniem. Zerknęła na ojca, ale nie oderwała się od swoich zajęć.

- Widziałam go, tatusiu. Narysowałam jego portret i miejsce, w którym jest, gdy próbował nawiązać ze mną kontakt. Zobacz.

Podala mu rysunek. Podobieństwo było świetnie uchwycone. Eve naszkicowała przystojnego mężczyznę wymachującego pięścią, z grymasem szaleńczej nienawiści wykrzywiającym twarz.

- Jesteś prawdziwą artystką! - komplementował córkę.

- Naprawdę? - Eve rozpromieniła się. - Mama też tak uważa. Mówi, że nie wie, po kim to mam. Ani ona, ani wujek Dante, ani wujek Gideon nie potrafią rysować tak dobrze jak ja.

- Moja matka była znaną ansarską malarką. Cały pa... - Judah ugryzł się w język, zanim powiedział „pałac”. - Mój dom jest od parteru po strych wypełniony jej obrazami.

- Nie była mamą twojego brata, prawda? Jego matka była bardzo złą kobietą.

- Tak, Nusi była potworem.

- Nie martw się. Nie pozwolę mu skrzywdzić mojej mamy, jak Nusi skrzywdziła babcię Seanę.

Judah zaniemówił ze zdziwienia. Córka często go zaskakiwała, ujawniając nie tylko moc wyjątkowo wielką jak na jej młody wiek, ale też bogactwo i różnorodność posiadanych talentów.

- Skąd wiedziałaś, co się stało? Eve położyła lewą rękę na sercu.

- Tam w środku. Po prostu wiem.

- Co takiego wiesz? - zainteresowała się Mercy, która stanęła w otwartych drzwiach.

- Wiem już, po kim odziedziczyłam talent do rysowania! Po babci Seanie.

- Moja matka była genialną malarką - wyjaśnił Judah. Talent tej miary zdarza się raz na kilkadziesiąt lat. Zawistna Nusi nie tylko pozbawiła dziecko

matki i Hadara ukochanej żony, ale uniemożliwiła światu poznanie arcydzieł, które mogły wyjść spod pędzla Seany Ansary.

- Co narysowałaś dla taty?

- Jego brata, złego człowieka. - Eve z dumą zaprezentowała rysunek matce.

- Kiedy go widziałaś? - Mercy przyglądała się portretowi szaleńca, a Judah spostrzegł wysiłek, z jakim ukrywała swoje zdenerwowanie.

- Odezwał się do mnie. Ciągle przywołuje mnie po imieniu i obiecuje, że chętnie mnie wysłucha. Ale byłam cichutko jak myszka, a tatuś powiedział mu, że pożałuje, jeśli jeszcze raz spróbuje się ze mną skontaktować.

- To wykluczone, żeby Caelowi udało się dostać do jej myśli, jeśli Eve sama go nie zaprosi - wtrącił Judah. - Tarcza, którą ustawiałaś, dobrze ją chroni.

- Wiem. - Mercy skinęła na córkę. - Wiesz co, kochanie? Sidonia przygotowała twój ulubiony lunch. Makaron z sosem serowym. Na deser są brzoskwinie i bita śmietana. Biegnij i powiedz jej, że my z tatą będziemy tam za minutkę.

- Ale nie będziecie się znowu kłócić? - upewniała się dziewczynka.

- Z pewnością nie - obiecała Mercy. Eve, ociągając się, poszła do kuchni.

- Cael już wkrótce po mnie przyjdzie - oznajmił Judah.

- Nie możesz z nim walczyć tutaj, na ziemi należącej do mojego klanu.

- Jeśli znajdzie sposób na przedostanie się do środka, nie będę miał wyboru.

- Tylko mag równy mnie lub moim braciom mógłby się na to poważyc...

- Uprzedzając twoje pytanie: nie, Cael nie jest dranirem Ansarów. Ale jest potężnym czarownikiem z całym arsenałem sztuczek należących do czarnej magii.

- Kiedy zjawi się u wrót Sanktuarium i zacznie cię nawoływać, Eve wyczuje jego obecność. Będzie ci chciała pomóc.

- Nie możemy do tego dopuścić. Trzeba jej wytłumaczyć, że to pojedynek między mną a moim bratem.

- Wysłucha nas, ale czy nas posłucha, to już zupełnie inna kwestia.

- Znajdę sposób, żeby ją przekonać. Pozwolisz mi na spędzenie z nią czasu sam na sam, bez niańki skaczącej mi do gardła?

- Uprzedzę Sidonię, że po południu zabierzesz Eve na spacer. Mam jeszcze trochę pracy.

Nie potrafiła ukryć zmęczenia i zatroskania.

- Nie było cię przez całe rano. Sidonia robiła z tego wielki sekret, ale Eve zdradziła mi, że leczysz chorych.

- Wczoraj przybyła do nas kobieta. Pół roku temu w strasliwym wypadku samochodowym straciła męża i dwoje dzieci. Nie jest w stanie poradzić sobie z bólem po ich stracie.

- I ty przejmiesz na siebie jej cierpienie. Jak możesz to znieść? Dlaczego narażasz się na strasliwą udrękę, skoro nie jest to konieczne?

- Po to jesteśmy obdarzeni nadprzyrodzonymi zdolnościami, żeby czynić z nich użytek. Jestem empatką i uzdrowicielką. To nie jest wyuczona umiejętność, tylko fundamentalna cecha mojej natury. Powołanie.

- Rozumiem. - Judah wątpił, czy Mercy będzie w stanie zaakceptować, że powołaniem ich córki jest ocalenie Ansarów.

Rano i wieczorem Judah omawiał z Claude'em przez telefon najnowsze wydarzenia. Zrezygnowali z telepatycznej komunikacji, aby nikt niepożądany nie podejrzwał ich myśli.

- Nie wrócił na Terrebonne - składał raport Claude.

- Gdzie, do diabła, jest?

- Zapadł się pod ziemię. Nawet Sidra nie może go zlokalizować.

- Próbował nawiązać kontakt z Eve. Narysowała jego podobiznę.

- Mogłaby go odnaleźć?

- Zapewne tak, ale nie chcę ryzykować. Mógłby zatruć jej myśli i sprowadzić na nią śmiertelną chorobę.
- Na pewno coś knuje.
- A wojownicy, którzy wyjechali razem z nim? Też nie wrócili?
- Nie. Dołączyło do nich jeszcze kilka osób.
- Zaczęło się. Werbuje swoich żołnierzy.
- Jest głupcem, jeśli myśli, że kilkunastu renegatów stworzy armię - prychnął pogardliwie Claude.
- Zapowiedział, że wkrótce po mnie przyjdzie.
- Zrób to, co musisz. Zabij Caela, a potem przywieź Eve tutaj, gdzie jest jej miejsce.

Po kolacji Judah zapowiedział córce, że idzie się przejść. Wcześniej spędzili ze sobą kilka godzin i był pewien, że udało mu się wytłumaczyć Eve, aby pod żadnym pozorem nie interweniowała w czasie walki, którą musi stoczyć z bratem. Teraz chciał uspokoić Mercy, że dziewczynka będzie jej posłuszna.

- Chciałabym, abyś sprawdził, co się dzieje z mamusią - zawołała w ślad za nim Eve. - Meta musi być bardzo chora, skoro mama do tej pory nie wróciła do domu.

- Mercy nic nie potrzebuje od tego człowieka - burknęła Sidonia. - Skończy pracę, to przyjdzie.

- Nie martw się - pocieszył córkę. - Niania ma rację. Mamie nic nie jest.

- Nieprawda. Myślę, że teraz bardzo cię potrzebuje.

Słowa Eve dźwięczały mu w uszach podczas przechadzki. Czy Meta jest ową kobietą, która straciła męża i dzieci? Czy Mercy tak się zaangażowała w walkę z cudzym cierpieniem, że wzięła na siebie więcej, niż może udźwignąć? Czy naprawdę go potrzebuje?

Dlaczego nie mógł znieść myśli, że może wije się z bólu albo leży nieprzytomna, przygnieciona brzemieniem ponad siły?

Nie myśl o Mercy, tylko o Caelu. O nadchodzącej walce.

Myśl o Eve. O jej bezpieczeństwie i wspólnym domu na Terrebonne. Jego myśli krążyły też wokół przeszłości i obietnicy złożonej umierającemu.

Przepraszam, ojcze. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Nie dam rady ocalić Caela. Jest równie szalony jak Nusi. Wybacz mi, ale muszę go zabić.

Po godzinie samotnego marszu niespodziewanie wpadł na Brennę i Geolę, którzy również wyszli na przechadzkę. Tylko ślepiec nie zauważyłby, że są w sobie po uszy zakochani.

- A gdzie Mercy? - zaczął go Geol.

- Zajmuje się kobietą o imieniu Meta.

- Och, tak. Biedaczka. Powinna była trafić tutaj wiele miesięcy temu. Boję się, że teraz jest trochę za późno - ubolewała Brenna.

- Co przez to rozumiesz?

- Mercy ci nie mówiła? Meta próbowała popełnić samobójstwo. Nie spuszcza jej z oka. Zawsze ktoś jej towarzyszy.

- Gdzie jest domek Mety? - spytał Judah i szybko wyjaśnił: - Pomyślałem sobie, że odprowadzę Mercy do domu.

Brenna uśmiechnęła się domyślnie i wskazała mu drogę, a Judah bez trudu odgadł, że w jej głowie kiełkuje już romantyczny scenariusz: dziewczyna, były ukochany, wspólne dziecko i renesans uczuć. Zakochani zawsze doszukują się płomiennej miłości w innych ludziach.

Domek letniskowy zajmowany przez Metę znajdował się na zboczu góry, obok dwóch innych podobnych drewnianych chat. Najwyższa z nich stała frontem do niewielkiego wodospadu, który raczej ciurkał, niż huczał na śliskich od wody skałach.

W domku Mety wszystkie drzwi i okna były otwarte, emanowało z nich mgliste zielone światło. Judah nigdy nie był świadkiem podobnego zjawiska. Niewielu ansarskich empatów kultywuje swoje uzdrowicielskie talenty. Trzeba

mieć w sobie pokłady altruistycznej miłości do ludzi, by poświęcić życie leczeniu innych.

Zaciekawiony podkraśl się do otwartych drzwi frontowych, ale stanął jak wryty na widok Mercy pochylającej się nad siedzącą na podłodze kobietą. Wyciągały ku sobie ramiona. Źródłem niesamowitego zielonego światła była Mercy. Biło z niej jak woda z fontanny, otaczało ją i otulało. Szlochająca brunetka na podłodze była zapewne Metą.

Uzdrowicielka przemawiała do swojej pacjentki cichym głosem, intonując formuły w starym, dawno już martwym języku. Judah jako dranir był obdarzony wyjątkowo rzadkim darem ksenoglosji, umiejętnością rozumienia każdego języka i przemawiania nim. Darem języków. Słuchał, jak Mercy zaklina ból kobiety, aby na zawsze opuścił jej serce i umysł, zaprasza go do swego własnego ciała. Z palców Mety wystrzeliły smużki zielonego dymu, połączyły ręce obu kobiet zieloną pulsującą pępowiną. Stopniowo opar przeniósł się do ciała uzdrowicielki.

Judah zeszywniał, gdy Mercy zaczęła jęczeć i płakać, a kiedy cierpienie zredukowało ją do istoty miotanej agonalnymi drgawkami, powstrzymywał się całą siłą woli, by nie wpaść do środka i jej nie powstrzymać. Jednak chwilę później zielona mgła opuściła jej ciało i wypłynęła przez otwarte okna, a światło wewnątrz chaty przybrało intensywnie turkusowy kolor. Odetchnął z ulgą.

Mercy podniosła Metę z podłogi i raz jeszcze przemówiła w starożytnym języku. Obdarzyła swoją pacjentkę klarownością myśli, pocieszeniem serca i pokojem duszy, a białe światło promieniowało teraz z uzdrowicielki do Mety.

- Odpocznij. Jutro pomogę ci przejść do nowego etapu w twoim życiu - rzekła Mercy na zakończenie.

- Nie wiem, jak ci odpłacić za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Odpłacisz mi, żyjąc długo i szczęśliwie.

Z cichego głosu i niepewnego kroku Judah mógł odgadnąć, że Mercy jest krańcowo wyczerpana. Oskoczył i czekał na nią na zewnątrz.

- Co tu robisz? - zdziwiła się na jego widok.
- Czekam, żeby cię odprowadzić do domu.
- Jestem zmęczona. Jeśli chciałeś porozmawiać, musisz poczekać do jutra.
- Naprawdę chcę tylko towarzyszyć ci w powrotnej drodze.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale wkrótce szli obok siebie ramię w ramię. Jedyne odgłosy, jakie do nich dochodziły, to była symfonia szmerów nocnego lasu i łąk. Nagle Mercy zachwiała się i osunęła na ziemię. Judah przyklęknął i podniósł ją w ramionach. Jego wzrok padł na chatę stojącą tuż nad wodospadem.

Mercy obudziła się nagle i poderwała z posłania, zdezorientowana i zalekniona. Nie poznawała otoczenia. Pomacała naokoło. Łóżko, ale nie jej własne.

- Jak się czujesz? - spytał Judah. Judah?

W świetle księżyca dostrzegła go po drugiej stronie pokoju. Wysoka sylwetka na tle okna.

- Gdzie jesteśmy?

- W domku przy wodospadzie.

- Co się stało? - Podniosła rękę, by powstrzymać odpowiedź. - Nie trzeba, już pamiętam. Zemdlałam. Czemu mnie tu przyniosłeś?

- Uznałem, że potrzebujesz trochę spokoju. Bez Sidonii. Bez Eve.

- Eve będzie się martwić.

- Już śpi. Dałem jej znać, że jestem przy tobie.

- Nie chcę tu zostać. - Zrobiła kilka niepewnych kroczków.

Pochwycił ją, zanim upadła, i przygarnął.

- Nie broń się przed tym, co nieuniknione. Ja pragnę ciebie, a ty mnie.

- Nienawidzimy się. Będziemy walczyć o Eve, wtedy cię zabiję. -

Usiłowała się wyrwać, ale bezskutecznie.

- I nie chcesz się kochać z człowiekiem, którego spróbujesz zabić? Jakże naiwna jesteś, moja słodka Mercy.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Dlaczego? Tak właśnie nazywałem cię tej nocy, kiedy kochaliśmy się jak szaleni. Tej nocy stworzyliśmy Eve.

- Puść mnie. Nie chcę dzisiaj z tobą walczyć.

- Wcale nie chcę walczyć.

- Zamierzasz mnie zgwałcić? - Zadrżała, czując na karku jego gorący oddech.

- Jeszcze cię nie dotknąłem, a ty już tracisz panowanie nad sobą - mruknął zmysłowym głosem.

- Nienawidzę cię.

- Proszę bardzo.

Przejechał dłońmi po jej ciele, od ramion po pośladki. Przez cienką bawełnianą sukienkę czuła gorąco jego dotyku. I - niech niebiosy mają ją w opiece - zapragnęła go jak niczego innego na świecie.

- Nie - szepnęła, a jednocześnie pomyślała: Judah, proszę... proszę...

- Odpręż się, słodka Mercy. Chcę, aby ci było dobrze.

Wstrzymała oddech, tak niespodziewanie pojawiło się uczucie rosnącej przyjemności. Nagle z palców Judaha wystrzeliła iskra elektryczna.

Jej ciałem wstrząsnęły gwałtowne spazmatyczne dreszcze i zalała ją fala rozkoszy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dlaczego do tego dopuściła? Przecież mogła uciec albo go powstrzymać.
Chciałaś tego. Chciałaś jego.

Zmagala się sama ze sobą, serce przeciw rozumowi. Serce kusilo i
podpowiadało słodkie obietnice, rozum kazał uciekać.

Pokonaj żądę. Walcz z Judahem. Nie pozwól na to, co z tobą wyprawia.

- Puść mnie - poprosiła. - Przecież nie chcesz mnie zniewolić.

- Tak czy owak, dzisiejszej nocy będziesz moja. - Przywarł do jej pleców,
a jego pieszczoty stawały się coraz bardziej natarczywe.

Zaślepiiony pożądaniem nie spodziewał się, że Mercy porazi go
wyładowaniem elektrycznym. Krzyknął z bólu i wypuścił ją z rąk.

Biegnij. Szybko. Uciekaj, póki możesz.

Udało jej się wybiec na dwór, gdy dopadł ją i odwrócił twarzą do siebie.
Odsunął się na odległość wyciągniętych ramion i lodowatym gniewnym spoj-
rzeniem przejechał po niej od stóp do głów. Poczula na przemian gorąco i zimno
ześlizgujące się między piersiami, po brzuchu, między udami. Trzasnął materiał
sukienki, pękła, jakby ją przekroiły niewidzialne nożyce.

Przywołała całą energię i cisnęła kulę w jego kierunku, ale przechwycił ją
i zmiądzzył, jakby to była wirująca w powietrzu szklana zabawka. Mercy
zrozumiała, że jej ostatnią nadzieją jest magia.

Gdy Judah uśmiechnął się triumfalnie, pewien, że wygrał starcie,
gorączkowo powtarzała w myślach frazy magicznej formuły, która miała
uzbroić jej ciało w siłę pozwalającą na skuteczną obronę.

*Masz pojęcie, co robisz? To zaklęcie może cię zabić, gdy skończy się jego
działanie.*

Jakim cudem on wie, co ona planuje?

Zagląda do jej głowy i podsłuchuje!

Skąd znasz język moich przodków?

Bo to byli także moi przodkowie i nauczyłem się go w dzieciństwie od starszyny rodowej, podobnie jak ty.

Ma czelność sondować jej mózg? Nie! Próbuje unicestwić magię, którą usiłowała przywołać. Jedno po drugim znikają słowa zaklęcia. Starła się je uzupełniać, lecz on pracował szybciej niż ona i wkrótce ostatnie fragmenty tekstu odpłynęły, zostawiając ją jeszcze bardziej bezbronną i pozbawioną sił.

W rozpaczliwej próbie obrony zaczęła okładać go pięściami, ale tylko miotła się jak ryba na haczyku. On tymczasem podciął jej nogą kolana i upadli oboje na ziemię. Zanim złapała oddech, zerwał z niej resztki odzieży. Szarpała się, by go powstrzymać, lecz jej ruchy stopniowo stawały się coraz słabsze. Nie dlatego, że nie miała już sił do walki z nim - brakowało jej sił i woli do walki z samą sobą. Pragnęła Judaha równie mocno jak siedem lat temu, gdy jeszcze nie wiedziała, że jest Ansarczykiem. Nie, to nieprawda. W tej chwili pragnęła go tysiącokrotnie mocniej.

Powietrze wokół nich było gorące od żaru, tak jak gorąca była namiętność, która ich połączyła. Teraz ona niecierpliwie zrywała z niego ubranie. Wziął ją bez wstępnych przygotowań, z nieubłaganą siłą, całkowicie zatracając się w tej jednej czynności, jakby stracił wszelką kontrolę nad własnym ciałem. Odpowiedziała mu w ten sam sposób. Zagarnęła go ramionami i udami, tak samo nienasycona i żarłoczna w swoim pragnieniu jak on. Na każde pchnięcie reagowała pchnięciem. Każdy gorący pocałunek spotykał się z takim samym odzewem z jej strony. Na każde rozwiązanie słówko szeptane do ucha miała w zanadrzu podobną odpowiedź.

Tak gorące pożądanie musi się wypalić szybko, inaczej oboje spłonęliby w jego żarze. Mercy osiągnęła szczyt pierwsza, doznając przyjemności tak intensywnej, że graniczyła z bólem. To było doznanie, które chciała w sobie zatrzymać na wieczność. Orgazm Judaha był tak gwałtowny, jakby ziemia pod nimi zadrżała. Opadł na Mercy, zagarnęła go ramionami, by jak najdłużej trwała

ta chwila absolutnie doskonała, gdy stanowili jedno, a poza nimi nie było niczego.

- Słodka, słodka Mercy - szepnął, a ona pogłaskała go po policzku.

Chwilę później wyciągnął się obok niej na plecach, wpatrzony w rozgwieżdżone niebo. Nie wiedziała, jak zareagować. Czy to, co między nimi zaszło, było dla niego czymś więcej niż erotycznym podbojem? Czy będzie jej jeszcze pragnął, skoro ją zdobył?

- Judah?

Nie odpowiedział.

Wstała i ruszyła przed siebie ścieżką prowadzącą do wodospadu. Weszła pod strumień i pozwoliła, by czysty chłodny prysznic zmył z jej ciała zapach Judaha.

Miłość do mężczyzny powinna napełniać kobietę radością, nie smutkiem. Chwile po miłosnym akcie powinny przynieść emocjonalną bliskość. Dlaczego zakochała się w Judahu tak nieodwracalnie i bez pamięci, skoro jest Ansarczykiem? Dlaczego chce zostać z nim na zawsze, skoro nic dla niego nie znaczy?

Gdzie jej duma? Siła? Zdrowy rozsądek?

W tym momencie Judah wyrósł przed Mercy, jakby przywołany jej myślami. Wynurzył się z wody obok niej i wziął ją w ramiona. Jego pocałunek wymowniej niż słowa mówił o niegasnącym pożądaniu. I tu, w świetle księżyca, wziął ją ponownie, wypełnił sobą i kochał się z nią żarliwie, aż oboje w tym samym momencie osiągnęli spełnienie. Kiedy potem postawił ją ostrożnie na ziemi, nie wypuścił jej z objęć, tylko trwali tak, całując się po oczach, włosach, policzkach, zapamiętując palcami kształty twarzy, wdychając swój zapach.

- Nie mogę się tobą nasycić - mruknął prawie z pretensją.

- Wiem. Czuję to samo. I co teraz zrobimy?

- Na resztę nocy zapomnimy, kim jesteśmy. Ty nie będziesz księżniczką Raintree, a ja nie będę Judahem Ansarą. Będziemy po prostu mężczyzną i kobietą, bez przeszłości i przyszłości.

- A rano?

Milczał, ale i tak знаła odpowiedź. Rano będą znów wrogami.

O świcie jak pobudka zabrzmiał w jego głowie głos Claude'a. Przekreślił się i dotknął ciepłego ciała skulonego obok. Mercy. Jego słodka Mercy. Kochali się przez całą noc, aż nad ranem zasnęli ze zmęczenia. A jednak znowu jej pożałował.

Judah, odpowiedz.

Czego chcesz?

Odbierz telefon.

Telefon? Gdzie, do diabła, zostawił telefon?

Daj mi minutkę.

Na palcach, by nie obudzić Mercy, podszedł do porzuconej na podłodze odzieży. Z kieszeni wyjął komórkę. Sygnalizowała nieodebrane połączenia. Wciągnął spodnie i cichutko wyszedł na zewnątrz.

- Claude?

- Wreszcie! Od godziny próbuję się z tobą skontaktować. W końcu musiałem użyć telepatii.

- Wiesz, która godzina? Tutaj jeszcze nie wzeszło słońce.

- Nie zawracałbym ci głowy, gdyby sprawa nie była pilna. Mamy kłopoty na Terrebonne.

- Jakie?

- Słudzy Caela rozpuścili plotki, że dranir Judah spłodził dziecko, które jest w połowie Raintree.

- A to sukinsyn! - zaklął Judah. - Jak szeroko się rozeszły?

- Rano będzie wiedziała połowa wyspy, a do popołudnia - druga połowa. Cael chce wywołać bunt.

- Trzeba natychmiast podjąć kontrofensywę. Zwołaj posiedzenie rady. Powiedz Sidrze, że wieczorem musi przemówić do całego ludu i powiedzieć im o prorocctwie.

- Wracaj do domu, Judahu. Powinieneś być obok Sidry, gdy potwierdzi pogłoski o twojej córce.

- Nie mogę wrócić na Terrebonne. Nie zostawię Eve bez opieki. Tego właśnie oczekuje Cael.

- Skoro musisz wybrać między Eve a swoim ludem...

- To fałszywy wybór. Sidra przepowiedziała, że Eve jest niezbędna dla kontynuacji klanu Ansarów. Kazała mi strzec jej jak oka w głowie, bo inaczej nie ocalę swojego ludu.

- Nie jestem pewien, jak ludzie zareagują na jej najnowsze prorocctwo. Zapowiedziała przecież, że Eve stanie się matką nowego klanu, że przemieni Ansarów.

- Nasi ludzie świetnie wiedzą, że przez dziewięćdziesiąt lat swojego życia Sidra ani razu się nie pomyliła w wizjach dotyczących przyszłości. Ansarowie ją szanują i jej wierzą.

Claude milczał przez dłuższą chwilę, a Judah czekał, rozumiejąc, że kuzyn chce rozważyć jego słowa.

- Jeśli czujesz, że powinieneś zostać przy córce, ja pojawię się u boku Sidry w czasie jej orędzia. - Claude zawahał się i dodał: - A skoro nie będzie cię z nami na Terrebonne, czy mogę ci coś zasugerować, mój panie?

Judah zrozumiał go w pół słowa.

- Chcesz, abyśmy połączyli nasze umysły. Przemówię do ludu twoimi ustami.

- Będziemy w kontakcie. Jest niebezpiecznie. Proszę, bądź ostrożny, zwłaszcza w towarzystwie Raintree.

Rozłączył się bez dalszych komentarzy. Mógł mieć na myśli Eve, ale Judah był niemal pewien, że Claude ostrzega go, by nie uległ zwodniczemu urokowi Mercy.

Po przebudzeniu Mercy z ulgą stwierdziła, że jest sama. Nie była gotowa spojrzeć w twarz swojego kochanka i odnaleźć w nim oblicza wroga. Po drodze do łazienki podniosła z podłogi porwaną sukienkę.

Bawełniany materiał zawierał jeszcze cząsteczki jej własnej energii i resztki uczuć, których doświadczyła, gdy Judah bezlitośnie ją obezwładnił. Gniew. Strach. Pożądanie.

Przestań myśleć o Judahu. Nie rozpamiętuj namiętności, która was połączyła, miłości, którą do niego czujesz.

Przysiadła na zamkniętej klapie toalety i mechanicznie przesuwała palcami po brzegach przeciętej tkaniny, magicznie łącząc zerwane nitki. Prawie skończyła cerowanie sukienki, gdy za drzwiami łazienki rozległy się kroki. Judah?

Otworzyła drzwi. Stał na środku sypialni. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym bez słowa podszedł i jednym szarpnięciem zerwał prześcieradło, którym była owinięta.

- Już świt - szepnęła.

- Więc nie ma czasu do stracenia. Niedługo wzejdzie słońce.

Zaniósł ją do łóżka i kochali się rozpaczliwie, z taką samą szaleńczą namiętnością jak za pierwszym razem.

Czy to już koniec? Czy już nigdy nie zatraci się w jego ramionach? Nie chciała o tym myśleć.

Sidonia nie ośmieliła się spytać, dlaczego Mercy nie wróciła do domu poprzedniej nocy, ale posyłała w jej stronę podejrzliwe spojrzenia, zwłaszcza wtedy, gdy Judah był w pobliżu.

By sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały, Eve najwyraźniej uznała, że jej rodzice są teraz razem. Była za mała, by rozumieć rolę seksu w życiu

dorosłych, ale intuicyjnie wyczuwała, że związek matki i ojca wkroczył teraz w nową fazę.

Mercy pogodziła się już z tym, że kocha Judaha i nigdy nie przestanie kochać, nawet jeśli on nie odwzajemnia jej uczucia. I nawet jeśli nikt poza nią nie pojmie tej miłości.

Jak ma to wszystko wytłumaczyć swoim braciom?

Jak zareagują na wiadomość, że Eve jest w połowie Ansarką?

Dante potrafi być srogi i nieugięty, ale zawsze jest sprawiedliwy i rozsądny. Jak większość osób przygotowywanych od małego do sprawowania władzy, jest przyzwyczajony do podejmowania decyzji za młodsze rodzeństwo. Gideon naśladował starszego brata, aż dorósł i wywalczył sobie prawo do własnego zdania.

Kiedy Mercy powiedziała braciom o ciąży, obaj domagali się, by im zdradziła, kto jest ojcem. Jej uporczywe milczenie doprowadzało ich do szału, ale z czasem nauczyli się nie poruszać tego tematu. Wiedziała, że podejrzewają ją o romans z Nieutalentowanym, jednak przy pomocy Sidonii udawało jej się ukrywać talenty Eve i utrzymywać w tajemnicy prawdę o jej pochodzeniu.

Nadeszła pora ujawnienia sekretu. Judah pozbędzie się Caela i zażąda praw do swojej córki.

Niezależnie od tego, jak bardzo go kocha, nie może mu jej oddać. Wie, co musi zrobić.

Ale czy będzie w stanie go zabić?

Wieczorem po kolacji Judah opuścił dom bez słowa wyjaśnienia. Wybrał odizolowane miejsce w sporej odległości od wszelkich zabudowań. Bez zwłoki połączył się z Claude'em. Słyszał teraz jego uszami i widział jego oczami. Był świadkiem, jak Sidra przemówiła do członków rady królewskiej, wyższych oficerów i wielu notabli zgromadzonych w sali audiencyjnej w pałacu. Przez telewizję kablową jej orędzie było przekazywane do wszystkich domów na Terrebonne.

- Widziałam dziecko o złotych włosach i złotych oczach. Narodziła się dla ludu swego ojca, by wyprowadzić Ansarów z ciemności w światło. W jej żyłach płynie krew naszych szlachetnych przodków sprzed siedmiu tysięcy lat, przodków Raintree i Ansarów.

Dały się słyszeć okrzyki niedowierzania i oburzenia, narastający szmer rozmów, apele o spokój i wezwania do protestu.

- Jak śmiecie kwestionować przepowiednię Sidry! - przemówił Judah ustami Claude'a. - Czy wątpicie w jej miłość do naszego ludu? Czy udzieliło się wam szaleństwo mojego brata?

Większość zebranych zerwała się na równe nogi. Głośne deklaracje zaufania do prorokini i wierności Judahowi zagłuszyły pomruki nielicznych dysydentów.

Sidra przemówiła znowu, tym razem zapewniając Ansarów, że córka Judaha, dziecko mieszanej krwi, nie przypomina żadnego innego dziecka. Nie narodził się wcześniej nikt podobny do niej.

- Eve jest kimś więcej niż Ansarką, kimś więcej niż Raintree. Odrodził się w niej królewski ród naszych wspólnych przodków. W jej rękach spoczywa teraz nasz los. Jej życie jest mi droższe niż moje własne.

Zebrani słuchali z uwagą, a chociaż Judah i Claude wyczuwali jeszcze ich troskę i wątpliwości, to przeważały nadzieja i akceptacja.

Pojawiły się też pytania o to, kiedy dranir wróci na Terrebonne i czy przywiezie ze sobą księżniczkę Eve.

- Księżniczka Eve przyjedzie, gdy nadejdzie czas, aby zajęła miejsce należne przyszłej dranirze.

Gdy ucichły wiwaty, wystąpiła do przodu Alexandria i zadała Judahowi proste pytanie:

- A co z matką dziewczynki? Czy mamy wierzyć, że księżniczka Mercy tak po prostu odda ci dziecko?

Zapadła śmiertelna cisza, wszyscy w napięciu czekali na odpowiedź. Sidra położyła rękę na ramieniu Claude'a, a Judah wyczuł, że pragnie się z nim skomunikować za pośrednictwem umysłu kuzyna.

Twój los jest nierozdzielnie związany z jej losem. Jej przyszłość jest twoją przyszłością. Jeśli umrzesz, ona też umrze. Jeśli ona umrze, umrzesz i ty.

Proroctwo było wieloznaczne, mógł mu przypisać różne znaczenia, ale Judah świetnie rozumiał, że Sidra mówi o Mercy, nie o Eve, i jeśli którekolwiek z nich zginie w trakcie walki o dziecko, drugie będzie skazane na umieranie z tęsknoty każdego dnia, do końca swojej ziemskiej egzystencji.

- Gdy nadejdzie czas, nie uchylę się przed swoją powinnością - przyrzekł Judah swojemu ludowi.

O zachodzie słońca Mercy wyruszyła na poszukiwanie Judaha. Nie zamierzała naruszać jego spokoju, gdyby nie Eve, która w trakcie wieczornej kąpieli w pewnym momencie złapała ją za rękę.

- Tatuś jest bardzo smutny. Teraz cię potrzebuje, mamó. Pomóż mu.

Użyła wszystkich swoich zmysłów, by zlokalizować miejsce, w którym się znajduje. Kiedy już znalazła się na właściwym tropie, nie miała problemów z odnajdowaniem śladów pozostawionych przez jego potężną aurę.

Siedział na skale, pogrążony w myślach.

- Judahu, czy dobrze się czujesz? Przysyła mnie Eve. Niepokoi się o ciebie.

- Więc wróć do niej i uspokój ją.

- Nie mogę. Widzę, w jakim jesteś stanie. Powiedz, co się stało. Chcę ci pomóc.

- Zostaw mnie. - Poderwał się gwałtownie, jakby zamierzał się na nią rzucić. - Wcale cię nie potrzebuję! Niech cię licho, Mercy Raintree!

Złapał ją za ramiona i potrząsnął, a ona przebiła się przez warstwę frustracji, złości i irytacji, aby na dnie odkryć prawdziwy powód gniewu - za bardzo jej potrzebował, by móc z niej zrezygnować.

- Moje ty biedactwo.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował, jakby chciał wycisnąć na niej swój znak na całą wieczność. A Mercy odpowiedziała mu w ten sam sposób. Oddała mu swoje serce. Umysł. Ciało.

Oraz duszę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Niedziela, 11.08 przed południem

Przesilenie słoneczne

Eve z rozpędu wskoczyła na łóżko w sypialni Mercy.

- Już dawno wstałam, mamusiu. Czy ty i tata będziecie spać przez cały dzień? - Umościła się wygodnie między rodzicami. - Sidonia nie pozwoliła cię budzić, ale wymknęłam się na schody za jej plecami.

Dorośli poderwali się gwałtownie, jakby przyłapała ich na gorącym uczynku.

- Dlaczego nie włożyłaś koszulki? - spytała mała dociekliwie. - Tatusiu, ty też śpisz na golasa?

Judah odchrząknął, ale nie mógł ukryć tłumionego śmiechu. Mercy posłała mu karcące spojrzenie.

- Lepiej wróć do Sidonii - zaczęła i w tym momencie na schodach rozległ się głos niańki.

- Eve Raintree, wracaj w tej chwili. Powiedziałam ci... - Niania stanęła w otwartych drzwiach i zaniemówiła na widok sceny w pokoju pani. Gdyby jej wzrok mógł zabijać, Judah na miejscu padłby trupem.

- Eve, Sidonia zabierze cię na dół - rzekła Mercy.

Dziewczynka wygięła usta w podkówkę, udając, że została strasznie skrzywdzona i zaraz się rozpłacze.

- Obudziłam was, bo mam wam coś ważnego do powiedzenia - oznajmiła nadąsana.

- Cokolwiek to jest, może poczekać kilka minut.

- A mogę przynajmniej zapytać o coś tatę?

- Co chcesz wiedzieć? - Uwaga Judaha skupiła się na córce.

- Wujek Dante nie ma korony, chociaż jest dranirem. A ty masz koronę? Co? Co takiego?! Do Mercy nie dotarły jeszcze wszystkie implikacje pytania Eve.

- Dlaczego twój ojciec miałby...

- A właściwie chciałam wiedzieć, czy jako księżniczka Ansara i księżniczka Raintree będę nosić dwie korony? Może jedną z czystego złota, a drugą wysadzaną diamentami?

- O czym ona mówi? - spytała Mercy.

- Nie mam korony, ale jeśli zapragniesz jednej, dwóch czy sześciu, będziesz je miała - obiecał Judah córce.

Rozpromieniona dziewczynka opuściła sypialnię, zadzierając dumnie główkę, a za nią dreptała oniemiała Sidonia.

Mercy szybko narzuciła szlafrok. Zażąda wyjaśnień, tym razem nie pozwoli się zbyć.

- Skąd Eve przyszło do głowy, że masz koronę? Dlaczego uważa się za księżniczkę Ansarów?

- Ach, te dziecięce fantazje! - Wzruszył ramionami.

- Nie, mój panie. To mnie nie przekonuje.

- Umieram z głodu. A ty nie? Po szaleństwach ostatniej nocy...

- Odpowiedz mi wreszcie! I lepiej całą prawdę.

Odsonił przed nią swoje myśli, pozwalając jej na wykorzystanie empatycznych zdolności.

Jaka jest prawda? Mamy dziecko, którego nie możemy wspólnie wychowywać. Mamy życie, którego nie możemy dzielić. Nie istnieją dla mnie

inne kobiety. Żadnej tak nie pragnąłem, żadna nie dała mi tyle rozkoszy i nie sprawiła tyle bólu. Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby z tobą być.

Jednak nie mogę zdradzić swojego ludu.

- Okłamałeś mnie! To ty jesteś dranirem Ansarów! - zawołała Mercy.

- Tak, jestem dranirem, a Eve jest księżniczką i następczynią tronu Ansarów. Nasza wielka prorokini, Sidra, przepowiedziała, że Eve narodziła się dla mojego ludu. By ją chronić, zniosłem starożytne prawo nakazujące zabijanie dzieci mieszanej krwi.

- Ale Eve jest moją córeczką. - W głowie Mercy rozległy się echem słowa dziewczynki: „Urodziłam się dla Ansarów”. - Dużo was jest? Tysiące? Setki tysięcy?

- Nie mówmy na ten temat. To niczego nie zmieni.

- A my wierzyliśmy, że nieliczni Ansarowie są rozrzućeni po całym świecie...

Jedno nie ulega wątpliwości: sprawa, kto jest ojcem Eve przestała być tajemnicą. Trzeba jak najszybciej powiedzieć o wszystkim braciom. Gdyby przed laty miała choć cień podejrzenia, że Judah jest dranirem, już wtedy wyznałaby całą prawdę Dantemu i Gideonowi. Czy teraz jest za późno?

- Cael chce zdobyć tron - odgadła - dlatego zamierza zabić ciebie i Eve. Wszystko teraz nabiera sensu. Przez ciebie moje dziecko znalazło się w samym centrum waszej walki o władzę.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Przysięgam, że obronię Eve przed Caelem.

- To ty sprowadziłeś na nas całe zło! - krzyknęła histerycznie. - Gdybyś tylko trzymał się z daleka od Sanktuarium...

- Już byś nie żyła. Zabiłby cię Greynell.

- Dlaczego mu na to nie pozwoliłeś? Spojrzał na nią z udręką w oczach.

- Żaden inny Ansara nie ma prawa cię zabić.

- Rozumiem. Dranir Ansara wybrał mnie na swoją osobistą ofiarę. -
Dopiero teraz dotarła do niej ohyda jego czynu.

Przeraźliwy krzyk Sidonii sprawił, że Mercy na chwilę zapomniała o pulsującym w niej gniewie. Jednocześnie wpadli do kuchni.

Na środku pomieszczenia lewitowała w powietrzu Eve. Miała nieobecne spojrzenie, półotwarte usta, ciało sztywne. Długie włosy podniosły się do góry i rozdzieliły na karku, odsłaniając niebieski półksiężyc. Oczy zmieniały kolor z intensywnie zielonych na bursztynowy i z powrotem na zielony, a z koniuszków palców sączyło się łagodne jasne światło.

Mercy rzuciła się do córki, lecz nie mogła jej dotknąć. Otaczało ją nieprzenikalne pole siłowe nieznanego rodzaju. Judah odsunął Mercy na bok, ale również on nie umiał złamać bariery.

- Coś podobnego nigdy jej się nie zdarzyło. Czy to Cael? A może to twoja sprawa?

- Nie sądzę, żeby Cael maczał w tym łapy. Eve przechodzi jakiś rodzaj transformacji, ale przysięgam, że to nie ja ją zainicjowałem. Może ma to coś wspólnego z przepowiednią Sidry.

- Mów wszystko, co wiesz - zażądała Mercy.

- Sidra twierdzi, że Eve jest dzieckiem światła, urodzonym dla Ansarów. Jako jej ojciec oddałbym za nią życie, a jako dranir przysięgałem jej strzec dla dobra mojego ludu.

Mercy nie była pewna, w co wierzyć. Czy Judah kłamie, czy mówi prawdę? A może jest w zмовie z Caelem?

- Musimy znaleźć sposób na złamanie bariery.

- To nie jest konieczne. Popatrz, wraca do siebie.

Eve łagodnie sfrunęła na podłogę. Jej oczy znowu były intensywnie zielone i przypominała radosne dziecko, które rano wpadło do sypialni matki. Mercy porwała ją w ramiona i zasypała pocałunkami.

- Nie zbliżaj się do mnie i do Eve - syknęła w kierunku Judaha.

Nagle zadzwonił telefon. Sidonia podniosła słuchawkę i na dźwięk głosu po drugiej stronie odetchnęła z ulgą.

- Bogu dzięki. Tak, jest tutaj. - I podała słuchawkę Mercy. - To Dante.

- Słuchaj i nic nie mów - polecił brat. - Ansarowie nas zaatakowali. To oni stoją za pożarem w kasynie. Przygotowali zamach na życie Echo. Nie pytaj o szczegóły. Wiem na pewno, że lada moment napadną na Sanktuarium. Jeszcze dzisiaj.

Dzisiaj jest Alban Heruin, letnie przesilenie słoneczne, dotarło do Mercy. Światło Wybrzeża, które jest obchodzone między Światłem Ziemi a Światłem Wody, uroczystymi rytuałami odprawianymi w dniach równonocy.

- Właśnie wylatuję z Reno, Gideon jest już w drodze z Wilmington. Po południu będziemy w domu.

- Dante, muszę ci powiedzieć coś ważnego. - W jaki sposób się przyznać, że to wszystko jej wina?

- Będziesz musiała poczekać.

- Proszę.

- Musicie się utrzymać do naszego przyjazdu. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Może skontaktować się z tobą Lorna, moja kobieta. - Tą niespodziewaną deklaracją brat zakończył rozmowę.

Mercy odwróciła się, gotowa do konfrontacji z Judahem. Rozejrzała się, ale nigdzie go nie zauważyła.

- Tatuś odszedł - oznajmiła Eve.

Parę sekund po telefonie Dantego Judah odebrał telepatyczną wiadomość od Claude'a.

Znowu nie odbierasz komórki. Do cholery, Judah, rozpętało się istne piekło.

Tutaj też. Mercy już wie, że jestem dranirem.

To w tej chwili najmniejszy problem.

Judah już był na schodach.

Jeśli chcesz powiedzieć, że Cael nasłał zamachowców nie tylko na Mercy, ale na jej braci i kuzynkę, to już wiem. Zadzwoił Dante. Słyszałem ich rozmowę.

Raintree zorientowali się w tym samym czasie, co nasi doradcy.

Nic nie mów. Daj mi minutę. Tylko zabiorę komórkę.

Pospiesz się. Nie ma chwili do stracenia.

Judah znalazł swój telefon na podłodze w sypialni Mercy, pod skarpetką. Potem niepostrzeżenie wymknął się z domu.

- Co jeszcze powinienem wiedzieć? - spytał Claude'a.

- Cael jest w Karolinie.

- Tak podejrzewałem.

- Zebrał z setkę żołnierzy. Mają bazę między Asheville a Sanktuarium.

- Niech to szlag! Dobrze się przygotował, co mnie zresztą nie dziwi.

- Nasz informator twierdzi, że Cael zamierza napaść na Sanktuarium w ciągu najbliższych dwunastu godzin.

- Co mówi Sidra? Dlaczego tego nie przewidziała?

- Podejrzewa, że użył magii, aby oślepić jasnowidzów - ansarskich i wrogich pospołu.

- Nie możemy do tego dopuścić.

- Niczego już nie powstrzymamy.

- Zwołaj moją gwardię przyboczną. Weź ze sobą wszystkich zdolnych do walki. Pozostali niech przylecą kolejnym samolotem. Wszyscy po cywilnemu, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

- Dobrze, mój panie. Przebierzemy się w mundury w drodze z lotniska.

- Transport będzie czekać. Spotkamy się pod Sanktuarium. Odezwij się po wylądowaniu. Jestem pewien, że Mercy ukryje Eve w bezpiecznym miejscu, więc tymczasem zajmę się własnymi planami.

- Cael właśnie rozpętał nową wojnę. Nie zostawił nam wyboru. Musimy walczyć.

- Więc będziemy walczyć - zakończył Judah.

- Gdzie jest tatuś? - dociekała Eve.

- Nie wiem - skłamała. Podejrzewała, że dołączył do Caela. - Posłuchaj, kochanie. Dzieje się coś bardzo złego. Nie możesz tu zostać. Sidonia zabierze cię do jaskiń, tam osłoni was potężne zaklęcie. Proszę, Eve. Musisz mnie posłuchać.

Dziecko zarzuciło jej ręce na szyję.

- Nie martw się. Pójdę z nianią.

Uścisnęła córkę mocno, wiedząc, że może już jej nigdy nie zobaczy.

- Powierzam ci to, co mam najdroższego na świecie - zwróciła się do piastunki.

- Wiesz, że życie za nią oddam.

Dziecko i staruszka wzięły się za ręce, a Mercy wypowiedziała nad nimi słowa w starym języku, przywołując najsilniejszą na świecie magię ochronną. Nikt obcy ich nie zobaczy i nikt ich nie znajdzie, dopóki nie opadnie kurz bitewny, a na świat powróci pokój.

Kwadrans później, ubrana do walki, Mercy zaczęła przygotowywać plany obrony Sanktuarium. Miała do dyspozycji mniej niż dwudziestu ludzi, licząc kobiety i starców. Kolejnych dwadzieścia pięć osób może tu dotrzeć w ciągu paru godzin. Nie miała pojęcia, kiedy nastąpi atak. Ani jak liczne będą połączone siły Caela i Judaha.

Czuła się oszukana i zdradzona - po raz drugi w życiu. I drugi raz przez tego samego mężczyznę. Czy wszystko, co jej naopowiadał, to są kłamstwa?

Czy jego opowieści o tym, że Cael jest szaleńcem zagrażającym Eve, były podstępem, spiskiem, który bracia wspólnie wymyślili? Czy zadaniem Judaha było rozpoznanie sytuacji wewnątrz Sanktuarium i odwrócenie uwagi Mercy od rzeczywistego niebezpieczeństwa?

To przecież niemożliwe, żeby ją oszukał.

Ale gdzie jest? Czemu nie próbuje się usprawiedliwić?

Niech cię piekło pochłonie, Judahu Ansaro!

Nevada, 9.15 rano (lokalnego czasu)

Lorna nie traciła czasu. Po drodze schwyciła notes telefoniczny Dantego z numerami i adresami jego rodzeństwa i pognała na lotnisko. Zamierzała wyczerować samolot, choć jeszcze nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Miała za to kieszeń wypchaną gotówką i kartę kredytową na pięć tysięcy dolarów.

Jedyną osobą w Reno, do której mogła się zwrócić po pomoc, był Al Rayburne, szef ochrony u Dantego. Eufemistycznie mówiąc, nie był jej ulubieńcem, ale Dante nie tylko go lubił, ale i polegał na nim. Szybko wybrała numer.

- Mówi Lorna Clay - powiedziała szybko, gdy tylko odebrał. - Dante wyjechał. Jakiś problem w Sanktuarium. Jest w niebezpieczeństwie! Muszę się tam dostać. Jak się wynajmuje samolot?

- Co? Czekaj. Powtórz jeszcze raz.

- Sanktuarium. Kłopoty. Potrzebuję odrzutowca!

- Czym podróżuje Dante?

- Nie wiem! - Bawi się z nią w dwadzieścia pytań? - Wybiegł pół godziny temu.

- Jedź prosto na lotnisko. Dante ma dwa samoloty. Zwykle podróżuje większym i szybszym. Wydam polecenie, żeby przygotowali do lotu ten drugi. Pewnie będziecie mieli międzylądowanie w celu uzupełnienia paliwa, ale i tak wylądujesz na miejscu godzinę po nim.

- Dziękuję. - Była gotowa się rozplakać, tak jej ulżyło.

- Myślałaś, że nie pomogę? Powiedziałaś magiczne słowo.

- Powiedziałam „proszę”? - Zdecydowanie dodała też „dziękuję”.

- Powiedziałaś „Sanktuarium” - wyjaśnił.

Wilmington, Karolina Północna, 1.00 po południu

Hope Malory nerwowo krążyła po kuchni, czekając na telefon. Gideon będzie musiał odpowiedzieć na wiele pytań. Podniosła słuchawkę po pierwszym dzwonku, ale zamiast jego ciepłego kojącego barytonu usłyszała nieznany głos kobiecy.

- Czy dodzwoniłam się do Gideona Raintree? Świetnie. Była dziewczyna? Niedoszła dziewczyna? A może telemarketerka?

- Nie ma go.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia, ale...

- Nie wiem, kim pani jest, ale bez solidnych wyjaśnień wiele pani nie zdziała.

Kobieta zaśmiała się nerwowo, ale przyjaźnie, i to rozładowało napięcie.

- Powiem krótko. Nazywam się Lorna Clay. Dante i Gideon nas potrzebują. Ląduję w Asheville o szóstej po południu. Jeśli może mnie pani odebrać i zawieźć do ich rodzinnej posiadłości, opowiem wszystko po drodze.

Hope zerknęła na zegar i szybko skalkulowała, ile czasu zajmie jej jazda na lotnisko.

- Dobrze.

Mercy zebrała wszystkich gości, jacy przebywali na terenie Sanktuarium, i rozpoczęła przygotowania do obrony. Po południu do osiemnaściorga zebranych tu ludzi dołączyła kolejna dziesiątka. Była wśród nich Echo. Wjechała z piskiem opon i włączonym klaksonem. Miała wyjątkowe profetyczne zdolności, ale ciągle nie panowała nad nimi wystarczająco dobrze i opierała swoje przepowiednie na mieszaninie obrazów, dźwięków i przeczuć.

Echo jeszcze w drzwiach wejściowych zaczęła rozpaczliwie przywoływać Mercy. Była rozczochrana, rozdygotana i miała błędny wzrok. Kurczowo wczepiła się w ramię swojej starszej kuzynki.

- Tracę rozum. Widzę straszne rzeczy. Słyszę je. Pomóż mi. Dwa razy musiałam stanąć na poboczu, bo myślałam, że zemdleję.

Krwawy zachód. Zapadający zmrok. Śmierć i zniszczenie.

Mercy pracowała w pośpiechu. Wymazywała z umysłu dziewczyny paniczny strach i zamęt, wprowadzała w to miejsce spokój i determinację.

- Uspokój się. Potrzebujemy cię. Musisz się skoncentrować - przemawiała do niej spokojnym głosem.

- Postaram się - wykrztusiła wreszcie Echo.

- Dobrze. Pomyśl o Ansarach, o wojownikach, którzy wkrótce wpadną do Sanktuarium. Znajdź ich. Jestem z tobą przez cały czas. - Ścisnęła ją za ramiona.

- Widzę i słyszę to co ty.

Echo przymknęła oczy.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Pomyśl o człowieku, który nazywa się Cael Ansara. Jest bratem obecnego dranira.

Echo pogрузzyła się w transie, a Mercy podążała za jej umysłem krok w krok.

Konwój ciężarówek wypełnionych uzbrojonymi ludźmi jedzie autostradą. Przed nim, w dziupie, Cael Ansara, cały w czerni.

Nagle głowę jasnowidzki wypełniła ciemność i jęki konających. Szamotała się, usiłując uciec przed wizją, ale Mercy pomogła jej pokonać strach i Echo odważnie zanurkowała w głębiny swej podświadomości. Jej wewnętrzny wzrok wyłonił z ciemności twarze ansarskich wojowników, odebrała też przytłaczającą nienawiść i żądzę krwi.

- Była ich przynajmniej setka! - wykrztusiła Echo. - Każdy z nich myślał tylko o mordowaniu naszych ludzi i zajęciu siłą naszej ziemi.

Mercy zachwiała się. Potrzebowała czasu na pozbycie się wchłoniętej energii negatywnej. Słyszała jak przez mgłę, że Echo ją nawołuje, ale nie była w stanie zareagować. Przy każdym wydechu z wysiłkiem wydmuchiwała jadowite opary jak najdalej od siebie.

- Widziałas to samo co ja? Mają przewagę i niedługo tu dotrą.

- Musimy się przygotować. Dante i Gideon są w drodze. Będą po południu, między piątą a szóstą.

- Ile osób jest już na miejscu? Ilu Raintree jeszcze dziś przybędzie z odsieczą?

- Niezbyt wielu - westchnęła Mercy. - Zdecydowanie nie wystarczy.

5.40 po południu

Późnym popołudniem w dniu letniego przesilenia słonecznego mała grupa członków klanu Raintree była gotowa do walki na śmierć i życie w obronie Sanktuarium.

Niebo pociemniało. W oddali słychać było pomruki gromów zwiastujące nadchodzącą burzę. Mercy wiedziała, że nie jest to dzieło natury. Żołdacy Caela Ansary rozpoczęli atak na barierę ochronną.

Mercy sięgnęła po broń nad kominkiem i zdjęła ze ściany miecz Anceliny, którym dranira posługiwała się podczas Bitwy, dwieście lat temu. Legenda mówiła, że był dużo starszy, liczył sobie kilka tysięcy lat i zawierał pradawną magię. Jedynie empatka królewskiego rodu mogła się nim posługiwać, i tylko przeciw wielkiemu złu. Jeśli Mercy użyje go w walce, przyszłe pokolenia będą go znały jako miecz noszący jej imię.

Musiała dźwigać broń oburącz, by ją zdjąć ze ściany. Wyrecytowała formułkę, dzięki której miecz poznał w niej swoją nową właścicielkę. Teraz oręż stał się lekki i przylegał do ręki, jakby stanowił jej przedłużenie.

Może poprowadzić do boju swoich ludzi. Uniosła miecz wysoko i wykrzyczała odwieczne zawołanie bojowe. Inni przyłączyli się i skandowali je chórem, a wieczorny wiatr rozniósł ich wołanie daleko po świecie, wzywając wszystkich Raintree do obrony rodowego dziedzictwa.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wzgórza rozbrzmiewały szczękiem broni i bitewnym zgiełkiem. Wszędzie wokół toczyła się walka na śmierć i życie, a przemoc sprzymierzona z potęgą umysłu przynosiła koszmarnie żniwo. Na ziemię padały pokiereszowane i zakrwawione zwłoki martwych i konających. Patrzyły na nie puste oczy ludzi, których mózgi umarły wcześniej niż ciała. Ziemię pokrywały popioły, które wiatr rozwiewał po łąkach i wzgórzach.

Minęła zaledwie godzina od chwili, gdy Cael ze swoimi poplecznikami wtargnął do Sanktuarium, a Mercy już straciła jedną czwartą swoich ludzi. Jedyną pociechą było to, że straty w szeregach wroga były równie wielkie.

W wirze walki nie dostrzegła Caela. Nigdzie nie znalazła też Judaha. Czyżby bracia posłali do boju swoje oddziały, a sami oczekiwali na nadchodzące posiłki? Nie mogła sobie wyobrazić Judaha stojącego gdzieś z tyłu i obserwującego z oddali, jak jego wojownicy walczą i giną. Jeśli cokolwiek o nim wie, to właśnie to, że nigdy nie chowałby się za plecami swoich ludzi.

A więc gdzie jest?

Nie powinna się nad tym zastanawiać. Ma do czynienia z nieprzejednanym wrogiem. To nieuniknione, że staną naprzeciwko siebie na polu bitwy i będą zmuszeni walczyć na śmierć i życie. Nie ma znaczenia, że Judah jest jej kochankiem i ojcem Eve. Nie pozwoli na to, by zaślepiły ją osobiste uczucia. Nie tam, gdzie w grę wchodzi dranir Ansarów.

W czasie walki Mercy starała się nie nadużywać swoich psychicznych mocy, bo zabierały zbyt wiele energii, która może jej być potrzebna później. Na

szczęście na jej drodze stanęło tylko dwoje Ansarów zdolnych do wymierzania zabójczych ciosów zadawanych mocą umysłu, i z łatwością poradziła sobie z nimi dzięki magicznym właściwościom miecza Anceliny. Jedną z najważniejszych cech tej broni było to, że niezawodnie chroniła swoją właścicielkę przed każdym fizycznym i psychicznym atakiem, dzięki czemu ten, kto dzierżył ją w dłoni, stawał się praktycznie niepokonany.

Ansarowie nie zaskoczyli jej, posłała w ich stronę potężne uderzenie psychicznej energii, które sparaliżowało ich ciała i usmażyło mózgi. Zwróciła się w kierunku rudowłosej kobiety, zachodzącej ją z lewej. Zaskoczyła napastniczkę. Wymierzyła jej mentalny cios, po którym tamta osunęła się na ziemię jak szmaciana kukła.

Mercy instynktownie wyczuła kolejne zagrożenie z prawej strony. Bez wahania odwróciła się i dźgnęła mieczem. Ostrze przeszło wroga, który zbliżył się do niej bezszelestnie, jak skradający się drapieżnik. Padł martwy. Jego ciało rozsypało się w pył. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Taki był los ludzi, którzy umarli na świętej ziemi klanu Raintree. Zostawała po nich garstka popiołu użyźniającego glebę.

Mercy zauważyła, że nad potokiem Brenna toczy nierówną walkę z wielkim czarnobrodym mężczyzną i wysoką smukłą blondynką. Pospieszyła jej z pomocą. Wzięła na siebie blondynkę, wyczuwając, że z tej dwójki to kobieta jest groźniejsza. Ansarka odwróciła się i podniosła do góry rękę, w której kryła lśniąca kulę energii. Uśmiechnęła się złowieszczo i cisnęła nią w Mercy. Uśmiech zamarł jej na wargach i zamienił się w grymas przerażenia, gdy Mercy z łatwością odbiła kulę mieczem i posłała ją w kierunku kobiety. Tamta zrobiła unik, by uchronić się przed morderczym ciosem, ale właśnie wtedy Mercy przeszła ją na wylot. Gdy wyciągnęła klingę, krew spłynęła z ostrza kropla po kropli, aż załśniło czystym blaskiem.

Brenna pokonała w końcu swego przeciwnika, jednak ten zdążył zranić ją w ramię zatrutym sztyletem. Mercy przeskoczyła ciało jasnowłosej wojowniczk

i zatrzymała się nad Brenną, która uciskała ręką ranę, usiłując zatamować upływ krwi. Przyklękła obok i dotknęła rany. Krwotok zmalał, aż wreszcie ustąpił. Rana zasklepiła się, do jutra nie będzie po niej śladu.

Ból i trucizna, które uzdrowicielka dotykiem przejęła na siebie, na chwilę sparaliżowały jej ciało.

Skuliła się i mocno dmuchnęła; zła energia zmaterializowała się w postaci zielonej mgły w jej wydechu. Wiatr porwał ją i rozwiął gdzieś w oddali.

Mercy uniosła głowę i rozejrzała się wokół. Bracia są gdzieś blisko. Wyczuwała ich obecność. Po raz pierwszy od wczesnego dzieciństwa, z wyjątkiem rytualnego połączenia umysłów, gdy odnawiali zaklęcie tworzące pole ochronne wokół Sanktuarium, Dante i Gideon otworzyli się przed nią i połączyli umysłem, by podzielić się z siostrą swą energią. Królewskie rodzeństwo miało dzięki temu niewyczerpane zasoby mocy. Razem byli w stanie porwać się na rzeczy niemożliwe. Nie mieli wyjścia. Alternatywa była zbyt przerażająca, by ją na serio rozważać.

Dwadzieścia minut później, gdzieś w bitewnej zawierusze, Mercy dostrzegła w oddali Dantego, a wkrótce później Gideona. Przybywali wciąż nowi członkowie klanu i stawali do boju w obronie świętego miejsca. Siły wroga nadal przeważały, ale teraz byli w stanie stawić im czoło.

I nagle nadeszła chwila, której się obawiała. Przed nią wyrósł Cael Ansara, jakby pojawił się znikąd, a jego zimne jasne oczy uświadomiły jej, że naprawdę ma do czynienia z bratem Judaha. Wyczytała w nich wyzwanie.

Śmierć draniowi Dantemu. Śmierć księciu Gideonowi. Śmierć księżniczce Mercy. Śmierć każdemu Raintree!

Gideon wystrzelił cienki szafirowy zygzak błyskawicy w kierunku najgroźniejszego z trzech napastników. Elektryczne iskry tańczyły na jego skórze i w zapadającym zmroku nadawały jej niebieskiego, fosforyzującego blasku. W prawej ręce trzymał miecz, lewej używał do rażenia na prawo i lewo wyładowaniami elektrycznymi.

Nikt z tej trójki nie był w stanie zaatakować bezpośrednio jego umysłu, więc Gideon oszczędzał siły psychiczne, a używał jako broni elektryczności, która stanowiła część jego organizmu, jak krew w żyłach czy powietrze w płucach. Z pewnością, zanim bitwa dobiegnie końca, będzie musiał zadawać psychiczne ciosy, co go zmusi do intensywnej koncentracji. Na razie wystarczała mu elektryczność, zabójcza dla większości przeciwników, z którymi się mierzył.

Długowłose muskularny Ansarczyk, którego specjalnym darem była nadzwyczajna siła fizyczna, dwukrotnie pokonał elektryczną zaporę. Zostawił na ramieniu Gideona głęboką ciętą ranę od noża i trafił go kamieniem w lewe udo. Bolało, ale Gideon nie przerywał walki.

Trafił tamtego piorunem w pierś. Ansarczyk upadł na ziemię, ale był tylko oszołomiony. Kogoś tak silnego trudno zabić jednym wyładowaniem. Obez władnienie najsilniejszego napastnika dawało jednak trochę czasu na uporanie się z dwójką pozostałych.

Odciągnęli go na ubocze, licząc na to, że odseparowanie Gideona od krewniaków osłabi go fizycznie. Nie zdawali sobie sprawy, że moc całej trójki królewskich potomków Raintree zmieszała się i zwielokrotniła ich siły. Nie musieli się widzieć, aby sobie telepatycznie pomagać.

Kobieta, z którą walczył, miała dar zamrażania otoczenia. Po prostu wysysała z powietrza całe ciepło. Wywijiała mieczem, usiłując trafić w głowę lub kark, ale z łatwością parował jej ciosy. Ostrze noża, którym trafił go siłacz, nie było zatrute. Tamten Ansarczyk najwyraźniej przywiązywał większą wagę do swojej wytrzymałości i przewagi fizycznej niż do czegoś tak prymitywnego jak trucizna. Podejrzewał jednak, że kobieta chętnie z niej korzysta i że przed bitwą zatrula ostrze miecza. Starła się go zamrozić, wchłaniając ciepło z otoczenia, on jednak generował tyle ciepła, że mróz mu nie zagrażał.

Ostatni Ansarczyk, rudowłose mężczyzna, wydawał się najmniej groźny z całej trójki. Walczył mieczem i nożem, a najprawdopodobniej posiadał też

jakieś psychiczne talenty, choć nie przejawiał ich w starciu z księciem Raintree. Na razie Gideon skupił swoją uwagę na kobiecie. Gdy cisnął gromem, kobieta krzyknęła i upuściła miecz, a potem natychmiast zamarła. Pochłonął ją własny dar.

Rudzielec zmarszczył brwi i zmrużył oczy. Najwyraźniej podejmował żalotne i nieudane próby kontaktu telepatycznego. Czy chciał Gideona do czegoś zmusić, czy porazić siłą woli? Cokolwiek to było, nie przeszkadzało bardziej niż brzęczenie komara. Gideon miał się zamachnąć mieczem, gdy usłyszał dźwięk, który zatrzymał go w pół ruchu. Ktoś go wołał po imieniu. Znajomy, przerażony głos. Hope!

Odbił cios przeciwnika i skierował wzrok w kierunku, z którego dochodziło wołanie. Zboczem wzgórza biegła Hope z pistoletem w ręku, na jej twarzy malował się szok i odraza. Nie spodziewała się podobnie koszmarnych widoków.

Kątem oka Gideon spostrzegł, że siłacz otrząsnął się ze skutków porażenia elektrycznego i stanął na równe nogi. Długie brązowe włosy przesłaniały mu twarz, napiął mięśnie ramion. Potem odrzucił włosy do tyłu i jego spojrzenie padło na Hope.

- Zabij ją! - wrzasnął rudzielec, który ciągle stał Gideonowi na drodze - Ona jest jego.

Gideon bez wahania go uśmiercił, a zanim ciało opadło na ziemię, puścił się w pościg za ostatnim wrogiem.

Hope i Emma. Są jego przyszłością, jego duszą, jego domem - nie pozwoli, by mu je odebrał jakiś osiłek.

Nieprzyjaciel miał przewagę i szybko zbliżał się do biegnącej kobiety. Gideon mógłby spowolnić siłacza, ciskając w jego stronę kolejną błyskawicę, ale nie chciał ryzykować. Wojownik Ansarów był za daleko i biegł zbyt szybko. Stanowił niepewny cel. Ryzyko rosło.

- Zastrzel go! - zawołał z całych sił. - Hope, teraz. Strzelaj!

Hope napatrzyła się po drodze tyłu koszmarnych widoków, że posłuchała bez wahania. Zanim długowłosy zapaśnik jej dosięgnął, wymierzyła i wystrzeliła. Dwukrotnie.

Kule nie zatrzymały Ansarczyka, ale spowolniły go. Potknął się, spojrzął z niedowierzaniem na strumyk krwi na własnej szerokiej piersi i wyglądał na bardzo zirytowanego tym, że śmiertelna kobieta stawia mu opór.

Gideon wreszcie był na tyle blisko, że mógł wykorzystać siłę swego umysłu. Fala energii nie przypominała pioruna, który był jego naturalną bronią, ale była jeszcze bardziej mordercza. Złota smuga trafiła żołdaka i w jednej chwili zamieniła go w pył.

Hope znalazła się tuż obok. Gideon na chwilę wyłączył pole elektryczne, a ona wpadła w jego ramiona.

- Zostań ze mną - polecił.

Gdy podniósł miecz i osłonił ich oboje elektryczną tarczą, usłyszał jej mruknięcie za plecami:

- Nie ruszę się stąd na krok.

Dante uchylił się przed potężnym uderzeniem energii elektrycznej. Cios trafił w pień drzewa za jego plecami. Nie tracił czasu na oglądanie się za siebie i uciekł w bok. Jeśli przygniecie go potężna limba, zostanie z niego mokra plama. Odpowiedział podobnym uderzeniem, ale nie miał czasu na precyzyjne wycelowanie. Chciał tylko zyskać na czasie, by się schronić za masywnym głazem.

W wirze walki zgubił gdzieś trop Gideona i Mercy, ale wciąż ich wyczuwał, dzielili się z nim swoją energią. Ich wspólne zasoby były znacznie większe, niż wynikałoby z prostego zsumowania trzech części, a potrzebowali każdej krztyny energii, którą udawało im się wykrzesać. Na każdego Raintree przypadało niemal trzech Ansarów.

Zza drzewa wyskoczyła na niego przyczajona wojowniczką i rzuciła łańcuchem, mierząc w nogi. Nie była to śmiertelna broń, ale jeśli łańcuch owinie

się mu wokół kostek, upadnie, a wtedy stanie się przez chwilę bezradny jak żółw odwrócony na plecy, i wrogowie poszatkują go na miazgę. Metalowe kółka błysnęły w powietrzu. Dante podskoczył wysoko, jak gimnastyk na batucie. Srebrny zygzak minął go i trafił prosto w twarz ślaniającego się na nogach Ansarczyka, który usiłował poderwać się z ziemi. Twarz mężczyzny pokryła się krwią.

Dante cisnął w kobietę skoncentrowaną energią, ale była szybka jak gepard i zdołała ukryć się za drzewem.

Był zmęczony. Potrzebował więcej czasu między kolejnymi ciosami. Wrogowie też tracili siły, ale było ich znacznie więcej.

Kiedy, do diabła, zdołali się rozmnożyć? Skąd w nich tyle mocy? Jakim cudem niepostrzeżenie odbudowali klan? Czyżby dwieście lat temu w grupie ocalałych z pogromu znalazł się jakiś potężny mag, który skutecznie ich osłaniał przed wywiadowcami Raintree? Pewnie założyli gdzieś rodową siedzibę i czerpali z niej siłę. Wszystko jest możliwe.

Trzej wrogowie wyskoczyli z ukrycia i ruszyli tyralierą w jego stronę. Niszczycielska dawka energii trafiła największego z nich. Wyparował w mgnieniu oka. Dwaj pozostali nie zwolnili kroku. Nie miał czasu, by zebrać siły do ponownego ataku.

Lodowaty dreszcz na karku wywołał zupełnie instynktowną reakcję. Nie odwrócił się, nie zastanawiał, co może być z tyłu, przekoziółkował w prawo i natychmiast poderwał się na nogi. Ogromny miecz ze świstem przeciął powietrze w miejscu, gdzie stał przed sekundą. Wymachiwała nim prawdziwa olbrzymka, licząca ponad dwa metry wzrostu. Wrzasnęła i zamachnęła się znowu. Zdołał uskoczyć, ale zawadziła go czubkiem miecza i przecięła skórę, od klatki piersiowej po biodro.

Ból był intensywny, ale rana powierzchowna. Kobieta znajdowała się zbyt blisko, by ją porazić energią. Sam by się znalazł w polu rażenia fali uderzeniowej. Desperacko uniósł tarczę, za którą skrywał swój wewnętrzny

ogień. Buchnął płomień. Napastniczka przewróciła się i rozpaczliwie usiłowała odczołgać się jak najdalej od piekielnego żaru.

Ogień był zbyt niebezpieczny, by się nim posłużyć na polu walki. Działał jak broń masowego rażenia. Cóż z tego, że ściana ognia pochłonełaby dziesiątki Ansarów, skoro zabiłaby także każdego Raintree, który znalazłby się na jej drodze. Nie chciał zabijać własnych ludzi. Rozpętanie niszczycielskiego żywiołu jest łatwe, lecz kontrolowanie go pochłania wiele energii. Nikt nie używa ognia na polu bitwy.

Olbrzymka zdołała otrząsnąć się z szoku. Poparzenia jej nie zniechęciły. Uśmiechając się, jakby była obłąkana, ruszyła na Dantego, wymachując mieczami w obu rękach. Dołączyli do niej dwaj mężczyźni. Wyglądali jak stado hien okrążające ранego lwa.

Nie zamierzał poddać się bez walki. Jeśli trzeba, weźmie ich ze sobą na tamten świat.

Nagła myśl przeszła go jak ostrze.

Lorna. Nie chce zostawić Lorny. Żałował teraz, że nie zdążył jej powiedzieć kolejny raz, że ją kocha. Przypomniał sobie jej krzyk, pełen gniewu i niedowierzania. „Dokąd jedziesz?”. Gdyby tylko mógł jeszcze raz usłyszeć jej głos...

Zaprzagnął tego tak bardzo, że w pewnej chwili zaczął się podejrzewać o omamy słuchowe.

Nagle usłyszał jej mentalny wrzask: *Co ty do diabła robisz!*

Włosy stanęły mu dęba. Kompletnie osłupiały, rozejrzał się i zobaczył, jak Lorna biegnie do niego przez krwawe pole bitwy, nie rozglądając się na boki, w chmurze włosów, które wyglądały jak płomienie.

- Spal im tyłki! - krzyczała, nie rozumiejąc, dlaczego Dante nie używa swojej największej broni.

Pobrał już wystarczająco dużo energii potrzebnej do zadania psychicznego ciosu, więc bez ostrzeżenia strzelił do olbrzymki. Odwróciła się i

kierowana instynktem podniosła miecz, jakby zasłaniała się przed podobną bronią. Uderzenie energii trafiło w brzeszczot i roztrzaskało go na tysiąc ostrych jak igły odłamków, które wbiły się w jej ciało od kolan po głowę. Jedna z drzazg wystawała jej z oczodołu. Kobieta podniosła rękę i, próbując ją wyrwać, wbiła głębiej. Wyła nieludzko jeszcze wtedy, gdy przewracała się na plecy, niczym padające drzewo.

Dante starał się skupić na sobie uwagę obu wojowników i osłonić Lornę przed morderczymi uderzeniami. Potrzebował jeszcze chwili na odbudowanie zasobów energii.

Jeden z nich zaatakował go bez ostrzeżenia wybuchem energii psychicznej. Nie wszyscy wojownicy potrafili posługiwać się tą najbardziej niebezpieczną bronią, większość używała zwykłego oręża lub swoich indywidualnych umiejętności. Ten drań nie zdradził się wcześniej ze swoim darem. Jeśli ich taktyką było wyczerpanie zasobów energii Dantego i atak, gdy nie będzie mógł im odpowiedzieć równą miarą, plan się powiódł.

Tymczasem Lorna była coraz bliżej. Po drodze zatrzymała się na chwilę, aby podnieść z ziemi duży kamień.

- Ogień! - wrzeszczała. - Użyj ognia!

- Właśnie, Raintree, użyj ognia - szydzili napastnicy, wiedząc, że tego nie zrobi.

Jeden z mężczyzn odwrócił się i wymierzył w Lornę. Chybił. Nie zdawał sobie sprawy, że tak prędko biegła. Cisnęła w niego kamieniem i zmusiła do uskoczenia.

Ansarowie zbliżali się niczym stado wilków okrążające rannego dzika. Z satysfakcją obserwowali bezsilność swego przeciwnika i zbierali siły do ostatecznej rozprawy.

- Połącz się ze mną! - zawołała Lorna.

Serce w nim zamarło. Lorna wie, jak za to zapłaci; poznała już agonię związaną z udostępnieniem komuś swojej siły.

Nie było czasu na przygotowania, na stopniowe zazębianie się umysłów i zlewanie energii. Miał tylko czas, by wdrzeć się do głowy Lorny i zanurkować w głębokie jezioro mocy. Jak wąż wypełnia się wodą, gdy powódź przerwie tamę, tak jego psychika wypełniła się czystą, żywą energią. Z obu dłoni wystrzeliły gromy. Mercy i Gideon również odczuli ten niezwykły przyływ mocy i podłączyli się do niej.

Dante wymierzał jeden cios po drugim. Łzy piekły go pod powiekami, ale natychmiast wysychały, tak gorący był prąd palącej energii.

Lorna! Leżała na ziemi nieprzytomna, nieruchoma, ale wciąż płynęła z niej siła, jakby jej źródło było niewyczerpane. Dante nie potrzebował czasu na odzyskiwanie siły, energia biła z niego rozgrzanymi do białości wybuchami.

Na ziemi piętrzyły się ciała. Pozostali przy życiu Ansarowie uciekli na widok tej śmiercionośnej maszyny, w jaką się przeistoczył. Mógł teraz przerwać połączenie i pochylić się nad Lorną. Wyglądała na martwą, dlatego nikt z wrogów nawet nie próbował jej dobijać.

Nie musieli, zrobiłem to za nich, pomyślał z rozpaczą. Opadł na kolana i wziął ją w ramiona.

- Lorno!

Powieki jej drgnęły, ale nie była w stanie ich unieść. Poprzednio odzyskała formę, czy teraz też jej się to uda? Rozejrzał się w poszukiwaniu pomocy. Musi odnaleźć Mercy. Jeśli ktokolwiek uzdrowi Lornę, to właśnie ona.

Lorna zaczęła słabo szamotać się w jego objęciach, ale trwało chwilę, zanim pojął, że ją miażdży w mocnym uścisku. Delikatnie położył ją na ziemi, a ona z wysiłkiem przełknęła ślinę i usiłowała wydobyć z siebie głos.

- Jak się czujesz?

Jeśli się odezwie, to znaczy, że jej mózg zaczyna funkcjonować normalnie.

- Lorno, poznajesz mnie?

Kiwnęła głową.

- Możesz mówić?

Mrugnęła i skinęła głową. Czekał na jedno zdanie, słowo nawet, lecz milczała.

Po upływie długiej chwili z wysiłkiem wstała i chwiejąc się na nogach, rozejrzała się po pobojuwisku. Nie chciał jej narażać na takie widoki. Wojna jest paskudna, a już zwłaszcza wojna między dwoma magicznymi klanami. Zostawia swoje piętno na każdym, kto w niej uczestniczył.

- Kochanie, proszę - błagał cicho. - Powiedz choć jedno słowo.

Rozejrzała się raz jeszcze i wzdrygnęła.

- To wygląda jak masakra w Jonestown. Tylko bez trucizny.

W bitewnym zamęcie Mercy straciła z oczu Caela. Bała się o braci, Dantego i Gideona. Nie widziała ich od pewnego czasu. Na szczęście teraz, kiedy Dante dowodził obroną, Mercy mogła się zająć tym, do czego była szczególnie powołana, czyli uzdrawiać rannych wojowników. To był jej przywilej i obowiązek.

W pobliżu wyczuła obecność Geola - był ciężko ranny. Kierując się tłącym się jeszcze płomykiem jego życiowej energii, przeszukała pobliską łąkę. Ciała umierających zapadały się w warstwę pyłu i rozsypywały w proch - Raintree czy Ansara, to już nie miało znaczenia. Śmierć szykowała im ten sam los i przynosiła ostateczne pojednanie.

Nad pokonanym Geolem stał wielki wojownik z siwymi włosami związanymi w kucyk. Unosił oburącz miecz. Mercy nie miała czasu na precyzyjne porcjowanie energii. Uderzyła tak mocno, że w gigantycznym wybuchu Ansarczyk rozpadł się na cząsteczki. Teraz mogła przykłęknąć przy umierającym Raintree, uleczyć jego rany, wysssać ból i strach. Jak zwykle odniosła sukces, ale ceną było przejściowe osłabienie i utrata siły. Wydmuchała z płuc zieloną mgłę, resztki zużytej energii.

Kiedy tak stała, odzyskując panowanie nad własnym ciałem, uświadomiła sobie, że ktoś próbuje nawiązać z nią telepatyczny kontakt. Nagle, bez ostrzeżenia, w jej umyśle rozbrzmiał głos Eve.

Tatuś nadchodzi.

Eve?

Dalsze wyjaśnienia przestały być potrzebne, bo oto ziemia zadrżała pod jej stopami, a w oddali pojawiły się karne szeregi wojowników w niebieskich mundurach. Pole bitwy zdawało się należeć do nich. Mercy wydała okrzyk strachu na widok ich przywódcy.

Judah Ansara.

Przyprowadził posiłki. Setki mężczyzn i kobiet świetnie uzbrojonych i gotowych do walki. Nie było najmniejszej szansy, aby nielicznym Raintree zgromadzonym w Sanktuarium udało się pokonać podobną armię. Mogą tylko bronić się tak długo, jak to możliwe, aby zyskać na czasie i dać szansę innym obrońcom na przyłączenie się do bitwy. Z pewnością przybędą. Jeszcze dzisiaj. Jutro. Każdy z nich będzie bronił świętego miejsca do ostatniej kropli krwi. Nigdy nie oddadzą tej ziemi wrogom.

Walki stopniowo ustawały. Pojawił się Cael, niesiony na ramionach swoich ludzi. Podniósł do góry ręce, a w jednej dłoni dzierżył zakrwawiony miecz. Krew Raintree.

Karne szeregi wojowników Judaha uformowały półokrąg wokół swego wodza. Niebieski półksiężyc, znak królewskiej władzy Ansarów. Obok dranira pojawiła się stara kobieta, która najwyraźniej w tym momencie teleportowała się na pole bitwy. Posiadała stary i wyjątkowo rzadki dar. Mercy natychmiast wyczuła głęboką cześć, jaką obdarza czarodziejkę jej lud. To musi być Sidra, prorokini Ansarów.

Zmęczeni walką Raintree zgromadzili się tymczasem na przeciwległym skraju łąki, wokół Dantego i Gideona. Obserwowali przeciwnika. Czekali. Szykowali się do walki.

W dolinie zapanowała cisza. Raintree i Ansarowie po raz pierwszy od dwóch wieków stanęli twarzą w twarz.

Na znak dany przez Caela jego ludzie opuścili go na ziemię. Zbliżył się do Judaha. Był o dobre dziesięć centymetrów niższy od swojego brata i wyglądał przy nim jak zadziorny napuszony kogut. Wreszcie stanęli naprzeciwko siebie.

- Pozdrowienie dla dranira Judaha! - krzyknął Cael.

Jego stronnicy powtórzyli powitanie chórem. Wojownicy Judaha milczeli.

- Będziemy dziś walczyć ramię w ramię, mój bracie - zaczął Cael - aby pomścić naszych przodków.

Sidra dotknęła ramienia Judaha, prosząc o prawo zabrania głosu. Judah skinął głową, nie odrywając wzroku od Caela.

- Dzisiaj musicie wybrać, komu będziecie służyć.

Głos Sidry zabrzmiał zaskakująco głośno, jakby stukrotnie wzmocniony. Docierał do uszu każdego, kto znajdował się w granicach Sanktuarium. Wieszcza podniosła dłoń i wskazała na Caela.

- Czy wybieriecie Caela, syna złej czarodziejki Nusi? Jeśli tak, idźcie z nim do piekła.

Ten rzucił się na starą kobietę, ale Judah powstrzymał go ruchem ręki.

- Czy wybieriecie dranira Judaha, syna Seany i ojca Eve, dziecka światłości, urodzonego przez księżniczkę Raintree dla ludu Ansarów, aby nam przynieść dar przemiany?

Mercy prawie nie słyszała przekleństw Caela, tak głośno biło jej serce. Oto Sidra zdradziła jej najtajniejszy sekret, którego strzegła zarówno przed Ansarami, jak i własnymi ludźmi, a co najważniejsze, przed własnymi braćmi.

Dante i Gideon spojrzeli na nią jednocześnie - pierwszy z prawdziwą wściekłością, drugi z bezgranicznym zdumieniem.

- Powiedz mi, że to nieprawda - zażądał Dante.

- Nie mogę.

- Eve jest w połowie Ansarką? Jest córką ich dranira? - zapytał Gideon.

- Tak - odparła, ale nie spuszczała wzroku z Dantego. - Nie wiedziałam, kim jest, kiedy go spotkałam.

- Od kiedy wiesz?

- Że jest Ansarką? Od momentu poczęcia.

- Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

Głos Sidry odbijał się echem od najdalszych gór, wiatr go roznosił i nie sposób było ignorować jej słów.

- Oto wasz wybór. Życ i umrzeć z honorem u boku waszego dranira albo zostać unicestwionym razem z tym szaleńcem, który chce zdetronizować prawowitego władcę.

W szeregach Ansarów rozległy się głośnie krzyki: wojownicy deklarowali wierność wybranej stronie. Nikt z niebiesko umundurowanych żołnierzy nie wyłamał się z szeregu, ale i wśród ludzi Caela większość pozostała u boku swego dowódcy.

- Czy wieszczka Ansarów oszalała? - zapytał Dante. - Wygląda na to, że próbuje wywołać wojnę między braćmi. - Spojrzał badawczo na siostrę. - Nie sprawiasz wrażenia zaskoczonej, więc podejrzewam, że rozumiesz, co się tam dzieje i dlaczego Ansarowie wybrali ten właśnie moment na załatwienie rodzinnych porachunków.

Mercy uświadomiła sobie, że to prawda; do pewnego stopnia rozumiała, co dzieje się w szeregach nieprzyjaciela.

- Bracia i ich zwolennicy będą musieli stoczyć pojedynek na śmierć i życie.

- Skąd wiesz?

- To nieistotne - odparła. - Liczy się tylko to, że potem będziemy musieli pokonać zwycięzcę.

Parę minut później Mercy musiała przyznać, że nie doceniła szaleństwa Caela. Nie podjął wyzwania, a jego wojownicy, zamiast rzucić się do

bratobójczej walki z własnym klanem, na rozkaz swego przywódcy zaatakowali jej ludzi.

Dante był zaskoczony tylko przez chwilę. Zaczął wydawać rozkazy i przegrupowywać swoich żołnierzy. Mercy nakazał, by wyszukiwała rannych i leczyła ich, a potem przysyłała z powrotem do boju.

- Jeśli zamierzamy utrzymać Sanktuarium do przybycia posiłków, nie możemy stracić ani jednego wojownika.

Mercy posłuszna temu poleceniu przemierzała pole bitwy, uzdrawiając rannych. Znalazła ich dziewięcioro. Osiem uzdrowień zakończyło się całkowitym powodzeniem. Intensywny wysiłek wyczerpał Mercy. Potrzebowała odpoczynku i wielu godzin regeneracyjnego snu, ale na to nie było najmniejszej szansy.

Szła po pobojowisku, z trudem powłócząc nogami. Ramiona jej ciążyły, jakby były do nich uwiązane dwudziestokilogramowe odważniki, ręce drżały. Potknęła się i osunęła na kolana. Kurczowo trzymała swój miecz, ale uścisk stawał się coraz słabszy, coraz bardziej niepewny.

Trzymaj miecz Anceliny! Nie wolno ci go wypuścić!

Wysiłki okazały się daremne. Potrzeba wypoczynku i regeneracji była silniejsza niż nakazy rozumu.

Upadła twarzą w trawę, a miecz wysunął się z jej odrętwiałych palców. Z oddali dochodziły odgłosy toczącej się batalii, w powietrzu wyczuwała woń śmierci. Leżała tak półprzytomna, zupełnie wyczerpana i bezbronna.

Wiedziała, że musi znaleźć kryjówkę. Wymacała rękojeść, chwyciła broń i poczołgała się w kierunku pobliskiej kępy drzew. Była już w połowie drogi, gdy nagle ktoś wytrącił jej miecz i przydepnął rękę. Ból zgruchotanych kości promieniował wzdłuż ramienia, ale zapomniała o nim, gdy podniosła głowę i napotkała spojrzenie oczu jasnych i zimnych jak lód.

Były to oczy Caela Ansary.

Podniósł nogę, uwalniając jej dłoń, chwycił ją za włosy i szarpnięciem poderwał na równe nogi. W tej chwili nie była w stanie z nim walczyć. Telepatycznie wysłała rozpaczliwe błaganie o ratunek.

Cael przytrzymał ją jednym ramieniem, a drugą ręką wyjął sztylet i pomału, niemal pieszczotliwie, przesunął ostrzem po jej szyi. Czowała jego cuchnący oddech, gdy zarechotał z satysfakcją.

- Piękna księżniczka Raintree. Kochanka Judaha. Mercy skuliła się w sobie.

- Szkoda, że nie mamy teraz czasu. Pokazałbym ci, że pod każdym względem jestem lepszy od mojego brata.

Gdyby tylko miała wystarczająco dużo siły, by przywołać do siebie miecz Anceliny...

- Puść ją - rozległo się za nimi.

Zanim Cael zdołał się odwrócić, przystawiony do gardła kobiety sztylet znalazł się na ziemi. Pojawienie się niespodziewanego wybawiciela wyraźnie zaskoczyło Ansarczyka. Stracił rezon, a jego uwaga skupiła się na nowo przybyłym. Mercy wykorzystała sprzyjającą okazję i resztką sił oswobodziła się z mocnego uścisku.

Udało jej się odskoczyć, gdy Judah przyciągnął ją do siebie i osłonił własnym ciałem. Cael zaskowyczał z bezsilnej wściekłości.

Jakim cudem Judah pojawił się tak nagle? Jedyne wyjaśnienie byłaby teleportacja, ale Mercy do tej pory nie zauważyła, aby posługiwał się tym szczególnym darem. I dlaczego to Judah przyszedł jej z pomocą, a nie Dante, którego przyzywała z całych sił?

Nie wołałaś Dantego, tylko mnie, wyjaśnił jej telepatycznie.

Czy naprawdę w chwili śmiertelnego zagrożenia przywoływała Judaha, a nie swojego brata?

W jaki sposób...

Eve mnie przeniosła. Ona też usłyszała twój krzyk, więc mnie tu przysłała.

- Wzruszające - zakpił Cael. - Oczekujesz ratunku od mojego brata. Jesteś idiotką, księżniczko Mercy. Będzie ze mną walczył tylko dlatego, żeby sobie zostawić przyjemność skrócenia cię o głowę. Dawno to sobie zastrzegł.

Judah nie zaprzeczył, jedynie zignorował oskarżenia brata. Poleciał tylko Mercy, aby położyła mu rękę na ramieniu.

- Zaufaj swojej intuicji - dodał, gdy się zawahała.

Kiedy go dotknęła, poczuła strumień ożywczej siły wypełniający jej znużone ciało. Nie było tego dużo, ale wystarczyło, by mocno stanęła na nogach i zdołała przywołać do siebie miecz Anceliny.

Cofnęła się tuż przed atakiem Caela, który z morderczą furią zaczął bombardować brata niszycielską energią swego umysłu. Judah bez wysiłku odparł natarcie. Był spokojny. Wiedział, że Mercy jest teraz chroniona przez pradawną magię zaklętą w mieczu i z łatwością poradzi sobie z każdym napastnikiem. Nadeszła chwila, gdy bracia Judah i Cael Ansarowie stoczą pojedynek na śmierć i życie.

Cael posługiwał się każdą znaną mu mentalną bronią, każdym podstępym chwytem z arsenału czarnej magii, by atakować brata i bronić się przed jego nadludzkimi mocami. Wybuchy energii psychicznej, strumienie mocy, pioruny i strzały ogniste wkrótce obróciły w perzynę każde drzewo, krzak i skałę w promieniu trzystu metrów. A jednocześnie mężczyźni nacierali na siebie z mieczami w dłoniach, uderzali i parowali ciosy, zwarci w boju, z którego tylko zwycięzca mógł ujść z życiem.

Mercy wstrzymała oddech, gdy Caelowi udało się zranić Judaha w bok, aż trysnęła krew. Judah zaklął, ale ból nie spowolnił jego reakcji i nie osłabił nadzwyczajnych sił. Zmusił przeciwnika do cofania się, aż wreszcie potężnym uderzeniem obciął rękę, w której Cael trzymał miecz.

Tamten zawył z bólu i całą wściekłość wyładował w strumieniu energii, który wycelował w Judaha. Judah odbił uderzenie i skierował je na brata. Cael zdołał odskoczyć na bok, ale gdy przewrócił się na ziemię, Judah skoczył na

niego jak lew, który dopadł swą ofiarę. Zanim przyrodni brat zdołał poderwać się do walki, z całej siły wbił miecz w jego serce. Powietrze rozdarło straszliwe i niehumaniczne wycie. Judah wyrwał brzeszczot z ciała i jednym cięciem odrąbał Caelowi głowę.

Ciało Caela eksplodowało i zamieniło się w pył. Judah stał nad nim nieruchomo, w milczeniu. Krew brata pokrywała lśniąca ostrze jego miecza.

Mercy ruszyła do niego pędem, kierowana jedną myślą: Judah jej potrzebuje, potrzebuje uzdrowicielskiej mocy jej dłoni i kojącej siły jej umysłu. Lewą ręką przytrzymała miecz Anceliny, a prawą przesunęła po ranie, która właśnie zaczynała się zasklepić.

Judah objął ją ramieniem i tak stali, każde z mieczem opartym o ziemię.

- Judahu Ansaro! - zawołał Dante, który właśnie w tej chwili pojawił się przy nich. - Wypuść ją. To walka między tobą i mną.

Ale Judah tylko się roześmiał.

- Czy naprawdę myślisz, że zamierzam ją zabić?

Mercy pozbyła się podejrzeń, że dranir Ansarów może ją skrzywdzić. Nie dzieliłby się z nią swoją siłą i nie pozwolił na odzyskanie miecza Anceliny, gdyby miał wobec niej złe zamiary.

- Uratował mnie przed Caelem, kiedy nie miałam siły się bronić - zapewniła brata.

- Tylko po to, żeby zostawić cię dla siebie. Zapomniałaś, że prowadzimy wojnę?

- Walczyliśmy tylko z ludźmi Caela - sprostował Judah. - Czy kurz bitewny cię zaślepił i nie zauważyłaś, że moi żołnierze zabili ich więcej, niż to się udało wszystkim waszym wojownikom? Sprowadziłem tu moją armię w jednym celu: pokonać Caela, ocalić moją córkę... i jej matkę.

Umysły Judaha i Mercy połączyły się na moment. To jej wystarczyło, by upewnić się, że mówi prawdę.

Jednak Dante nie wydawał się przekonany.

- Kłamiesz! - syknął przez zęby.

Mercy wyczuła jego zamiar, by wyzwąć wroga na pojedynek, tu i teraz. Judah Ansara przeciw Dantemu Raintree. Do ostatniej kropli krwi.

Kiedy Dante zbliżył się z wyciągniętym mieczem, Judah odsunął Mercy na bok i stanął twarzą w twarz ze swym wrogiem.

- Dante, nie! Ja go kocham! - Mercy miotała się między nimi, ignorowana przez szykujących się do pojedynku mężczyzn. - Judah, proszę, to mój brat.

Gdyby nie osłabiło jej uzdrawianie rannych, może zdołałaby ich powstrzymać, ale w tej chwili była zupełnie bezsilna.

I nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się między nimi tajemnicze jaskrawe światło unoszące się nad ziemią. Na ten niezwykły widok Judah i Dante stanęli jak wryci.

Światło przygasło na tyle, że można było dostrzec, iż jego źródłem jest lewitująca w powietrzu Eve. Jej ciało otaczała jasna poświata, włosy falowały w powietrzu jak słoneczna korona, a oczy nie były już zielone, lecz lśniły jak najczystsze złoto. Zniknęło też z nieba kształcie niebieskiego półksiężyca.

- Wielkie nieba! - Dante wpatrywał się w swą siostrzenicę, niepewny, czy może wierzyć świadectwu własnych oczu.

- Jestem Eve, córka Mercy i Judaha, zrodzona w klanie mojej matki, zrodzona dla ludu mojego ojca. Jestem Rainsara.

Nienaturalna cisza zapanowała na całym polu bitewnym, ostatnim pobojuwisku wielowiekowej wojny, która zdawała się nie mieć kresu. Wszyscy odkładali broń i zaprzestawali walki, a potem zbliżali się do miejsca, w którym oczekiwała na nich Eve.

Ansarowie gromadzili się za Judahem, Raintree za Dantem. Eve wyciągnęła ramiona, a jej rodzice uniesieni nieznaną siłą znaleźli się w powietrzu po obu jej stronach.

Judah i Mercy spojrzeli na siebie, dostrzegając prawdę. Judah nie był już Ansarą. Jego oczy były teraz złote. Mercy nie była Raintree. Również w jej oczach płonęło złote światło.

Eve ogarnęła wzrokiem całą łąkę, zgromadzone na niej tłum i każdego z osobna, a promienie światła bijące od dziewczynki muskały kolejno ich twarze. Co najmniej dwadzieścioro Ansarów zniknęło, rozsypując się w świetlisty pył, ale wszyscy pozostali ulegli przemianie.

Ich oczy były teraz złote, podobnie jak oczy ich dranira, i tak jak on, nikt z nich nie pozostał Ansarą. Stali się nowym ludem. Potem Eve zwróciła się w kierunku ludu matki i przemieniła grupkę wybranych, w tym Sidonię, Metę i Hugh. I oni przestali być Raintree.

- Nie ma już Ansarów - oznajmiła Eve. - Od tej pory lud Raintree i Rainsarowie są sprzymierzeńcami.

Dante i Judah spojrzeli na siebie. Żaden z nich nie był jeszcze gotów, by podpisać traktat pokojowy, ale rozum im dyktował, że decyzja w tej sprawie nie należy do nich.

- Mój ojciec jest teraz dranirem Rainsarów, a moja matka jest jego dranirą - kontynuowała Eve. - Osiedlimy się na Terrebonne i tam stworzymy nowy naród. - Zwróciła się do swych wujów. - Wujku Dante, będziesz rządził klanem Raintree przez wiele lat, a po tobie tron obejmie twój syn. Wujku Gideonie, nigdy nie będziesz dranirem, zgodnie z twoim życzeniem.

Powoli opuściła się wraz z rodzicami na ziemię i podeszła do wuja.

- Wojna się skończyła. Teraz i na zawsze. Dorośli milczeli.

Mercy chwyciła dłoń Judaha i mocno splotła z nim palce, a z drugiej strony podeszła Lorna, która wzięła za rękę Dantego.

Judah wyciągnął przed siebie drugą rękę. Dante zeszywniał i przez dłuższą chwilę nie był pewien, jak zareagować, po czym uścisnął dłoń człowieka, którego do dzisiaj uważał za śmiertelnego wroga.

Ludzie stali jak zaczarowani, świadomi wagi tej chwili, i na tym ostatnim polu bitewnym zapanowała uroczysta cisza.

W końcu Judah polecił telepatycznie swemu kuzynowi:

Odeślij ludzi do domu. Poproś Sidrę i członków rady o pozostanie. Będziemy jeszcze musieli spotkać się z dranirem Dante i jego bratem. Za kilka dni zabiorę stąd moją dranirę i naszą córkę. Mercy i Eve muszą mieć czas na pożegnania, ale nasz lud potrzebuje królewskiej rodziny Rainsarów, by ich przeprowadziła przez fazę przemienienia ku przyszłości.

Gdy Claude pospiesznie zajął się wyprowadzeniem z Sanktuarium klanu Rainsarów, Judah zwrócił się do Mercy:

- Powiedz, jeśli potrzebujesz więcej czasu...
- Słyszałam twoje myśli. Masz rację. Nasz lud potrzebuje nas: ciebie, mnie i Eve.



EPILOG

Eve podeszła do Hope i położyła jej rękę na płaskim brzuchu.

- Witaj, Emmo. Jestem twoją kuzynką. Wujek Gideon będzie cię traktował jak prawdziwą małą księżniczkę.

Sądząc z chichotów Eve, dziewczynki miały sobie wiele do powiedzenia.

Mercy pogodziła się z faktem, że jej sześciolatnie dziecko jest najprawdopodobniej najpotężniejszą istotą żyjącą na ziemi, a ona sama i Judah muszą odegrać rolę wyznaczoną im przez przeznaczenie. Na szczęście mieli przy sobie Sidonię i Sidrę, które im służyły wiedzą i doświadczeniem. Już teraz obie stare kobiety rywalizowały o względy przybranej wnuczki. Pod ich baczny okiem nic jej nie grozi.

Eve uśmiechnęła się do Gideona.

- Mam nadzieję, że Emma nie będzie takim urwisem jak ty - powiedział.

- Nie będzie - przytaknęła. - A w przyszłości stanie się Strażniczką Sanktuarium. Tymczasem - skierowała wzrok na Echo - to ty będziesz opiekowała się naszą rodową siedzibą.

- Ja? - Echo zrobiła wielkie oczy.

- Naprawdę musisz popracować nad swoimi talentami - zaśmiała się dziewczynka. - Powinnaś była to przewidzieć.

- Nie widzę własnej przyszłości.

Sidra położyła jej łagodnie rękę na ramieniu.

- Jak także tego nie potrafię, moja droga. I uznaj to za błogosławieństwo.

Dwa dni po Ostatecznej Bitwie Judah i jego rada królewska spotkali się z Dantem, Gideonem, Mercy i najwyższymi dostojnikami klanu Raintree. Z całego świata nadchodziły wiadomości, że choć liczni Ansarowie zniknęli w czasie wielkiej przemiany, to większość uległa transformacji i stała się członkami nowego klanu - Rainsarów, sprzymierzeńców ludu Raintree.

Mercy spotkała się ze swoimi przyszłymi bratowymi. Z miejsca je obie polubiła. Lorna była idealną towarzyszką życia dla Dantego, podobnie jak Hope dla Gideona. Jej bracia dobrze wybrali, toteż Mercy była pewna, że w małżeństwie odnajdą miłość i szczęście. Nic nie stało na przeszkodzie, aby Mercy rozpoczęła nowe życie u boku Judaha bez poczucia winy i wyrzutów sumienia.

- Wiele czasu minie, zanim ponownie zobaczę moich braci - zwierzyła się Hope i Lornie. - Dante i Gideon w najlepszym razie są w stanie tolerować Judaha, podobnie jak on moich braci. Nie spodziewam się, że kiedykolwiek będą potrafili szczerze się zaprzyjaźnić, ale - odchrząknęła - nasze dzieci będą przyjaciółmi, a wtedy lud Raintree prawdziwie zjednoczy się z Rainsarami.

Tuż przed opuszczeniem Sanktuarium Mercy usiłowała odwiesić miecz na jego honorowe miejsce nad kominkiem, ale mimo wielokrotnych prób za każdym razem spadał ze ściany wprost w jej ręce.

- Miecz należy teraz do ciebie - wyjaśnił jej Gideon.

- Zabierz go - dodał Dante - i módl się, abyś nigdy nie musiała go użyć.

Lorna, która stała tuż za nim, położyła mu rękę na plecach. Nie musiała nic mówić. Mercy dostrzegła, jak pod wpływem tego gestu łagodnieją rysy brata i surowość znika z jego twarzy.

Judah przygarnął ją do siebie.

- Czy jesteś już gotowa?

Skinęła głową, choć łzy kręciły się jej w oczach, a w gardle ją dławiło.

Kiedy już skierowali się do wyjścia, Dante zawołał do Judaha:

- Opiekuj się nimi.

Judah nie obejrzał się, tylko mocniej przytulił Mercy do siebie i odpowiedział:

- Masz moją solenną obietnicę.

Kilka godzin później na pokładzie prywatnego odrzutowca nowa rodzina królewska Rainsarów podróżowała z Asheville w Karolinie Północnej do

Beauport na Terrebonne, małej wyspce należącej do wysp Karaibskich. W ciszy, wysoko nad ziemią, Judah wziął Mercy w ramiona i ją pocałował.

- Wiesz, że cię kocham - wyznała. - Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia i choć minęło tyle lat i tak wiele się zdarzyło, nigdy nie przestałam cię kochać.

Spojrzał na nią z uwielbieniem w oczach i dotknął jej ust koniuszkami palców, ale nie powiedział ani słowa. Mercy położyła mu rękę na piersi i połączyła się z nim telepatycznie.

Nie pozwolę ci czytać w swoich myślach i nie zamierzam podglądać twoich. Ale teraz zajrzyj do mojej duszy, byś wiedziała, co czuję.

Jesteś moja. A ja jestem twój. Teraz i na zawsze. Jesteś mi potrzebna do życia, tak jak powietrze jest mi potrzebne do oddychania. Kocham cię, moja słodka Mercy.

